



Harlequin®

Desire®



Cena: 19 900 zł.

Zdarza się w życiu,
 że dziedziczymy
 nie tylko cechy fizy-
 czne, ale również
 skłonności naszych przodków.
 Rzadko jednak ma to na nasz los
 tak wielki wpływ, jaki miało w przy-
 padku rudowłosej Maggie
 i zapatrzonemu w portret jej babki
 Luke'a...

*Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
 ...książki Harlequin® to ogrody miłości.*

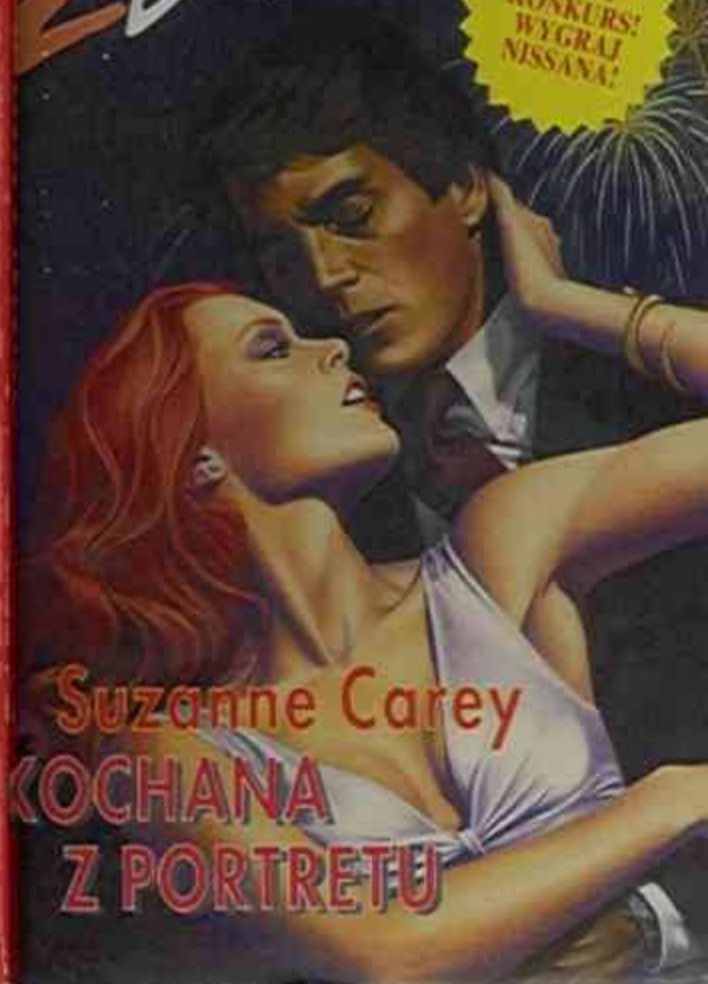
styczeń '94

Harlequin®

nr 2 (110)
 CENA 19900 ZŁ
 INDEKS 358048

Desire®

**NOWY
 KONKURS!
 WYGRAJ
 NISSANA!**



Suzanne Carey
**KOCHANA
 Z PORTRETU**

Suzanne Carey

Ukochana z portretu

(Passions Portrait)

Rozdział 1

– Zostaw w spokoju te swoje włosy! – Brittany Ellender była najwyraźniej zła.

– O co ci chodzi? – zapytała Maggie, przerywając na chwilę upinanie swoich grubych miedzianych splotów.

– Powinnaś je czasami rozpuszczać – wyjaśniła Britt spokojniej. Zgasiła papierosa w popielniczce i podeszła do przyjaciółki.

– Zobacz, o tak. – Wyszczotkowała dokładnie rude loki Maggie, a potem pozwoliła im swobodnie opaść na ramiona i nad uszami wpięła dwa szylkretowe grzebienie. Cofnęła się o krok i z satysfakcją oglądała swoje dzieło. – Odwróć się i powiedz, jak ci się to podoba – poprosiła.

Maggie spojrzała w lustro. Patrzyła na nią stamtąd obca dziewczyna o jej własnej twarzy i fryzurze Rity Hayworth.

– To przecież nie ja – powiedziała cicho. Matka zawsze powtarzała, że rude włosy to krzyż, który trzeba dźwigać przez całe życie.

– Oczywiście, że ty. – Britt wybuchnęła śmiechem.

– Wiem już nawet, jaki ci zrobię makijaż do tej nowej fryzury.

– Nie – Maggie natychmiast odrzuciła ten pomysł.

– Nie jestem przyzwyczajona do tak wielkiej ilości kosmetyków...

– Jaką ja na siebie nakładam, zamierzałaś powiedzieć.

– Och, nie chciałam...

– Wiem, wiem. – Britt potrząsnęła głową, a jej brązowe oczy wciąż się śmiały. Odrzuciła do tyłu doskonale ostrzyżone czarne włosy. – Nie bój się, wymyśliłam dla ciebie coś zupełnie innego.

Britt wskazała przyjaciółce stojący przed toaletką taboret. Zręcznie i pewnie nakładała szminkę, cień do powiek i tusz do rzęs. Maggie obserwowała w lustrze, jak pod czarodziejskim dotknięciem ręki Britt jej własna twarz ożywa na nowo.

Chciałabym mieć jej styl, jej swobodę bycia, pomyślała Maggie.

– Gotowe. – Britt zakończyła pracę, spryskując przyjaciółkę odrobiną perfum o egzotycznym zapachu. – Podoba ci się?

Maggie jak urzeczona wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Jej złote oczy miały teraz ciemną oprawę i tak samo jak oczy Britt, wydawały się bardzo duże. Na policzkach pojawił się delikatny rumieniec, a usta stały się zmysłowe i lśniące od brzoskwiniowej szminki.

– A piegi? – Maggie tak dobrze udała żal, że Britt się zaniepokoiła.

– Dobry Boże! – westchnęła. – Nie jestem cudotwórcą. Zresztą nawet gdybym była, to i tak nie mogłabym nic na nie poradzić. Wbrew temu, co ci mówiono o piegach, można je uznać za prawdziwy majątek...

Taka właśnie była Britt. Ta sama Britt, z którą trzy lata temu Maggie dzieliła pokój jako studentka University of Virginia. To Britt nauczyła swoją przyjaciółkę cenić uroki życia. Umiejętność wynajdywania w ludziach wszystkich ich dobrych cech pomogła jej w zdobyciu pracy, o jakiej można tylko marzyć. Britt była dyrektorem do spraw reklamy i kontaktów z prasą w nowo otwartym Muzeum Salvadora Dali w St. Petersburgu. Właśnie dziś miała się odbyć uroczystość otwarcia, na którą zaproszono ofiarodawców i członków zarządu muzeum.

Maggie studiowała literaturę angielską i francuską, a od września miała zacząć pracę nauczycielki w szkole średniej w swoim rodzinnym Moline w stanie Illinois. Choć ta posada nie dorównywała świetnością pozycji Britt i Maggie bardzo zazdrościła przyjaciółce, to brzydkie uczucie w najmniejszym stopniu nie zaszkodziło ich przyjaźni.

Ja za to mam spadek po babci, pomyślała Maggie, wpatrując się w swoje nieszczęsne piegi. Wykład, jaki przed chwilą zrobiła jej Britt, nie był niczym nowym i nie zmienił wrogiego nastawienia dziewczyny do brązowych plamek pokrywających jej twarz, szczupłe ramiona i ręce. Były jej dziedzictwem, tak samo jak pieniądze, zapisane Maggie przez babcię, słynną pisarkę z Florydy, Edith Stockman Carrol. Babcia miała taką samą pewność siebie i moc czarowania ludzi, jaką ma Britt, myślała ze smutkiem Maggie. Dlaczego tego po niej nie odziedziczyłam? Sukienka, którą przywiozłam specjalnie na tę okazję, prosta, koszulowa, z beżowego lnu, na pewno nie zaprezentuje się efektownie przy kreacji Britt.

– O, nie – zawołali. Britt do sięgającej po swoją szmizjerkę Maggie – tego mi nie zrobisz; Nie pozwolę ci zmarnować mojej ciężkiej pracy.

– Naprawdę nie mam nic innego. Tylko ten kostium, w którym widziałas mnie wczoraj.

– Nosimy ten sam rozmiar – powiedziała Britt – i otworzyła ażurowe drzwi swojej szafy. – Wybierz sobie stąd, co ci się podoba. Nawet jeśli znów nałożysz na siebie coś beżowego, przynajmniej będzie to ciuch, który jeszcze nie wyszedł z mody.

Maggie przeglądała nieśmiało zawartość pojemnej szafy.

– Weź tę ze szmaragdowego tiulu – poradziła Britt.

– Nie, to zupełnie nie w moim stylu.

Wybrała suknię z jedwabiu w kolorze kości słoniowej, która miała długie rękawy i sięgała Maggie przed kolano. Czarny kołnierz wykończony koronką miał na dole dużą czarną kokardę. Strój przypominał kitel malarza, ale zgodnie z życzeniem Britt, Maggie wreszcie ubrała się modnie.

– Dobrze – Britt zrozumiała, że ją przechytrzone. – Jeśli ta najbardziej ci odpowiada... Teraz już musimy się spieszyć. Chcę tam być wcześniej, żeby wszystkiego dopilnować – powiedziała, jakby nagle straciła zainteresowanie odgrywaną jeszcze przed chwilą rolę dobrej wróżki.

Maggie włożyła sukienkę i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Przypomniała sobie protekcyjne, ironiczne określenie, jakiego używał wobec niej Paul. Grzeszny anioł, mawiał.

„Kitel artysty”, znaleziony w szafie Britt, wcale nie ukrywał szczupłych bioder ani niedużych krągłych piersi Maggie. Wprost przeciwnie, podkreślał je, prawie przykleiwszy się do ciała dziewczyny. Suknia ostro kontrastowała z tycjanowską fryzurą Maggie. Już wiedziała, kogo przypomina jej własne odbicie w lustrze. Patrzyła na siebie bursztynowymi oczami swojej babki. Żółte kocie oczy, jak urągliwie mówiła o nich matka Maggie. Matka Maggie, Helen Ames, niejedną raz w obecności córki nazywała Edith Stockman latawicą. Nigdy jednak nie powiedziała tego Edith prosto w oczy. Na pewno dlatego, że od dnia, w którym Edith wyjechała do Francji z żonatym mężczyzną, malarzem Ansonem Darbym, Helen i Edith nigdy się nie zobaczyły. Wybuchł skandal, a chociaż sprawa ucichła przed urodzeniem się Maggie, mąż i córka nie wybaczyli nigdy Edith. Po dwóch latach Anson Darby wrobił do żony i syna, a Edith została za granicą. Umarła w Paryżu dziewięć lat temu, mając przy sobie mnóstwo przyjaciół, ale nikogo z rodziny. Nie istniały żadne zdjęcia rodzinne. Maggie nie widziała też żadnego z namalowanych przez Darby’ego portretów Edith Stockman. Znała tylko reprodukcję jednego z nich: rudowłosa Edith w skromnej sukni z marynarskim kołnierzem. Artysta odpiął kilka guzików i ułożył rude włosy modelki wokół twarzy tak, że osiągnął efekt daleki od skromności. Portret był prawdopodobnie własnością stanu Floryda, tak jak i posiadłość Edith Stockman w Little Heron Creek. Nikt nie wie natomiast, kto jest właścicielem aktu, o którym wiadomo tylko tyle, że trzydziestoosmioletnia wówczas Edith pozowała do niego leżąc nago na koronkowych poduszkach. Niektórzy powątpiewali nawet w istnienie tego obrazu. W każdym razie twarz z portretu, twarz kobiety w marynarskiej sukni, wbiła się głęboko w pamięć Maggie. Dlatego teraz nie miała wątpliwości. Oto ona, zwyczajna Margaretta Ames, dzięki artystycznemu zmysłowi Britt, stała się żywym wizerunkiem Edith. – Miałaś rację – usłyszała głos Britt. – Ta sukienka rzeczywiście idealnie do ciebie pasuje. Podkreśla twoją wyjątkowość. To właśnie chciałam wydobyć na światło dzienne.

Zaraz potem dziewczyny wyszły z domu. Podjeżdżając pod muzeum, zobaczyły namiot w biało-niebieskie paski, zamówiony przez Britt na jutrzejszą uroczystość otwarcia muzeum, przeznaczoną dla publiczności. Rano rozstawi się składane krzesła wypożyczone z uniwersytetu, orkiestra zagra melodie hiszpańskie...

– Wspaniale się zapowiada – powiedziała Maggie.

– Mam nadzieję, że tak właśnie będzie. – Britt zaparkowała samochód. – Ale najpierw musimy jakoś przeżyć dzisiejszy wieczór.

W ogromnym holu muzeum ustawiono mnóstwo krzeseł i wielkie bukiety kwiatów. Wejście do sal wystawowych zamykała purpurowa szarfa.

– Są już muzycy? – zapytała Britt swoją asystentkę.

– Tak, w gabinecie.

– A co z przekąskami?

– Czekaliśmy na ciebie. Zdecyduj, gdzie co ułożyć.

Britt popędziła dopilnować ostatnich przygotowań.

Nawet gdyby nie mrugnęła porozumiewawczo do przyjaciółki, Maggie i tak nie poszłaby za nią, dobrze wiedząc, że tylko by jej przeszkadzała.

Maggie przyglądała się plakatowi, przedstawiającemu słynny obraz, *Topniejące zegary*. Właściwie znalazła się tu przypadkiem. Po studiach w Paryżu wróciła w zeszłym miesiącu do Moline i okazało się, że dostała spadek. Zadzwoiła do Britt, żeby zapytać, czy może u niej przez kilka dni pomieszkać, ponieważ musi się spotkać z adwokatem babci, który mieszka w okolicy Tampa Baya. Britt bardzo się ucieszyła i w ten sposób po kilkuletniej przerwie przyjaciółki znów się spotkały. Maggie pomyślała o umówionym na jutrzejszy poranek spotkaniu z adwokatem. Ciekawe, czy nieznaną babcią przekazała jej jakieś osobiste pamiątki? A może jakieś notatki, pisane specjalnie z myślą o wnuczce?

Pół godziny później zaczęli się schodzić goście. Britt, jak zwykle w takich sytuacjach, była zupełnie spokojna. Stała obok Franklinów, bogatego małżeństwa, które podarowało miastu swoją kolekcję prac Salvadora Dali i witała przybyłych. Maggie stała za nią. Odbierała zaproszenia i dyskretnie podpowiadała przyjaciółce nazwiska pojawiających się kolejno osób. Na chwilę przed oficjalnym otwarciem musiała jednak pobiec do biura, żeby załatwić jakiś drobiazg, o którym Britt, o dziwo, zapomniała. Dlatego też Maggie nie poznała nazwiska wysokiego ciemnowłosego mężczyzny po trzydziestce, który serdecznie witał się z Franklinami. Przeszedł obok, obojętnie spojrzął w jej oczy i... stanął jak wryty. Dziewczyna miała ochotę podejść i zapoznać się z nim, ale nie miała odwagi. Był to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkała. Miał mocno zarysowany podbródek, zmysłowe usta, a jego atletyczne szerokie ramiona okrywała doskonale skrojona, ciemna marynarka. Śnieżnobiała koszula ostro kontrastowała z opalenizną, świadcząca o zamięlowaniu do przebywania na świeżym powietrzu. Spod ciemnych brwi i długich rzęs spoglądały prawie czarne, błyszczące oczy;

Maggie zaczerwieniła się pod żarem tego spojrzenia. Chwilę później następny gość wręczył jej swoje zaproszenie, a kiedy znów odwróciła się do pięknego mężczyzny, już z kimś rozmawiał.

Ciekawe, kto to taki, pomyślała. Wciąż jeszcze drżała, nie mogąc dojść do siebie. Patrzył na mnie tak, jakbyśmy od dawna byli kochankami, jakby był na mnie zły i... jakby mnie pragnął. Naprawdę nigdy przedtem go nie spotkałam.

Ceremonia otwarcia była krótka, za to bardzo uroczysta. Zabrała głos pani burmistrz miasta i oboje Franklinowie, a potem przedstawiono obecnym Roderiga Santosa, kustosa muzeum i Henry'ego Hartforda, przewodniczącego zarządu. Asystentka Britt zrobiła kilka zdjęć przecinającej wstęgę Elwirze Franklin.

Maggie miała za zadanie oprowadzić po galerii kilka ważnych osobistości. Ona sama obejrzała ekspozycję poprzedniego dnia, ale wciąż była pod wrażeniem eterycznego blasku i

głębi tych płócien.

– Czyż nie są wspaniałe? – zapytała stojącą obok niej kobietę. – Pełne starodawnych symboli i jednocześnie nowoczesnej koncepcji upływającego czasu. *Odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba* sprawia takie wrażenie, jakby Kolumb dopiero przed chwilą postawił stopę na lądzie Nowego Świata, jakby działo się to równoległe z otwarciem naszej wystawy.

– Chyba tak – zgodziła się kobieta, żona jednego z fundatorów muzeum, który był bankierem. – Chociaż, mówiąc szczerze, nie bardzo wiem, co pani ma na myśli.

– Ale ja wiem.

Maggie odwróciła się. Wiedziała, do kogo należy ten głos. Z drugiej strony wielkiego obrazu stał piękny nieznajomy i przyglądał się jej uważnie.

– Luke! – zawołała żona bankiera. Przywitała się z nim jak ze starym znajomym i to samo zrobił jej mąż. – Mówiono mi, że tu dziś będziesz. Jak ci się podoba nasz pomysł umieszczenia w tym miejscu malowideł Salvadora Dali?

– To doprawdy wielkie szczęście, że możemy mieć te płótna na naszej półkuli, nie mówiąc już o naszym stanie – odrzekł, wciąż wpatrując się w Maggie, jakby miała w sobie magnes, przyciągający jego wzrok.

Maggie odetchnęła, kiedy wreszcie bankier odszedł wraz z niepokojącym ją mężczyzną w drugi koniec sali. Nieznajomy imieniem Luke zajął się rozmową, ona zaś poprowadziła swoje stadko do innych obrazów. Rozmawiała z gośćmi i wciąż czuła na sobie świdrujące spojrzenie ciemnych oczu. W końcu zostawiła swoich podopiecznych w bufecie, a sama weszła do kuchenki przeznaczonej dla pracowników muzeum. W pomieszczeniu nie było nikogo. Maggie wrzuciła kilka kostek lodu do plastikowego kubeczka, nałala do niego wody i oparła się o blat stołu.

Kto to jest? Nie mogła myśleć o niczym innym. W każdym razie jest bardzo przystojny. Tak bardzo, że mogłabym przy nim zapomnieć...

– Lilith... – Usłyszała jego głos i kroki na posadzce. – Mój anioł o płomiennych włosach...

Odwróciła się tak gwałtownie, że woda z kubka wylała się na podłogę. Dostrzegła szerokie ramiona stojącego obok mężczyzny.

Wygląda, jakby chciał mnie pożreć, pomyślała. Ciekawe, jak by to było, gdyby można się było do niego przytulić, poczuć jego zmysłowe usta...

– Kim... pan jest? – Wyjąkała zawstydzona i cofnęła się odruchowo.

– Naprawdę nie wiesz? – Czarne oczy żarliwie wpatrywały się w oczy Maggie. – Oczywiście, że nie wiesz – powiedział prawie szeptem. – To tylko zbieg okoliczności, zrządzenie losu...

– Maggie nie bardzo wiedziała, jak to się stało, ale nagle znalazł się bardzo blisko niej, tak blisko, że poczuła na swojej twarzy jego ciepły oddech. Nie miała pojęcia, kiedy położył swoje opalone dłonie na jej ramionach.

Znała tylko jego imię, a jednak palce dotykające jej skóry przez cienki jedwab sukni zrobiły z nią coś, czego Paulowi nigdy nie udało się osiągnąć.

– Może ty nie jesteś Lilith – szepnął. – Chociaż masz jej włosy, jej oczy... Tak bardzo chcę cię pocałować.

Maggie nie udało się zaprotestować. Nieznajomy otoczył ją ramionami. Jego wargi dotknęły ust dziewczyny najpierw delikatnie, jakby czegoś szukały, a potem zaborczo i pożądliwie. Wspaniały nieznajomy mężczyzna tulił ją do siebie tak mocno, że nie mogła złapać tchu, Nie miała siły oprzeć się jego pożądaniu. Zresztą jej własne ciało okazało się zwykłym zdrajcą, pozwoliło na to, żeby obcy człowiek rozpalił w niej gorącą namiętność. Nigdy dotąd, nawet w łóżku z Paulem, nie była aż tak podniecona.

– Słowo ci daję, że nie jestem wariatem – szepnął, odrywając wargi od ust dziewczyny. – Nigdy dotąd nie prosiłem zupełnie obcej kobiety o nic takiego, ale ciebie muszę. Wyjdź ze mną stąd. Teraz, zaraz. Muszę się natychmiast z tobą kochać.

– Proszę? – Maggie zeszywniała w jego ramionach. – Nie wiem nawet, kim jesteś.

– No tak, oczywiście. – Oprzytomniał i rozluźnił uścisk. Niemal poczuła, jak jego dobre wychowanie bierze górę nad szalejącymi zmysłami. – Przepraszam. Powinienem właściwie podziękować ci, że nie wzywałaś pomocy.

– Nie bardzo mogłam – przyznała. – Moja przyjaciółka jest tu dyrektorem do spraw reklamy i...

– Gzy to jedyny powód? – zapytał i uśmiechnął się do niej.

– Nie wiem – przyznała i zaraz tego pożałowała. – Ja... Muszę już wracać i pomóc Britt zająć się gośćmi.

– Ja też jestem gościem. – Nieznajomy położył dłoń na ramieniu dziewczyny. – Napijesz się ze mną szampana? Może wreszcie będę mógł ci się przedstawić jak należy.

– Nie... To znaczy, może... Naprawdę, muszę choć przez chwilę spokojnie pomyśleć.

Mężczyzna skinął głową, jakby Maggie potrzebowała jego przyzwolenia. Wypadła z kuchenki i popędziła prosto do damskiej toalety. Dopiero tam zaczęła się trząść jak osika. Włosy miała w nieładzie, a wargi obrzmiałe, zupełnie pozbawione szminki.

Weź się w garść, poleciała samej sobie. Zostawiła torebkę w gabinecie Britt. Nie miała ze sobą ani grzebienia, ani szminki, a musiała przecież jakoś doprowadzić się do porządku. Jeśli ma się znów spotkać z tym mężczyzną, musi być chłodna, opanowana i musi porządnie wyglądać.

Chwilę później wyszła z toalety. Usiłowała udawać, że zupełnie nic się nie wydarzyło. Niestety, Britt natychmiast zauważyła zmianę.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś dopiero co kochała się z jakimś wariatem na tylnym siedzeniu samochodu. Musiałaś wybrać właśnie...

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – powiedziała cicho Maggie, Oczami błędziła po sali w poszukiwaniu nieznajomego.

– Jednego z członków zarządu muzeum: Luke’a – Darby’ego. Widziałam, jak wybiegłaś z kuchni. Można by pomyśleć, że goniła cię horda diabłów. On też po chwili stamtąd wyszedł. Co tu się właściwie dzieje?

– Darby’ego? – powtórzyła Maggie, zupełnie ignorując cały wywód przyjaciółki. – Jesteś pewna?

– Oczywiście. Każdy, kto ma pojęcie o nowoczesnym malarstwie, zna Lucasa Darby’ego. Oprócz odziedziczonego po ojcu nazwiska ma własny, całkiem niezły dorobek.

– Jak się nazywa jego ojciec? – zapytała śmiertelnie przerażona Maggie.

– Anson Darby, oczywiście. To on malował akwarele z Florydy. – Britt zastanowiła się chwilę.

– Zaraz, czy nie mówiłaś mi kiedyś, że ten malarz miał coś wspólnego z twoją rodziną?

Zimny dreszcz wstrząsnął Maggie. Rozmawiała z Britt, a jej usta wciąż czuły na sobie gorące wargi tamtego mężczyzny. Nic dziwnego, że mnie rozpoznał, pomyślała zawstydzona.

– Czy doczekam się wreszcie od ciebie jakiejś odpowiedzi? – Britt przypomniała przyjaciółce o swoim istnieniu.

Maggie potrząsnęła głową, jakby chciała pozbyć się jakiejś natrętnej myśli.

– Coś wspólnego, to niezbyt trafne określenie – odezwała się wreszcie. – Anson Darby zostawił żonę i dziecko, żeby wyjechać z moją babcią do Paryża. Prawie dwa lata byli kochankami. W obu naszych rodzinach wybuchnął wielki skandal...

Rozdział 2

Po raz pierwszy w życiu Maggie zobaczyła, jak jej przyjaciółka się denerwuje.

– Czy on o tym wie? – zapytała pobladła Britt. – Chodzi mi o to, czy wie, kim jesteś?

– Nie sędzę. – Maggie przecząco pokręciła głową. – Nie mówiłam mu, jak się nazywam. A zresztą, nawet gdyby, to i tak nie skojarzyłyby, o kogo chodzi.

– No dobrze. Jeśli on nie wie nic o tobie, a ty dopiero przed chwilą poznałaś jego nazwisko, to dlaczego wypadłaś z kuchni taka przerażona?

Na wspomnienie gorącego pocałunku Luke'a Darby'ego i jego nieskromnej propozycji, Maggie znów oblała się rumieńcem. Zwięźle opowiedziała przyjaciółce o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Nie powiedziała tylko, że mężczyzna nazwał ją „Lilith”. Postanowiła, że tę zagadkę sama wyjaśni.

Przyznaje, że nawet jak na ekscentrycznego artystę, posunął się trochę za daleko – powiedziała Britt. – Chociaż z drugiej strony on nie ma opinii podrywacza. Naprawdę chcesz się z nim teraz spotkać?

Maggie zawahała się.. Oczywiście, że to, co wydarzyło się w kuchni, bardzo nią wstrząsnęło, ale już przed lustrem w toalecie zdała sobie sprawę, że jej ciało odpowiedziało na pocałunek Luke'a jak delikatny instrument na dotknięcie wprawnych palców muzyka. Użył przemocy, obraził ją, ale oprócz normalnego w podobnej sytuacji zakłopotania, czuła także fizyczny pociąg do tego człowieka. Maggie skrzywiła się z niesmakiem. Pomyśleć tylko, że coś takiego mogło się wydarzyć. Syn Ansona Darby'ego i wnuczka Edith, nieświadomi swojej tożsamości, wtuleni w siebie, odgrywają parodię dawno minionej namiętności.

– Masz rację. Rzeczywiście, nie chcę go więcej widzieć – powiedziała Maggie. – Jeśli zostaniemy sobie przedstawieni i on przypadkiem skojarzy moje nazwisko z nazwiskiem babci, to może z tego wyniknąć kłopotliwa sytuacja. Także dla ciebie. Jest przecież członkiem zarządu.

Wyraz twarzy przyjaciółki upewnił Maggie co do słuszności podjętej decyzji. Britt rozejrzała się dyskretnie.

– Właśnie przygotowuje dla ciebie szampana – powiedziała. – Zaraz zaczniesz cię szukać. Co chcesz zrobić?

– Wrócę do domu, – Dam ci kluczyki do samochodu, Trafisz sama? – zapytała Britt.

– Chyba tak. A ty jak dojedziesz?

– Ktoś mnie podrzuci.

Britt powtórzyła przyjaciółce, jak ma trafić do jej mieszkania, po czym Maggie zabrała z jej gabinetu swoją torebkę i dyskretnie wymknęła się tylnymi drzwiami. Dopiero kiedy znalazła się nad morzem, poczuła się bezpieczna. Bezpieczna i pełna żalu. Nigdy dotąd pocałunek żadnego mężczyzny nie poruszył jej tak, jak pocałunek Luke'a Darby'ego. Jego dłonie, jego usta wypaliły w sercu dziewczyny trwałe ślad. Miała takie uczucie, jakby to, co się stało – było zapisane w

gwiazdach. Wiedziała o tym od chwili, w której ich oczy spotkały się po raz pierwszy. Ten mężczyzna pociągał ją i trwożył jednocześnie. Była wstrząśnięta jego propozycją i wściekła, a jednocześnie bardzo żałowała, że mu odmówiła.

Nie była to taka zdawkowa propozycja, myślała Maggie, leżąc już w łóżku i tuląc do siebie poduszkę. On naprawdę tego pragnął. Ja też chciałam, żeby Lucas Darby został moim kochankiem. Jedno nie ulega wątpliwości: rozpoznał mnie, chociaż mnie nie znał. Być może widział wiszący w Little Heron Creek portret Edith. Albo jakieś zdjęcie... Bogu dzięki, że w porę się zorientowałam. Nie możemy się widywać. Nie mogę pozwolić, żeby to, co wydarzyło się dzisiaj, jeszcze raz się powtórzyło.

Zasnęła i przyśnił jej się Luke Darby. Mówił do niej: „Lilith, mój ukochany aniele”...

Poranna krzątanina Britt obudziła Maggie. Natychmiast przypomniała sobie wydarzenia wczorajszego wieczoru. Przeciągnęła się i odrzuciła kołdrę.

– Wczoraj... – zaczęła na widok wchodzącej do pokoju przyjaciółki.

– Chcesz wiedzieć, czy pana Darby’ego zaniepokoiło twoje nagłe zniknięcie? – zapytała domyślnie Britt. – Nie odezwał się nawet słowem, ale najwyraźniej cię szukał i bardzo szybko wyszedł. Niecałe pół godziny po tobie.

– Chyba nie mieszka w tej okolicy. – Maggie spuściła oczy. To, że jednak próbował ją odnaleźć, sprawiło jej ogromną przyjemność.

– No, niezupełnie... – Britt wróciła do kuchni, żeby przygotować grzanki. – Wprawdzie znam go wyłącznie z działalności na rzecz muzeum, ale trochę o nim wiem. Ma ranczo niedaleko Micanopy, ale zawsze, kiedy – przyjeżdżają do miasta, zatrzymują się u jakiejś kuzynki na Snell Island.

– Oni?

– W ankiecie, którą złożył w zeszłym roku, napisał, że jest żonaty.

Maggie patrzyła na przyjaciółkę szeroko otwartymi oczami. Żonaty mężczyzna, jęknęła w duchu. W dodatku uwodziciel. Zupełnie jak ojciec. Wiedziała, że to śmieszne, ale poczuła się nagle oszukana.

– Mają dziewięcioletnią córkę. Chodzi do szkoły w Nowym Jorku – dodała Britt i uważnie przyjrzała się stojącej jak słup soli przyjaciółce. – Co cię tak zdziwiło? Nie wiesz, że wielu żonatych mężczyzn szuka przyjemności na boku? Nie musisz się przecież na to godzić. Włóż pod prysznic, bo w końcu spóźnisz się do tego swojego adwokata.

Maggie posłuchała rady. Stała pod zimnym strumieniem wody, jakby chciała się ukarać za to, co z jej strony było tylko drobnym wykroczeniem. Nigdy nie miała zamiaru robić tego, co zrobiła babcia. Paul wprawdzie też był żonaty, ale nie przyznał się do tego przez ponad pięć miesięcy trwania ich związku. Pracował jako dziennikarz dla jednej z największych francuskich gazet, dlatego dziwne godziny, w jakich się z nią spotykał, nie wzbudziły w dziewczynie żadnych

podejrzeń. Miał nawet małe uroczyste mieszkanie, o którym mówił „moja oaza”. Poza tym przedstawił dziewczynę wszystkim swoim kolegom z redakcji. Maggie była w nim naprawdę zakochana, więc jego milczenie na temat przeszłości chętnie złożyła na karb dyskrecji. Dopiero Annette Valmy, jego redakcyjna koleżanka, przypadkiem wspomniała coś o żonie Paula, Lilane. Przerazenie, jakie zobaczyła w nagle pełnych łez oczach Maggie, bardzo ją zaskoczyło.

– Myślałam, że wiedziałas o tym, kochanie – tłumaczyła się Annette, próbując pocieszyć zrozpaczoną Maggie. – Lilane żyje tak samo jak on. Mają coś w rodzaju układu...

– Ciekawe, czy Luke Darby też ma taki układ ze swoją żoną – westchnęła Maggie i zakręciła kurek. Postanowiła nie myśleć o nim więcej. Wytarła się szybko, ubrała i uczesała włosy tak, jak zrobiła to wczoraj Britt.

Pół godziny później zatrzymała samochód przed muzeum. W ogromnym biało-niebieskim namiocie rozstawiono już krzesła, młodzieżowa orkiestra z miejscowego liceum ćwiczyła na podium, wszędzie czuło się nastrój radosnego podniecenia.

– Szkoda, że nie mogę z tobą zostać – powiedziała Maggie.

– Ja też żałuję. Niestety, Luke Darby dziś też ma przyjść. Poza tym chyba nie możesz przekładać spotkania z adwokatem. Zobaczymy się na obiedzie. Wtedy będziesz już pewnie bogatą kobietą. – Britt uśmiechnęła się do przyjaciółki.

Dlaczego boisz się do tego przyznać, pytała Maggie samą siebie, jadąc autostradą. Przecież chcesz chociaż raz na niego spojrzeć. Przestań o nim myśleć, przywołała się do porządku. Najważniejszym wydarzeniem dzisiejszego dnia jest spotkanie z Calvinem Danforthem. Nie zepsujesz sobie tego dnia marzeniami o mężczyźnie, którego mieć nie możesz.

Udało jej się nawet wytrwać przez pewien czas w tym postanowieniu. Ciekawe, czy Calvin Danforth też uzna, że jestem podobna do Edith, pomyślała. Może dobrze ją znał i coś mi o niej opowie.

Jej matka nie lubiła wspominać dzieciństwa i dlatego Maggie prawie nic nie wiedziała o swojej babce. Znała tylko suche fakty. Edith młodo wyszła za mąż za George'a Carrola, dziadka Maggie, i urodziła mu córkę. Potem zrezygnowała z bezpiecznego miejsca przy domowym ognisku, ciasnego świata, którego granice wyznaczał dom oraz kościół i poświęciła się pisarstwu. Zwięzła relacja matki Maggie nie zawierała żadnego wyjaśnienia motywów działania Edith. Powiedziała tylko córce o niewielkim spadku, jaki Edith odziedziczyła po swoim wuju. Dzięki tym pieniądzom mogła sobie wreszcie pozwolić na krótki odpoczynek i wakacje na Florydzie. Ku zgorszeniu wszystkich znajomych, nigdy z tych wakacji nie wróciła. Kupiła małą posiadłość w północnej części stanu i poprosiła męża, żeby tam z nią zamieszkał. Odmówił, powołując się na zatrzymujące go interesy i opinię społeczną. Wtedy Edith zaproponowała mu kompromis: będzie wracała do domu tak często, jak tylko pozwoli jej na to praca nad książką, bo wtedy właśnie zaczęła pisać. Jej liczne powieści bardzo szybko zdobyły sobie powodzenie. Maggie miała wrażenie, że babcia zawarła w nich całą tłumioną przez dziesięć lat nieszczęśliwego

małżeństwa energię. Ta praca przyniosła jej dochody, wystarczające na wytrwanie w postanowieniu. Mogła teraz przyjeżdżać do Illinois wystarczająco często, żeby podtrzymać normalne stosunki rodzinne. Jak można było przewidzieć, spotkała na swojej drodze wiele przeszkód, jako że ten model życia rodzinnego w żaden sposób nie dał się pogodzić z amerykańską moralnością tamtych czasów. Ten dziwny związek rozpadł się całkowicie, gdy Edith poznała swojego sąsiada, malarza.

Słony wiatr od zatoki Boca Ciega przypomniał Maggie, że ona też jest teraz na Florydzie. Przejechała jeszcze jeden most i znalazła się na Crystal Island, osiedlu emerytów, zbudowanym na długich, wchodzących w wody zatoki palczastych cyplach lądu. Maggie skręciła w uliczkę dojazdową i zatrzymała samochód przed domem Calvina Danfortha. Wysiadła i podeszła do furtki. Nie musiała nawet naciskać dzwonka. Niepozorny, trochę przygarbiony mężczyzna koło siedemdziesiątki, na jej widok odłożył sekator, wytarł ręce o spodnie i w pośpiechu, zapinając koszulę, żwawo przeszedł przez trawnik.

– Pani jest Margaretą Ames. – Wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się radośnie. – Wszędzie bym panią poznał.. Nazywam się Calvin Danforth i bardzo się cieszę, że wreszcie panią widzę.

– Ja też się cieszę ze spotkania z panem. – Maggie uściśniła wyciągniętą rękę starszego pana.
– Pański list bardzo mnie zaskoczył.

– Spodziewam się. Znam przecież historię pani rodziny. Proszę wejść do domu. Przedstawię panią mojej żonie. Zapraszam na herbatę. Dokumenty już na panią czekają. Przeszli przez garaż do kuchni. Niska tęga kobieta smażyła konfitury z pomarańczy. Była to żona Calvina, Amelia Danforth. Ona także radośnie powitała gościa.

– Jesteś taka podobna do swojej babci, dziecko! – zawołała i poprowadziła dziewczynę do stołu. – Jakbym znów widziała Edith.

Punkt dla babci, pomyślała całkowicie zaskoczona Maggie. Calvin prawie od razu dodał drugi.

– Edith była nie tylko moją klientką, ale także bliskim przyjacielem rodziny – powiedział. – Bardzo żałowałem, że została w Europie i zdecydowała się zerwać zadzierzgnięte tutaj więzy. W końcu gdyby nie troskliwe skrzydła mojej żony sam mógłbym się w niej zakochać. Maggie zaczerwieniła się. Z obawą spojrzała na Amelię, która zamiast się rozzłościć, roześmiała się serdecznie i żartobliwie pogroziła mężowi palcem.

Amelia podała herbatę. Calvin z plikiem papierów w ręku usiadł obok Maggie.

– Przepraszam, jeśli nie będę mówił po kolei. Zauważyłem pani rumieniec. Proponuję, żebyśmy swobodnie porozmawiali o Edith. Bez uprzedzeń i bez zahamowań. Co pani pomyśli o niej, kiedy zapozna się pani z jej losami, jest pani sprawą, ale o ile się nie mylę, będzie pani musiała dojść do wniosku, że ona bardzo panią kochała.

– Tak, proszę pana – szepnęła Maggie. Łzy napłynęły jej do oczu. – Myślałam o niej przez całe swoje życie.

– Dobrze z ciebie dziecko. – Danforth pogłaskał jej rękę. – Proszę, mów do mnie Calvin, tak jak nazywała mnie twoja babcia. Chętnie opowiem ci wszystko, co wiem o mojej dawnej przyjaciółce. Najpierw jednak przeczytamy testament i omówimy go tak, jak adwokat z klientem.

Maggie usiadła wygodnie na krześle. Słuchała, jak Calvin Danforth czyta spisany suchym prawniczym językiem testament. Edith Stockman, nieznana babcia Maggie, zostawiła wnuczce majątek, który dziewięć lat temu wart był prawie siedemset pięćdziesiąt tysięcy dolarów w gotówce i papierach wartościowych. Oprócz tego Maggie dostała w spadku cały dorobek Edith i dom w Little Heron Creek, wynajęty na dziesięć lat władzom stanowym na centrum konferencyjne, wraz z całym wyposażeniem, w tym namalowany przez Darby’ego portret. Danforth z namaszczaniem odczytał ustęp, w którym Edith bez cienia wątpliwości pozbawia jakichkolwiek praw do spadku całą resztę swojej bliższej i dalszej rodziny.

Stary prawnik zamilkł i patrzył na Maggie, jakby chciał dać spłoszonej i wstrząśniętej dziewczynie chwilę do namysłu.

– Jako wykonawca tego testamentu – zaczął po chwili – przez dziewięć lat zarządzałem twoim majątkiem. Większą część gotówki zainwestowałem w akcje. Siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów ulokowałem na bieżącym koncie bankowym, z którego możesz korzystać od zaraz. Musisz tylko złożyć w banku wzór podpisu.

Maggie wciąż nie mogła wydusić z siebie słowa.

– Musisz także wiedzieć – ciągnął adwokat – że wypłacone przez te wszystkie lata tantiemy za wydane książki Edith złożyły się na sporą sumę i że nadal będą wpłacane na twoje konto. Tak samo jak dywidendy należne posiadaczowi akcji. Od śmierci Edith ich wartość znacznie wzrosła, wobec czego twój majątek po opodatkowaniu wyniesie prawie dwa miliony dolarów. Nie licząc oczywiście obrazu Darby’ego, który jak zapewne wiesz, jest bezcenny.

Maggie dopiero teraz zdała sobie sprawę, że kurczowo ściska krawędź stołu. Zmusiła się do rozluźnienia uścisku.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała wreszcie. – Nie miałam pojęcia, że babcia była aż tak bogata.

– Edith miała głowę do interesów.

– Dzięki tobie.

– Oczywiście, że jej pomagałem, ale to była bardzo inteligentna kobieta.

– Dlaczego... ? – zaczęła Maggie łamiącym się głosem. Po jej policzkach spływały łzy. – Dlaczego zapisała to wszystko mnie? Przecież nawet jej nie znałam.

– Na to pytanie nie mogę ci odpowiedzieć. – Calvin objął dziewczynę ramieniem. – Mogę się tylko domyślać. Zawsze powtarzała, że jesteś do niej bardzo podobna. Helen robi wszystko, żeby z ciebie wypełnić tę żądzę życia, którą masz po niej, tak mówiła. Ale to krew Stockmanów. W końcu i tak zrobisz to, co będziesz chciała.

– Skąd wiedziała, jak wyglądam? – Maggie ukryła twarz w dłoniach i rozszlochała się na dobre.

– Dzięki twojemu ojcu – wyjaśnił adwokat. – Jako dziennikarz potrafił spojrzeć na całą sprawę w bardziej wyważony sposób. Wysyłał jej twoje zdjęcia, opisywał, jak dorastas, jaka jesteś, co robisz. Kiedy miałaś dziewięć lat, Edith próbowała do ciebie napisać, ale twoja matka zwróciła jej nie odpieczutowany list. Pisała więc do twojego ojca na adres redakcji. Do ciebie też pisała, tyle że nie wysyłała tych listów, ale poleciła mi oddać ci całą korespondencję właśnie dzisiaj.

Maggie słuchała uważnie, a w głowie dudniła jej jedna myśl: dzięki babci jestem bogata, chociaż wcale na to nie zasłużyłam. Całe życie święcie wierzyłam w to, co mi o niej opowiadano.

– Zanim przejdziemy do omawiania innych spraw – szepnęła Maggie – chciałabym chwilę spokojnie pomyśleć.

– Oczywiście. – Calvin Danforth ruchem głowy wskazał jej werandę. – Usiądź sobie tam i wróć, kiedy już będziesz gotowa. Mam wiele wspomnień związanych z twoją babcią.

Maggie wyszła na werandę. Usiadła w bujanym fotelu z wikliny. Muszę się dowiedzieć, co jej się naprawdę przydarzyło, postanowiła. Troszczyła się o mnie przez tyle lat, chociaż nie wiedziała nawet, co o niej myślę.

Zdecydowała, że nie wróci od razu do Illinois, jak sobie wcześniej zaplanowała. Pojedzie do banku, złoży wzór podpisu i weźmie tyle pieniędzy, żeby starczyło na kilkutygodniowy pobyt na Florydzie i kupno kilku nowych ciuchów. Wreszcie ośmieli się ukazać światu odziedziczoną po Edith osobowość.

Jutro wynajmę samochód. Pojadę do Little Heron Creek i tam zacznę szukać prawdy, postanowiła. Pomyślała także o tym, że odziedziczona przez nią posiadłość sąsiaduje z posesją Luke'a Darby'ego.

Rozdział 3

Maggie wróciła do salonu, gdzie przy stole zasłanym dokumentami i stertą kopert cierpliwie czekał na nią Calvin Danforth.

– Gotowa? – zapytał serdecznie.

– Tak. – Teraz, kiedy rozwiały się jej obawy przed poznaniem całej prawdy o babci, naprawdę była gotowa do rozmowy ze starym adwokatem. – Czy dużo listów do mnie napisała?

– Sporo. Jest poza tym trochę fotografii. Niestety, Edith nie należała do osób, które lubią wklejać zdjęcia do albumów.

Calvin Danforth wręczył drżącej z niecierpliwości dziewczynie grubą teczkę. Było tam jedno zdjęcie oprawione w ramkę, z którego patrzyła na Maggie kobieta bardzo podobna do niej samej. Obejmował ją wysoki mężczyzna. Był niższy niż Luke Darby. Miał szpakowate włosy i rysy Luke'a, ale brakowało mu siły syna. Maggie musiała przyznać, że nigdy w życiu nie widziała tak szczęśliwej istoty, jak sportretowana na tym zdjęciu Edith. Wnuczka miała przed sobą podobiznę silnej kobiety, która nieoczekiwanie w ramionach mężczyzny znalazła coś, o czym całe życie marzyła.

– Bardzo się kochali – odezwał się Calvin. – Kiedy byli razem, mieli to jakby wypisane na twarzach. To, co robię, chyba nie jest dobre, powiedziała mi kiedyś, ale nie robię tego z własnego wyboru. To jest zew natury. Nie można się tej miłości oprzeć, tak jak nie da się zmienić reguł rządzących wszechświatem.

– To okropne, że ją zostawił – szepnęła Maggie po chwili milczenia. Prawie poczuła ból, jakiego doświadczyła wtedy Edith.

v – Nie zrobiłby tego, gdyby jego czteroletni wówczas synek nie zachorował. Spodziewano się nawet, że w każdej chwili może umrzeć. W końcu okazało się, że wyrósł na krzepkiego i przystojnego mężczyznę.

– Wiem – przyznała się Maggie. – Już go poznałam. Nie wiedział, kim jestem – wyjaśniła na widok zdziwionej miny adwokata. – Ale zauważył, że jestem podobna do Edith.

– Tego nie można nie zauważyć, dziecko. – Starszy pan pokiwał głową.

– Powiedział do mnie „Lilith” – przypomniała sobie Maggie. – Może wiesz, dlaczego?

– Anson nazywał tak Edith – powiedział zapatrzony w odległą przeszłość Calvin. – Mówił do niej „Lilith, mój archaniele”. Nie bardzo wiem, skąd to się wzięło.

Maggie i Calvin jeszcze długo siedzieli nad starymi fotografiami i rozmawiali o przeszłości. Stary prawnik opowiadał o kobiecie obdarzonej nadzwyczajnym talentem i silną osobowością, kobiecie, która pogodziła się ze swoimi wadami i nauczyła się szanować samą siebie. Maggie tak właśnie wyobrażała sobie Edith. Dzięki Calvinowi zobaczyła jednak swoją babcię na nowo jako człowieka; któremu udało się przełamać samotność i bojkot środowiska, zdobyć pozycję zawodową, a potem brać od życia to, co się wziąć chciało.

Może nie wszystko, co robiła, akceptuję, myślała Maggie, pakując do samochodu pudło pełne dokumentów, listów i fotografii; ale nie moją jest rzeczą oskarżać ją, czy przebaczać. Ja chcę ją tylko poznać. Serdecznie pożegnała się z Danforthami i pojechała prosto do banku. Podpisała papiery – niezbędne do korzystania z własnego konta, pobrała sporą sumę pieniędzy i wynajęła sejf. Mimo tego wszystkiego, spadek wciąż wydawał jej się czymś zupełnie nierzeczywistym. Najważniejsze były dla niej teraz listy Edith. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zasiądzie nad nimi w jakimś zacisznym miejscu, kiedy będzie mogła przeczytać je i spokojnie zastanowić się nad wszystkim, co napisała do niej babcia. Niestety, obiecała Britt, że spotkają się w muzeum i razem pójną na obiad.

– Powiedzmy, że mogę sobie teraz pozwolić na ładne ciuchy – odpowiedziała Maggie na niecierpliwie pytania przyjaciółki. – Jak sądzisz, gdzie powinnam ich poszukać?

– No, wiesz – zaczęła z namysłem Britt – jeśli cię na to stać, najlepiej spróbuj u Johna Baldwina na Beach Drive. Mają tam naprawdę cudowne rzeczy. Przyda ci się coś na wyjątkowe okazje... Dziś wieczorem idziemy na kolację do jacht klubu.

– Co ty znowu; wymyśliłaś? – zapytała Maggie, zaniepokojona nienaturalnym głosem przyjaciółki.

– Przyjaźnimy się, prawda? – zapytała Britt po chwili milczenia. – Przecież mnie nie zawiedziesz.

– To brzmi naprawdę podejrzanie. Powiedz mi wreszcie, o co chodzi.

– Luke Darby zaprosił nas obie na kolację. Nie mogłam mu odmówić – wyrzuciła Britt jednym tchem.

– O, nie.. – jęknęła Maggie. – Britt, dlaczego to zrobiłaś? Powiedz, że ze mnie żartujesz, bo inaczej natychmiast jadę na lotnisko.

– Przepraszam cię, dziecinko. Naprawdę musiałam się zgodzić. Dziś rano bardzo grzecznie poprosił mnie o to spotkanie, a jest przecież członkiem zarządu muzeum. Musiało ci się wczoraj wyrwać jakieś słówko o przyjaciółce, która jest szefem reklamy.

Maggie natychmiast sobie przypomniała. Rzeczywiście, powiedziała wczoraj Luke'owi Darby'emu, że nie wołała o pomoc, kiedy ją pocałował, bo nie chciała stawiać swojej przyjaciółki w niezręcznej sytuacji. Zresztą, było to oczywiste kłamstwo. Nie mogła się przecież przyznać do tego, że gorąco pragnęła, by tamten pocałunek trwał całą wieczność.

– Nie powiedziałaś mu chyba, jak się nazywam?

– To także musiałam zrobić. Prawda jest zawsze najlepszym rozwiązaniem. Zresztą, nie domyślił się, kim jesteś. Pytał mnie tylko, co robisz. Powiedziałam mu, że skończyłaś filologię angielską i od września zaczynasz uczyć w szkole. Powiedziałam mu też, że szukasz jakiejś dorywczej pracy, bo chcesz tu zostać przez wiosnę i lato. Oczywiście, nic nie mówiłam o spadku.

Maggie podparła głowę dłońmi. Co, na miłość boską, mam teraz zrobić, myślała. Nie mogę się z nim spotkać.

– Czy jest jeszcze coś, co powinnam wiedzieć? – zapytała w końcu.

– Wspomniał coś o możliwości pracy u niego. – Britt obdarzyła przyjaciółkę uśmiechem niewiniątka.

– Mówił, że właśnie szuka kogoś, kto pomógłby mu przygotować do druku biografię ojca. I jeszcze... Powiedział, że chciałby namalować twój portret.

Maggie zaklęła. Na szczęście zrobiła to po francusku, a Britt nie znała tego języka.

– Wiem, wiem – westchnęła współczująco Britt. – To trochę za dużo jak na jedno przedpołudnie. Ale to przecież atrakcyjny mężczyzna i zwykle zachowuje się jak dżentelmen. Co w tym złego, że zjemy z nim kolację w klubie, a potem ty grzecznie odrzucisz jego propozycję? Naprawdę, zrobiłabyś mi ogromną przysługę, gdybyś zgodziła się iść ze mną na to spotkanie.

Maggie nie mogła odmówić przyjaciółce. Britt zawsze wszystkim pomagała i rzadko prosiła w zamian o coś dla siebie. W Maggie walczyły ze sobą dwa sprzeczne uczucia. Bardzo pragnęła raz jeszcze zobaczyć Luke'a Darby'ego, a jednocześnie chciała być tak daleko od niego, jak to tylko możliwe. Jeśli natychmiast pojedzie do Little Heron Creek, też będzie blisko niego, uświadomiła samej sobie. Na pewno wcześniej czy później dowie się, że tam jestem.

– Zgoda – odezwała się wreszcie. – Pójdę z tobą, ale pod jednym warunkiem. Nie wolno ci ani na chwilę zostawić mnie z nim sam na sam.

– Obiecuję! – Britt uścisnęła ją serdecznie. – Doceniam twoje poświęcenie, wierz mi. Jestem pewna, że gdybym mu odmówiła, poszedłby prosto do Franklinów i miałabym okropne nieprzyjemności.

Wkrótce przyjaciółki pożegnały się i Maggie pojechała do sklepu, który poleciła jej Britt. Tam natychmiast zapomniała o trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła. Elegancki sklep z damską garderobą, prawdziwe imperium mody, jak balsam ukoił stargane nerwy dziewczyny. Te stroje! Po raz pierwszy w życiu Maggie miała naprawdę dużo pieniędzy. Bez skrupowania mogła zaspokoić potrzeby swojej nowo odkrytej osobowości. Oczarowana przechadzała się po grubym dywanie, zerkając na swoje odbicie w niezliczonych lustrach i oglądała piękne suknie. Jak w transie wybierała te, które najbardziej jej odpowiadały. Kazała sobie zapakować kostiumik z turkusowej bawełny sprowadzony prosto z Włoch, satynowy peniuar w kolorze kości słoniowej i taką samą koszulkę nocną, bluzkę z mnóstwem maleńkich diamentów, białe spodnie z lycry, żółte jak żonkil luźne spodnie, ręcznie tkaną bluzkę z bawełny w takim samym kolorze oraz powiewną suknię ze sztucznego jedwabiu w granatowo-białe pasy. Oprócz tego kupiła mnóstwo satynowej bielizny z koronkami i sześć par różnokolorowych pantofelków. Wybrała sobie także dwie suknie wieczorowe. Jedna z nich, z jedwabnej żorżety w kolorze szmaragdu, miała głęboki dekolt, rękawy zebrane nad łokciem w mankiet i pasek z miedzianych sprężynek. Druga, tak prosta jak grecka tunika, uszyta była z białego jedwabiu. Plecy i ramiona były w niej zupełnie odkryte, a z przodu tworzył się głęboki aż do talii dekolt. Maggie już wyobrażała sobie siebie, jak ubrana w tę wspaniałą suknię tańczy przy świetle księżycy z przystojnym Lucasem Darbym.

Przestań, upomniała się surowo. Musisz natychmiast przestać o nim myśleć. Na dzisiejszy wieczór powinnaś nałożyć swoją starą beżową szmizjerkę, a włosy upiąć w kok.

Nie zrobiła tego jednak, bo już w pierwszym z adresowanych do niej listów babci wyczytała ostrzeżenie, że nie powinna uciekać się do takich podstępów.

Były dwa powody, które sprawiły, że otrzymujesz spadek dopiero jako dwudziestopięcioletnia kobieta, – pisała Edith. – Po pierwsze, chciałam, żebyś była na tyle dorosła, aby mądrze wykorzystać swój majątek. Mądrze, to znaczy tak, żebyś potrafiła zrealizować swoje największe marzenia. Po drugie, twoja dojrzałość pozwoli ci właściwie osądzić te listy, które przez tyle lat do ciebie pisałam. Teraz, kochana Maggie, zapewne zaczynasz się wreszcie domyślać, kim jesteś i kim chcesz być. Jesteś już kobietą i masz w sobie wystarczająco dużo krwi Stockmanów, żeby stać cię było na uczciwość wobec samej siebie.

Wieczorem Maggie ubrała się w nową sukienkę w biało-granatowe pasy, jedwabne pończochy i ciemnoniebieskie sandaalki. Rozpuszczone włosy zaczesła do tyłu i spięła je nad uszami kupionymi u Baldwina grzebieniami z macicy perłowej.

– Widzę, że wzięłaś sobie do serca moje rady – powiedziała Britt. – Luke Darby nie będzie mógł oderwać od ciebie oczu.

Darby czekał na nie w głównym holu starego jachtklubu. Miał na sobie jasną sportową marynarkę i o ton od niej ciemniejsze spodnie.

Maggie przez chwilę obserwowała go ze ściśniętym gardłem. Rozmawiał z jakimiś znajomymi i gestykulował dużymi dłońmi, uśmiechając się przy tym uprzejmie. Uświadomiwszy sobie obecność obu dziewcząt, odwrócił się i pomachał im ręką.

– Panno Ellender – powiedział Darby, ujmując obie dłonie Britt. – Tak się cieszę, że zechciały panie przyjąć moje zaproszenie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła z uśmiechem Britt. – Proszę mówić mi po imieniu. Przedstawiam panu moją przyjaciółkę, Margaretę Ames. Maggie, to jest Luke Darby.

Prezentacji, za którą tak tęsknił, już dokonano.

Luke wziął ją za rękę i Maggie mogłaby przysiąc, że czuła krew pulsującą w żyłach jego długich palców. Stał tak blisko, że mogła wdychać zapach jego wody kolońskiej.

– Witaj, Maggie – powiedział znacząco, tak jakby byli zupełnie sami.

– Witaj – odrzekła i zaczerwieniła się na wspomnienie wczorajszego namiętnego pocałunku. Czy teraz, kiedy zostali już sobie oficjalnie przedstawieni, znów spróbuje ją pocałować?

Luke przytrzymał jej dłoń odrobinę dłużej, niż to było konieczne.

– Chodźmy, zamówiłem stolik – powiedział po chwili, dając dziewczynom znak, żeby poszły za nim.

Maggie zauważyła, że gospodarze jachtklubu dumni byli z długoletniej tradycji związanej z tym miejscem. Duży hol udekorowano flagami i emblematami żeglarskimi, a na jednej ze ścian wisiały oprawione w ramki fotografie wszystkich komandorów od 1920 roku począwszy.

W restauracji usiedli przy pięknie nakrytym, okrągłym stole. Wentylatory nad ich głowami kręciły się leniwie, słychać było cichy gwar rozmów, dyskretne zgrzytanie sztućców i pobrzękiwanie szkła. Rozpoczęli od nieobowiązującej rozmowy, w której Maggie prawie nie brała udziału. Obserwowała Luke'a tak pilnie, jakby ktoś ją do tego zmuszał. Patrzyła na ostrą linię jego nosa, na usta, podbródek, na jego jasne paznokcie odcinające się od opalanej skóry dłoni...

– Britt powiedziała mi – zwrócił się nagle do Maggie – że niedawno wróciłaś z Paryża. Podobno mieszkałaś tam przez cały rok.

– Półtora roku – poprawiła go Maggie.

– Jeżdżę tam, kiedy tylko mogę sobie na to pozwolić – oznajmił Luke. Wyciągnął papierośnicę i poczęstował dziewczyny. – Bardzo mądrze – pochwalił, kiedy Maggie odmówiła. – Niestety, jak większość artystów, jestem w szponach nałogu. – Z gracją zapalił papierosa. – Mój ojciec mieszkał przez pewien czas w Paryżu. Na St. Louis.

– Naprawdę? – Maggie udała zdziwienie, chociaż pod pretekstem poszukiwania mieszkania odwiedziła nawet dom, w którym mieszkali Edith i Anson.

– To był okres błęgiego spokoju w jego życiu. Rozumiem, że nauczyłaś się francuskiego?

– Nawet nieźle – odpowiedziała Maggie po francusku.

– Powiedz mi coś o sobie, co tylko ja zrozumieję – powiedział Luke w tym samym języku, wpatrując się w jej oczy tak samo jak wczoraj w muzeum.

– Skąd wiesz, że Britt nie zrozumie? – zapytała wciąż po francusku, czerwieniąc się mimo woli.

– Pytałem ją, czy zna ten język.

Jak on śmie tak się ze mną bawić, pomyślała Maggie. Co mnie podkusiło, żeby tu dziś przyjść?

– Podczas studiów mieszkałam z pewnym francuskim dziennikarzem – powiedziała pod wpływem nagłej potrzeby wstrząśnięcia tym zbyt pewnym siebie człowiekiem.

Wypowiedziane w obcym języku, niezrozumiałe dla Britt słowa odniosły zamierzony skutek. Luke na chwilę stracił rezon.

– Nie wiem, dlaczego uważasz, że powinno mnie to zaskoczyć – powiedział obojętnie, ale wciąż po francusku.

– Jeśli zaraz nie zaczniecie mówić po angielsku, to zażądam tłumacza – zażartowała Britt.

– Przepraszam. – Luke w jednej chwili stał się czarująco poprawny, jakby ta dziwna wymiana zdań i spojrzeń między nim a Maggie nigdy się nie odbyła, – Zachowaliśmy się trochę niegrzecznie. Zajmijmy się teraz wybraniem menu.

Podczas obiadu rozmowa zesłała na temat sztuki współczesnej, na której Britt doskonale się znała. Wiele lat temu poznała w Nowym Jorku właściciela galerii sprzedającego prace Luke'a. Zobaczyła tam sporo jego obrazów i poznała styl, w jakim malował. Zrobiła nawet Maggie krótki wykład na ten temat, kiedy jechały na spotkanie do jachtklubu. Określiła malarstwo Luke'a jako bardzo nowoczesne i abstrakcyjne. Mówiła, że jego prace są pełne żywych kolorów, ruchu i sprawiają wrażenie, jak gdyby ktoś go zmuszał do malowania. Wiele jego płócien wisiało w największych amerykańskich i europejskich muzeach. Malarstwo przynosiło mu całkiem niezłe dochody.

Przy obiedzie Luke opowiadał Britt o tym, że ustalone formy przestały go już zadowalać i że teraz szuka czegoś zupełnie nowego.

– Mam trzydzieści pięć lat, a czuję się, jakbym znów miał dwadzieścia dwa – oświadczył przy deserze.

– Przynajmniej jeśli chodzi o poszukiwanie własnej osobowości artystycznej. Oczywiście, teraz nie muszę już walczyć o pozycję ani o nazwisko, a mimo to wciąż spotykają mnie nieprzyjemności za to, że próbuję znaleźć sobie jakąś nową formę.

Nie patrząc na Luke'a, Maggie rozważała jego słowa. A więc jest także człowiekiem myślącym, poszukiwaczem. Nie osiadł na laurach. Bardzo żałuję, że wspomniałam mu o romansie z Paulem, myślała. Gotów mnie uznać za osobę bez zasad. No, nie!

Przecież on nie ma prawa wydawać żadnych wyroków. Żonaty mężczyzna, który bezwstydnie uwodzi zupełnie obcą kobietę. Brak obrączki znacznie ułatwia mu sytuację. Ponownie przyjrzała się równomiernie opalonym, pozbawionym jakichkolwiek ozdób palcom jego lewej dłoni. Mimo to wciąż dręczyła ją myśl, że Luke może sobie wyrobić niewłaściwą opinię na jej temat. Zaczęła się już nawet zastanawiać, czy nie zrezygnował z planu zatrudnienia jej do pomocy w pisaniu książki o ojcu, kiedy do stolika podszedł opalony blondyn około trzydziestki. Jego wygląd i maniery świadczyły o tym, że pochodzi ze starej, bardzo bogatej rodziny. Maggie zauważyła, że Britt wyjątkowo serdecznie odpowiedziała na jego pozdrowienie.

– Ted Daniel – przedstawiła mężczyznę Britt, a jej głos stał się dziwnie miękki i melodyjny.
– To moi przyjaciele: Maggie Ames i Luke Darby, i Ted jest w drugim pokoleniu członkiem zarządu uniwersytetu. Bardzo nam pomógł zdobyć dotację władz stanowych dla muzeum.

Luke zaprosił przybysza do ich stolika, ale Ted odmówił.

– Dziękuję. Jestem tu z kilkoma przyjaciółmi – wyjaśnił. – Mówiąc szczerze, chciałbym na kilka minut wypożyczyć Britt. Bardzo mi zależy na tym, żeby kogoś poznała.

Britt spojrzała znacząco w oczy Maggie. Pamiętam, co ci obiecałam, ale ten chłopak jest dla mnie kimś bardzo ważnym. Luke Darby nie gryzie. Co mam zrobić? mówiło jej prosiące spojrzenie.

– Idź z nim, Britt – odpowiedziała Maggie na to nieme pytanie. Odgarnęła opadający na czoło pukiel ognistych włosów gestem, którego nikt nigdy przedtem u niej nie widział. Jakby

nagle zamieszkał w niej duch Edith. – Jakoś sobie bez ciebie poradzimy.

Britt uśmiechnęła się do przyjaciółki z wdzięcznością.

– Chyba źle mnie oceniasz – odezwał się Luke, kiedy Britt ze swoim towarzyszem odeszli na tyle daleko, że nie mogli ich już usłyszeć.

– Nie bardzo cię rozumiem.

– Założę się, że nie chciałaś zostać ze mną sam na sam – stwierdził, zapalając kolejnego papierosa.

Maggie intuicyjnie poczuła, że zamierzał ją zapytać, dlaczego tak nagle wyszła wczoraj z muzeum, ale w końcu zrezygnował z tego pomysłu.

– Słyszałem, że szukasz jakiejś pracy do września – zdecydował się od razu przejść do rzeczy.

– Szukałam... – zaczęła, ale szybko przypomniała sobie, że nie może mu przecież powiedzieć o spadku po Edith Stockman.

– Miałbym dla ciebie propozycję. Britt pewnie mówiła, że pracuję teraz nad biografią mojego ojca i potrzebuję kogoś, kto pomógłby mi przy ostatecznej redakcji tekstu. Chciałbym mieć trochę więcej czasu na malowanie.

– Nie jestem redaktorem...

– Żeby zostać magistrem filologii angielskiej, musiałaś się wykazać umiejętnością pisania. To mi zupełnie wystarczy. Może chciałabyś wziąć tę pracę? Musiałabyś, oczywiście, mieszkać przez ten czas w moim domu. Mam farmę niedaleko Gainesville, jakieś trzy godziny jazdy stąd i – To taki szmat drogi... Musiałabym mieć samochód – wymamrotała pierwszy wykręt, jaki jej przyszedł do głowy.

– Żaden problem. Mam stary wóz w doskonałym stanie, którego nikt teraz nie używa. Możesz z niego korzystać, jeśli nie przeszkadza ci brak automatycznej skrzyni biegów.

Na pewno jeździ nim twoja żona, kiedy mieszka na Florydzie, pomyślała ponuro Maggie.

– Twoja praca polegałaby głównie na szperaniu w starych papierach – tłumaczył Luke – ale chyba z tym też sobie poradzisz. Zapłacę ci, ile zechcesz. Zgoda?

Słowo „szperanie” podsunęło Maggie szalony pomysł. Jeśli przyjmę propozycję Luke’a Darby’ego, będę miała możliwość spojrzenia na historię Edith pod innym kątem. Może się okazać, że ta właśnie część jej życia jest najważniejsza, myślała.

– Jakoś nie mogę uwierzyć w to, że chodzi ci wyłącznie o szperanie i pisanie – powiedziała z namysłem Maggie.

– Masz rację – przyznał Luke. – Bardzo mi się podobasz. Po tym, co się wczoraj wydarzyło, na pewno sama dobrze o tym wiesz. Nie wiesz jednak, że czuję do ciebie coś więcej niż zwykły pociąg fizyczny. Bardzo chcę namalować twój portret.

Maggie zaczerwieniła się jak burak. O mało nie zrzuciła ze stołu kieliszka z koniakiem. Britt wprowadzie o tym też jej mówiła, ale Maggie zupełnie zapomniała o portrecie i nie przygotowała

sobie żadnej odpowiedzi na propozycję Luke'a. Właśnie wtedy zespół muzyczny zaczął grać jakiś południowoamerykańską melodię.

– Nic teraz nie mów – poprosił Luke, jakby wyczuł, że posunął się za daleko. – Twoja przyjaciółka wciąż jest zajęta. Może zatańczymy?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, już stał przed nią, wyciągając rękę. Poprowadził Maggie prosto na parkiet. Otoczył ją ramionami. Serce dziewczyny natychmiast zaczęło bić w przyspieszonym rytmie. Nie miała już cienia wątpliwości, że Luke Darby jest właśnie jednym z takich mężczyzn, jacy najbardziej się jej podobają. Wysoki, muskularny, pachnący dymem papierosowym i ostrą wodą kolońską... Najpierw przytulił ją delikatnie, jakby była dzikim ptakiem, który w każdej chwili może odfrunąć, jakby nie miał nad nią pełnej władzy. Jednak kiedy spróbowała trochę się od niego odsunąć, automatycznie przycisnął ją mocniej do siebie. Teraz już nie dałoby się wcisnąć między nich nawet kartki papieru.

Maggie zawsze uważała się za wysoką kobietę. W końcu metr siedemdziesiąt pięć bez butów, a metr osiemdziesiąt w ślicznych nowiutkich sandałkach, to nie byle co. Paul był od niej niewiele wyższy i kiedy tańczyli razem, ich twarze znajdowały się na tej samej wysokości. Tymczasem w ramionach Luke'a czuła się drobniutka, bardzo kobieca i... bezpieczna. Prawie nieświadomie rozluźniła się wreszcie, a Luke natychmiast to wyczuł. Tulił ją mocno do siebie, policzkiem dotykał miedzianych włosów dziewczyny. Maggie zadrżała z emocji, kiedy uświadomiła sobie, jak bardzo naturalna wydaje się jej ta sytuacja.

Nikt nigdy nie wzbudził we mnie takiego pragnienia, takiej chęci poddawania się pieszczotom, pomyślała; Mogłabym się bez reszty zatracić się w jego ramionach... Tak nie można, sprzeciwiło się natychmiast jej lepsze ja. Bez skutku. Już wiedziała, że nie potrafi się oprzeć temu mężczyźnie.

Zespół muzyczny wciąż grał, a Luke i Maggie poruszali się w rytm muzyki tak doskonale dopasowani, jakby oboje urodzili się tylko po to, żeby razem tańczyć. Rozmarzona Maggie zastanawiała się, czy to samo czuła Edith, kiedy po raz pierwszy tańczyła z ojcem Luke'a. Jednak ani przez chwilę nie utożsamiała ze sobą ojca i syna. Wiedziała, że tańczy z Lucasem, pięknym i utalentowanym mężczyzną, który jej pragnie, dla którego, jeśli tylko się odważy, będzie mogła pracować, ale którego nie wolno jej pokochać.

Muzyka ucichła, a chwilę później stali już wszyscy troje obok stolika. Luke zapłacił rachunek, po czym oświadczył Britt, że chce zabrać Maggie na taras i pokazać jej rozciągający się stamtąd widok. Na tarasie nie było nikogo. Od morza wiał lekki wiatr. Pod nimi kołysały się na falach przycumowane do nabrzeża jachty. Liny uderzały o aluminiowe maszty, dzwoniąc przy tym cichutko. Zapadał zmierzch i na wielu łodziach zapalono światła. Nawet nie zauważyła, kiedy Luke znów ją objął.

– Maggie, moja słodka Maggie – westchnął. – Tak dobrze trzymać cię w ramionach.

Jego usta delikatnie musnęły wargi dziewczyny, a po chwili przywarły do nich namiętnie. Odesłała precz wszystkie rozsądne myśli, poddała się mocy tego pocałunku i przytuliła Luke'a do siebie:

Nareszcie trzymam go w ramionach, pomyślała. Pragnę go bardziej niż czegokolwiek na świecie.

– Jesteś taka piękna – szepnął Luke, kiedy wreszcie oderwał się od jej ust. Wsunął obie dłonie w gęstwinę włosów dziewczyny. – Pozwól mi namalować twój portret.

Maggie natychmiast wróciła na ziemię. Przypomniała sobie, kim jest ten mężczyzna, pomyślała o żonie i dziecku... Nie potrafiła jednak tak zupełnie zrezygnować z tej znajomości. Skorzystała z wygodnego pretekstu, tłumacząc sobie, że przy pracy nad biografią Ansona lepiej pozna życie swojej babci.

– Teraz nie mogę ci tego obiecać – powiedziała cicho.

– Jutro wracam na ranczo. – Luke wziął ją za rękę. – Czy mogę do ciebie zadzwonić?

– Zadzwoni. Kim była Lilith? – zapytała Maggie, kiedy schodzili po schodach.

– Pierwszą żoną Adama. – Luke przyjrzał jej się uważnie, jakby zadała najważniejsze na świecie pytanie. – Ona nie bałaby się ugryźć jabłka. Legenda głosi, że była rudowłosa.

Rozdział 4

Nie mieli wiele czasu na rozstrząsanie problemu Lilith. Na dole czekała na nich Britt. Patrzyła na przyjaciółkę pytająco, jakby poważnie wątpiła w to, czy Maggie nadal chce trzymać Luke'a na dystans.

Luke zachowywał się z obojętną uprzejmością. Maggie wciąż czuła na wargach dotyk jego gorących ust, ciepło jego ciała... Bardzo żałowała, że nie zaprosił ich do innego lokalu, gdzie mogłaby znów tańczyć w jego ramionach.

Jeśli zrobię to, co powinnam, prawdopodobnie już nigdy w życiu go nie zobaczę, pomyślała. Dla wszystkich byłoby najlepiej i najbezpieczniej, gdybym zrezygnowała z szansy poznania życia Ansona i po prostu spędziła dwa lub trzy tygodnie w domu babci. Musiałabym jednak unikać spotkań z Lucasem, bo gdyby mnie tam zobaczył, byłabym zmuszona natychmiast wyjechać z Little Heron Creek. Pewnie na zawsze.

Dotyk dłoni Luke'a na jej ramieniu przywrócił Maggie do rzeczywistości. Spojrzała na niego zdumiona.

– Byłaś o milion kilometrów stąd. – Przyglądał jej się badawczo. – Chciałem ci tylko przypomnieć, że jutro rano na pewno zadzwonię. Mam nadzieję, że się zgodzisz.

– A jeśli nie?

– Nie uznaję takiej odpowiedzi. – Delikatnie ujął dłoń dziewczyny i podniósł ją do ust.

– Luke Darby pocałował cię w rękę! – Przez całą drogę do domu, Britt tylko o tym mówiła. – Nie ma na świecie takiej kobiety, która by ci tego nie zazdrościła.

– Czy... – Maggie zawahała się. – Czy on ma opinię uwodziciela?

– No wiesz, właściwie to dopiero co go poznałam. Wszystkie kobiety z artystycznego światka za nim szaleją. Może właśnie przez te jego maniery, chociaż on w ogóle jest rewelacyjny. Chyba zresztą sama to zauważyłaś. Nie mówiono mi o nim nic, co by sugerowało, że zdradza swoją żonę. Pewnie należy przez to rozumieć, że robi to bardzo dyskretnie.

– Tam, na tarasie, wcale nie był taki dyskretny – parsknęła Maggie.

– To już jego sprawa. Nie przejmuj się. Chyba że już się zaangażowałaś.

Maggie całą noc przewracała się z boku na bok. W żaden sposób nie mogła przestać myśleć o Luke'u. Jest wysoki, wysportowany... i ładnie pachnie. Tak mnie do niego ciągnie, jakby ten człowiek miał w sobie magnes. Jeśli kiedykolwiek wreszcie pójdziemy do łóżka, będzie to można porównać z wybuchem świątecznych fajerwerków, myślała drżąca. Dosyć, zawołała jej lepsza połowa. Przypomnij sobie, jak się czułaś, kiedy ci powiedziano, że Paul ma żonę. Przecież chciałaś wtedy umrzeć. Świadome pakowanie się po raz drugi w identyczną sytuację świadczy o kompletnej głupocie. Ten pomysł, żeby mieszkać z nim pod jednym dachem, żeby razem z nim pracować, to igranie z ogniem. A ty jeszcze chcesz mu pozwolić na malowanie twojego portretu. Nazwał cię Lilith, bo chciał dać do zrozumienia, że nie będziesz się bała ugryźć jabłka, więc

zostaniesz jego kochanką.

Maggie westchnęła ciężko. Jedyne rozsądne, chociaż sprzeczne z jej gorącymi pragnieniami postępowanie w tej sytuacji, to unikanie pokusy.

Zasnęła nad ranem, a kiedy się obudziła, w mieszkaniu panowała idealna cisza. Ścienny zegar wskazywał dziewiątą, a więc Britt ponad godzinę temu wyszła do pracy. Niedługo zadzwoni Luke. Maggie poderwała się z łóżka i pobiegła pod prysznic, modląc się w duchu, żeby telefon nigdy nie zadzwonił. Chciała już mieć to za sobą, a jednocześnie pragnęła jak najdalej odwlec chwilę ostatecznego rozstania.

Ubrała się w jasnożółty kostium kąpielowy od Baldwina, wzięła klucz od mieszkania i pudełko z listami Edith. Chciała je wreszcie spokojnie przeczytać i naprawdę musiała choć trochę wygrzać się na słońcu. Oczywiście, szeptał jej wewnętrzny głos, nawet nie przyszło ci do głowy, że dzięki temu nie usłyszysz dzwonka telefonu.

Kilka minut później siedziała już na leżaku i wyjmowała z pudełka kolejny list. Data na stemplu pochodziła z okresu, kiedy Maggie miała dziewięć lat. Była wtedy chudą, wysoką dziewczynką, która całe dni spędzała na drzewach albo w redakcji, gdzie tolerowano ją tylko dlatego, że była córką naczelnego. Uwielbiała walić w zdezelowaną maszynę do pisania, udając, że tworzy fascynujące opowiadania. Wtedy bardzo chciała zostać dziennikarką, ale matka zmusiła ją do rezygnacji z tego zamiaru. Uważała, że życie dziennikarza jest zbyt niebezpieczne, pełne pokus i że nie przystoi kobiecie. Dziewięcioletnią Maggie interesowały przede wszystkim te sprawy, które nie przystoją kobiecie, jednak potem zrezygnowała ze swych dzieciennych marzeń. Była posłuszną córką i zgodnie z życzeniem matki zajęła się studiowaniem literatury angielskiej.

Edith jakby znała uczucia wnuczki.

Moja kochana, mała Maggie – pisała. – Siedzę właśnie w kawiarence na Avenue Georges Cinq. Za chwilę pójdę na Pola Elizejskie spotkać się z mężczyzną, który zarabia na życie pisaniem wierszy. Tak jak wszyscy znani mi ludzie i jak ja sama, on także ma swoje dobre i złe dni. Tyle tylko, że on wybrał sobie zawód zgodnie z potrzebą serca i dlatego codziennie ma jakiś powód, dla którego warto wstać rano z łóżka. Tak samo jest ze mną. Czasami zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie zdecydowała się robić tego, na co zawsze miałam ochotę. Wiem, że moja decyzja pozbawiła mnie wielu cennych rzeczy. Nie narzekam za to na nudę, której zawsze tak nienawidziłam. Jedną z tych dobrych rzeczy, które straciłam, to obserwowanie, jak dorastasz. Często wyobrażam sobie ciebie wspinającą się na drzewa w piękne jesienne dni (twój ojciec mi o tym pisał) . bawiącą się w dziennikarkę i zastanawiającą się, jaką drogę życiową sobie wybrać. Kocham cię i dlatego chciałabym, żeby udało ci się trafić na tę właściwą. Bardzo się cieszę, że masz talent pisarski, bo mogę sobie powiedzieć, że odziedziczyłaś go po mnie. Wiem, że niezależnie od tego, czy zostaniesz pisarką, malarką, pianistką czy

nauczycielką, jakkolwiek zawód w końcu sobie wybierzesz, będzie on zgodny z twoimi najgłębszymi pragnieniami. Być może ty nie zechcesz dążyć do tego celu, ale los będzie cię prześladował, dopadnie i zmusi do rozpoczęcia życia od nowa. Twoja matka też cię kocha i także pragnie dla ciebie wszystkiego, co najlepsze, ale ponieważ nie może za ciebie przeżyć życia, nie może również podejmować za ciebie decyzji. Wybierz więc sama i miej odwagę wybrać to, czego naprawdę pragniesz. Zapamiętaj sobie, że w sprawach, które dotyczą twego serca, jego przede wszystkim musisz pytać o radę.

Maggie ze łzami w oczach odłożyła list. Tak jak przewidział Calvin Danforth, poczuła się bardzo kochana. Dlaczego nie poznałam jej wtedy, kiedy tak bardzo była mi potrzebna, pomyślała.

Maggie była coraz bardziej przekonana, że za wszelką cenę musi dobrze poznać historię życia swojej babci.

– Dowiem się wszystkiego, Edith – powiedziała głośno. – Zrobię wszystko, co konieczne, żeby się jak najwięcej o tobie dowiedzieć.

Zrozumiała, że właśnie zmieniała decyzję. Postanowiła przyjąć propozycję Luke'a. Propozycję pracy, uściśliła natychmiast. I nic więcej! Kiedy zadzwoni, ustalę to z nim bez najmniejszych wątpliwości.

Około jedenastej wróciła do mieszkania i natychmiast zaczęła się pakować. Nie czekała długo na dzwonek telefonu.

– Od godziny próbuję się do ciebie dodzwonić – powiedział Luke bez żadnych wstępów. – Gdzie byłeś?

– Jeszcze u ciebie nie pracuję – usiłowała nadać swemu głosowi obojętny ton – i naprawdę nie muszę ci się tłumaczyć.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że zrobiła dokładnie to, czego od niej oczekiwał: przyznała, że poznaje jego głos. Luke milczał przez chwilę, po czym bez trudu wyłuskał z gniewnej odpowiedzi Maggie to, co w niej było najważniejsze.

– To znaczy, że przyjmujesz moją propozycję – stwierdził.

– Tak – mruknęła zła, że tak łatwo dała się podejść. – Przyjmuję, ale stawiam pewne warunki.

– Jakie?

– Po pierwsze, musisz mi udostępnić wszelkie znane ci oryginalne źródła, żebym mogła sprawdzić, na ile dokładna jest twoja praca. Po drugie, dni wolne spędzam tak jak chcę i nie zadajesz mi żadnych pytań. Po trzecie i najważniejsze, nasze stosunki są wyłącznie służbowe i to w dosłownym znaczeniu tego określenia.

– Czy to znaczy, że nie wolno mi będzie cię nawet przytulić? – zapytał.

– Cieszę się, że zrozumiałeś. Waśnie o to mi chodzi.

– A portret? – zapytał Luke.

– Zastanowię się.

– Zgoda. – Nie chciał jej pozwolić na zmianę decyzji. – Zgadzam się na wszystkie twoje warunki. Będą one ważne tak długo, jak długo sama zechcesz utrzymać je w mocy. Czy możesz być gotowa za godzinę?

Sam nie wiedział, że potwierdził najgorsze obawy Maggie. Prawie otwarcie przyznał, że przy najmniejszej okazji spróbuje sforsować jej mur obronny.

– No więc jak? – zapytał, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Nic mi nie powiesz?

– Tak – odezwała się wreszcie. – Już zaczęłam się pakować.

– Wobec tego przyjadę po ciebie za godzinę. Hegrado dwanaście. Dobrze pamiętam?

A więc zadał sobie trud i odszukał adres Britt, pomyślała Maggie i powiedziała, że oczywiście, może po nią za godzinę przyjechać.

Szybko dokończyła pakowanie swojego niewielkiego bagażu i dopiero wtedy przypomniała sobie, że nie zawiadomiła przyjaciółki o zmianie planów.

– Chyba nie chcesz tam pojechać? – zapytała Britt, kiedy poproszono ją do telefonu. – Po tym wszystkim – co mi opowiedziałaś o Paulu? A co będzie, jeśli Luke dowie się, kim jesteś?

– Zawarliśmy umowę – tłumaczyła się Maggie, zdając sobie sprawę, że jej głos brzmi nienaturalnie, – Na pewno się nie zakocham. A co do reszty... No cóż, muszę zaryzykować. Chcę jak najwięcej wiedzieć o Edith, a to oznacza, że muszę także poznać Ansona.

– Coś mi się wydaje, że już podjęłaś decyzję – powiedziała Britt, a Maggie wydało się prawie, że słyszy, jak przyjaciółka wzrusza ramionami. – Śmieszne. Zawsze mi się wydawało, że to ja lubię ryzyko.

Luke przyjechał punktualnie. Prawie co do sekundy. W małym mieszkanku Britt wydał się Maggie jeszcze wyższy, niż był w rzeczywistości i bardziej męski.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowa. Czy to cały twój bagaż? – zapytał, wskazując palcem jej walizkę.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko skinęła głową. Właściwie to ucieka. Z tym przystojnym żonatym nieznajomym, który jest synem kochanka jej babci, z mężczyzną, którego z każdym spojrzeniem, z każdym dotknięciem coraz bardziej pragnie. Ich dłonie przypadkiem otarły się o siebie i oboje odczuli to jak porażenie prądem. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Ciemne tajemnicze oczy Luke'a zagłębiały w najtajniejsze głębiny duszy dziewczyny. Maggie złapała się na tym, że zastanawia się, jak by to było, gdyby zaczęli się kochać. Teraz, zaraz.

Nie! Szybko wzięła się w garść. Nawet gdyby nie istniała żadna pani Darby, ten cudowny mężczyzna wciąż pozostałby synem Ansona. Zupełnie beznadziejna sytuacja!

Przed domem czekał na nich biały jaguar. Luke usadowił dziewczynę w samochodzie i włożył do bagażnika jej walizkę. Potem włączył silnik i ruszył z piskiem opon. Tylko jego

smutne spojrzenie zdradzało, że ma świadomość dystansu, jaki od tej chwili muszą zachować.

Zostawili za sobą St. Petersburg i Tampę. Czas mijał bardzo powoli, jakby znajdowali się w próżni. Maggie zaczęła się niecierpliwić. Z każdą chwilą zbliżała się do Little Heron Creek, do domu, w którym jej babcia napisała swoje najslynniejsze powieści. Wprost nie mogła sobie wyobrazić, jak to będzie, kiedy po tylu latach po raz pierwszy wejdzie w progi tego domu. Nie mieściło jej się w głowie, że teraz to jest jej własny dom. Potem pomyślała o Luke'u i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że od wyjścia z mieszkania Britt nie zamienili ze sobą ani słowa.

– Wydawało mi się, że rozmawiając ze mną przez telefon, byłeś zdenerwowany – zaczęła Maggie. – Czy to z powodu tego, co powiedziałam?

– Nie. To nie przez ciebie, tylko przez osobę, z domu której dzwoniłem. Jest bardzo sympatyczna, ale zawsze musi się wtrącić w nie swoje sprawy.

– Britt mówiła mi, że to twoja ciotka.

– Ciotka mojej żony – Nieświadom niczego, wypowiedział w końcu to przekłete słowo. – Jeśli masz ochotę, możemy teraz porozmawiać o tej biografii – zaproponował. – Przed nami długa droga. Warto się przez ten czas zająć czymś pożytecznym.

W tym, co powiedział, Maggie nie znalazła już żadnego podtekstu. Wyraźnie przyjął do wiadomości postawione przez nią warunki i najzwyczajniej w świecie próbuje jakoś rozładować narosłe pomiędzy nimi napięcie.

– Od czego zaczniemy? – zapytała.

– . Najlepiej od początku.. – Spróbował się uśmiechnąć. – Jeden z największych nowojorskich wydawców zaproponował mi przygotowanie biografii mojego ojca. Chodzi o to, żeby powiązać kolejne płótna ojca z konkretnymi wydarzeniami jego życia. Zaproponowali mi to dlatego, że ich zdaniem potrafię opisać to wszystko z zupełnie wyjątkowego punktu widzenia.

– A nie potrafisz? – zapytała zaskoczona.

– Jak dobrze można poznać własnych rodziców?

– Wzruszył ramionami. – Oczywiście, kochałem go jako ojca i podziwiałem jako artystę. Ilekroć przyjeżdżałem w odwiedziny do domu, malowaliśmy obok siebie w jego pracowni. Potem, kiedy zamieszkałem tu z nimi, także mieliśmy wspólną pracownię. Aż do jego śmierci, pięć lat temu. Nasze prace były... są zupełnie różne. Wydaje mi się, że szanował to, co robię, chociaż malarstwo abstrakcyjne zupełnie do niego nie przemawiało. Jako człowiek... Chyba niezbyt dobrze go znałem.

– Czy dlatego właśnie zgodziłeś się napisać tę książkę? – zapytała Maggie. – Chcesz go lepiej poznać?

– Może... – Tym razem naprawdę się uśmiechnął.

– A może dlatego, żeby jakoś przetrwać ten kryzys twórczy, o którym ci wczoraj opowiadałem.

– Dużo już napisałeś? – zapytała i także uśmiechnęła się do niego.

– Jakieś dwieście stron, albo trochę więcej. Ale to – na razie tylko szkic książki. Niestety, w samym środku jest dziura. Brakuje dwóch, trzech lat, które mój ojciec spędził w Europie...

Maggie poczuła suchość w gardle. Calvin Danforth powiedział jej, że to właśnie przez Luke'a Anson wrócił do żony. Czyżby ze względu na rolę, jaką w tej całej sprawie odegrał, synowi nie mówiono nic o romansie ojca?

– Chyba dobrze pamiętam, że mieszkał w Paryżu. – Z trudem opanowała drżenie głosu.

Luke twierdząco skinął głową.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zapalę? – zapytał, a kiedy mu pozwoliła, zapalił papierosa, prowadząc samochód jedną ręką.

Maggie zauważyła kształt i doskonałą sprawność jego palców. Dłoń artysty, pomyślała. Wyobraziła go sobie, jak z pędzlem w dłoni, skoncentrowany, stoi przed pustym jeszcze blejtrmem.

– Ominę okres paryski, ponieważ w tym czasie ojciec nie pracował – wyjaśnił Luke, wydmuchując chmurę dymu. – To znaczy malował, ale było to malarstwo zupełnie nie związane z tym, co robił przedtem i później. Nie można tego nazwać zmianą kierunku, raczej aberracją, wynikłą z pozamałżeńskiego związku miłosnego.

Nie chcąc patrzeć na Luke'a, Maggie obserwowała mijane właśnie pastwiska i gaje pomarańczowe.

– Na pewno słyszałaś ó romansie mojego ojca z pisarką, Edith Stockman Carroll.

Teraz Maggie powinna powiedzieć mu prawdę. Przez chwilę nawet chciała to zrobić. Chciała go ubłagać, żeby pomimo wszystko pozwolił jej wspólnie z nim odkrywać okoliczności romansu, który tak bardzo zmienił życie rodzin ich obojga. Zaraz jednak pomyślała, że gdyby to zrobiła, Luke natychmiast zawróciłby samochód i odwiózł ją do St. Petersburga. Chwila wahania wystarczyła, żeby stracić okazję.

– Britt wspominała mi o tym – odrzekła Maggie, spuszczać oczy jak winowajczyni.

– Edith Stockman była naszą sąsiadką – opowiadał Luke, nie zauważywszy zakłopotania dziewczyny. – Wyjechali do Paryża, kiedy miałem dwa lata – mówił tak, jakby to wszystko przydarzyło się zupełnie obcym ludziom. – Na czas trwania tamtego związku ojciec porzucił malowanie krajobrazów i zajął się studiowaniem postaci. Głównie węglem i akwarelami, ale spróbował także nowego środka wyrazu. Namalował farbą olejną dwa portrety kobiety, którą kochał.

Maggie aż podskoczyła. Luke był taki pewien, że istnieją dwa portrety, a nie tylko ten jeden, który ona widziała na zdjęciu. Jak w gorączce myślała tylko o tym, że może zobaczy ten drugi portret w jego domu. Czuli się jak szpieg, ale postanowiła sprawdzić, czy ten obraz naprawdę istnieje.

– Skąd... Skąd ty wiesz, że on ją kochał? – zapytała.

– Mam jego pamiętniki. Nie ośmieliłbym się przecież zgadywać myśli ojca.

Oboje milczeli przez chwilę. Luke obiecał Maggie, że udostępni jej wszystkie materiały, ale w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że dane jej będzie dowiedzieć się prawdy o Edith od samego Ansona.

– Pewnie się domyślasz, że mam wątpliwości, czy powinienem zamieścić w mojej książce tego typu informacje. Chciałbym, żeby to była poważna, krytyczna praca o artyście, a nie opowieść o prywatnym życiu mojego ojca. Wciąż myślę o tym, czy gdyby został z Edith Stockman, styl jego obrazów zmieniłby się na trwale. Może twoje zdanie pomoże mi zdecydować, jak mam rozwiązać ten problem.

Maggie nie potrafiła znaleźć słów. Dopiero teraz naprawdę poczuła ciężar swego oszustwa. Milcząc siedziała obok Luke'a i słuchała długiej opowieści o jego ojcu. Powiedział też trochę o sobie. Dowiedziała się, że w jednej z nowojorskich galerii właśnie trwa wystawa jego obrazów, że jesienią, przygotowując się do niej, musiał porzucić pracę nad książką. Powiedział jej także, że te przygotowania, które nie sprawiły mu najmniejszej radości i stały się jedynie mozolną harówką, uświadomiły mu konieczność poszukania czegoś nowego w swoim malarstwie.

– Co będziesz malował, jeśli zrezygnujesz z abstracji? – zapytała Maggie i w tej samej chwili zrozumiała, że doskonale zna odpowiedź.

– Boskie piękno ludzkiej twarzy i ciała – powiedział cicho, z odrobiną ironii w głosie. Wpatrywał się w twarz dziewczyny i tylko od czasu do czasu zerkał na szosę. – Czy jeszcze nie rozumiesz, Margaretto Ames, że chcę zacząć od ciebie?

Rozdział 5

Po tym wyznaniu w samochodzie zapadła cisza.

On pewnie już wie, że tego również mu nie odmówię, pomyślała Maggie. Tak naprawdę marzyła o tym, żeby zostać modelką Darby'ego. Czowała niemal fizyczną tęsknotę za wpatrzonymi w nią ciemnymi oczami Luke'a. Jakim cudem mam się w nim nie zakochać, zastanawiała się, chociaż w głębi serca wiedziała, że już za późno na takie pytania. Postanowiła tylko odwlekać pozowanie do portretu tak długo, jak tylko będzie mogła.

Zjechali z głównej szosy. Na pastwiskach, na których rosły sosny o długich igłach i rozłożyste dęby, pasły się rasowe wierzchowce. Wzdłuż drogi stały piękne domy, a obok nich czyściutkie stajnie.

– Jak tu pięknie! – zawołała Maggie, zapominając na chwilę o swoich troskach. – Czy ty także hodujesz konie?

– Tak, mamy kilka koni. Kiedy mój ojciec po raz pierwszy zobaczył to miejsce, pomyślał, że trafił na niebiańskie pastwiska. Dlatego nazwał farmę Pastures of Heaven.

Jechali teraz wąską brukowaną alejką, wysadzaną wielkimi dębami, tak starymi, że pamiętały chyba wojnę secesyjną. Dom na ranczo Pastures of Heaven wybudowano z sezonowanego, srebrzystoszarego cyprysowego drewna. Był niewysoki, miał stromy blaszany dach, białe okiennice i wielkie ocienione werandy.

Odnosiło się wrażenie, że wewnątrz panuje miły chłód. Nie opodal stały stajnie i zabudowania gospodarskie z takiego samego drewna. W pewnej odległości od głównej rezydencji znajdowała się ukryta w cieniu starych dębów niewielka chatka.

– Dom wygląda tak, jakby stanowił nieodłączną część tej ziemi – zauważyła Maggie.

– Rozumiem, że to komplement. Mój ojciec tak właśnie go zaprojektował, a ja zawsze uważałem, że doskonale mu się to udało.

Luke zatrzymał samochód przed werandą dużego domu, po czym przywitał się ze szczupłym mężczyzną o siwych włosach i szczeciniastych wąsach, który wyszedł im na spotkanie.

– Tommy Doc McAllister, a to Margaretta Ames. Pomoże mi skończyć pisanie książki – powiedział Luke. – Maggie, Tommy jest piosenkarzem folkowym i naszą złotą rączką. Zaniesie twoją walizkę do tamtego domku. Chcesz teraz odpocząć, czy może wolisz napić się czegoś chłodnego i zwiedzić posiadłość?

– Wolalabym najpierw wszystko obejrzeć. – Wcale nie chciała tak od razu rozstawać się z Lucasem.

Weszli do chłodnego i mrocznego holu. Stały tam nowoczesne meble z orzecha włoskiego, a na ścianie wisiał abstrakcyjny obraz. Oczywiście pędzla Luke'a Darby'ego.

– Poproszę panią Jones, żeby przygotowała nam lemoniadę – powiedział Luke i wpuścił Maggie do swojego gabinetu. Pani Jones, tutejsza gospodyni, drobna kobieta o ponurej twarzy,

podawała im wysokie szklanki z wyśmienitą lemoniadą. Luke pobieżnie przejrzał korespondencję, a Maggie w tym czasie rozglądała się po pokoju. Nad biurkiem Luke'a rozpoznała jedną z najwybitniejszych akwarel Ansona. Z podziwem oglądała małe, pełne wyrazu, kamienne rzeźby. Britt wspominała o tym, że matka Luke'a była rzeźbiarką, przypomniała sobie Maggie.

– To od mojej córki – powiedział Luke, otwierając kopertę. – Jest teraz w szkole, ale niedługo przyjedzie tu na ferie.

– Tęsknisz za nią? – zapytała Maggie, przerażona perspektywą usłyszenia czegoś o matce dziewczynki.

– Nawet bardzo – powiedział i szybko przeczytał list. Odłożył na biurko trzy kartki z kolorowej papeterii. – Kończ swoją lemoniadę.

Zrobiła, co kazał, odstawiła szklankę i wyszła za Lucasem na dwór. Chociaż była wysoka, musiała nieźle wyciągać nogi, żeby za nim nadażyć. Zwiedzanie farmy zaczęli od stajni. Maggie z podziwem oglądała piękne rasowe konie, a Luke opowiadał jej, który z nich jakie zdobył nagrody.

– Umiesz jeździć konno? – zapytał.

– Tak, uczyłam się kiedyś.

– Będziesz miała okazję trochę poćwiczyć, kiedy przyjedzie Emmy.

Maggie domyśliła się, że Emmy to jego córka. A co z żoną? Czy ona także będzie z nami jeździć konno? chciała zapytać, ale nie miała śmiałości powiedzieć tego głośno.

Potem Luke zaprowadził Maggie do zacisznego domku, który miała zajmować podczas swego pobytu na farmie.

– No i co? – zapytał, kiedy zatrzymali się na progu. – Jak ci się u nas podoba? Cieszysz się, że będziesz tu mogła przez jakiś czas popracować?

– Jestem naprawdę oczarowana. Nie mogę się tylko doczekać, kiedy wreszcie zobaczę twoją pracownię.

– Już wkrótce. Kiedy głośno się przyznasz, że chcesz, abym malował twój portret. – Pochylił się nad nią i pocałował Maggie w usta.

Jak zwykle, tak i tym razem poddała mu się zupełnie bezbronna i bezsilna wobec jego uroku.

Luke wsunął dłoń we włosy dziewczyny i jeszcze mocniej ją do siebie przytulił. Ręce Maggie bezwiednie owinęły się wokół szyi mężczyzny. Przyciskała dłońmi twarde mięśnie jego ramion i czuła, jak ogarnia ją paralizująca słabość. Za chwilę pozwoli mu na wszystko, czego tylko zapragnie.

– Nie – wyszeptała z wargami wciąż przy jego wargach. Wreszcie udało jej się od niego oderwać i stanowczo przypomnieć o swoich warunkach. – Zawarliśmy umowę, panie Darby. Mam nadzieję, że zechce ją pan respektować.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z tego – opuścił ręce, ale wciąż trzymał ją przy sobie siłą spojrzenia – że ze mną współpracowałaś.

– A miałam inne wyjście?

Jego pełen satysfakcji uśmiech powiedział Maggie, że nie doczeka się przeprosin. W głębi duszy nie mogła zresztą ukryć, że pocałunek sprawił jej co najmniej taką samą przyjemność jak i jemu.

– Chciałbym, żebyś czuła się tutaj jak u siebie w domu – powiedział Luke. – Kolacja jest o szóstej. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, powiedz o tym pani Jones.

Odwrócił się na pięcie. Maggie patrzyła za nim, zagryzła wciąż jeszcze ciepłą od jego pocałunku wargę i czuła, że bardzo go pragnie.

Nie mogę pozwolić, żeby coś takiego kiedykolwiek się powtórzyło, umacniała się w postanowieniu. Nigdy sobie nie daruję, jeśli tak jak Edith zrujnuję szczęście tej rodziny. Już wiedziała, że Luke jest właśnie tym mężczyzną, którego pragnie. Nieważne, czy na chwilę, czy też na całe życie.

Wreszcie otworzyła drzwi domku. Mieszkanie urządzone z komfortową prostotą. Środek pokoju był zupełnie pusty. Pod ścianami stały dwie wygodne kanapy z ogromną ilością poduszek, a w rogu stolik i plecione krzesła. Na ścianie wisiał kilim, a na nim kilka dużych niebiesko-brązowych talerzy. Była tu także nowoczesnie i funkcjonalnie urządzona kuchenka z szafkami w kolorze kości słoniowej. Nigdzie natomiast nie zauważyła jakiegokolwiek obrazu.

Maggie zdjęła sandały i boso przekroczyła próg sypialni. Tuż za drzwiami stała jej walizka. Wielkie, pokryte beżową narzutą łożo obiecywało spokój i wygodę. Przeszklona ściana oddzielała sypialnię od sporej werandy, z której widać było łąkę i rosnące na niej stare dęby. W drewnianą podłogę werandy wpuszczono błękitną jak tafla jeziora wannę z doprowadzoną do niej zimną i gorącą wodą.

Przygotowano to miejsce jakby specjalnie dla mnie, pomyślała Maggie. Trudno sobie wyobrazić bardziej luksusowe zakwaterowanie.

Zdjęła z siebie żółte spodnie i bluzkę. W samej bieliźnie przeszła przez pokój i otworzyła szafę. Było tam pełno męskich ubrań, pachnących wodą kolońską, jakiej zwykle używał Luke. Za to w drugiej szafie Maggie znalazła tylko puste wieszaki. Rozpakowała walizkę, a potem usiadła na łóżku i położyła obok siebie pudełko z listami Edith. Oparła się o mięciutkie poduszki łoża i wyciągnęła z pudełka kolejny list. Babcia napisała go z okazji jedenastych urodzin Maggie.

Wyobraź sobie tylko, masz jedenaście lat – pisała Edith. – Wciąż jesteś jeszcze dzieckiem, moja słodka Maggie, ale to już nie potrwa długo. Wkrótce poczujesz dojrzewającą w tobie kobiecość. Któregoś dnia staniesz przed lustrem i ku swemu ogromnemu zaskoczeniu zauważysz pierwsze zaokrąglenia twojej dziewczęcej sylwetki. Dziś chcę ci powiedzieć jedno: nie wstydź się, drogie dziecko i nie udawaj, że nie zauważasz zmian zachodzących w twoim życiu. Dobrze wiem, że to co ci proponuję, twoja matka nazwałaby brakiem skromności. Zapewniam cię jednak, że poznawanie swojej kobiecej natury i radosne powitanie zmian zachodzących w każdej części

ciała i osobowości, nie ma nic wspólnego z nieskromnością. Gdyby ktoś powiedział mi, że mogę się cieszyć taką wolnością, kiedy miałam jedenaście lat! Nauczyłam się tej podstawowej prawdy o sobie dopiero jako dojrzała kobieta. Jesteś piękna, Maggie. Zapamiętaj to sobie na zawsze. Jesteś piękna, ponieważ masz już sporo cech kobiety, a wkrótce będziesz ich miała jeszcze więcej. Gdybyśmy były teraz razem w Paryżu, poszłybyśmy do Galleries Lafayette i z okazji twojego święta kupiłabym ci najpiękniejszą jedwabną bieliznę.

Łzy popłynęły z oczu Maggie i skropiły kartki, które jej babcia tak dawno temu zapisała.

– Kocham cię, Edith – westchnęła z głębi serca. – Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Teraz już wiem. Nawet moje piegi i rude włosy warte są miłości, tak samo jak godne miłości były twoje.

Długo jeszcze leżała wyciągnięta na ogromnym łożu i tuliła do siebie list. W końcu wytarła oczy, wstała i napuściła wody do wanny.

Wreszcie czuję się jak prawdziwa kobieta, myślała zdejmując z siebie bieliznę. Wydaje mi się nawet, że w obecności Luke'a Darby'ego niczym innym być nie mogę.

Pocałunek Luke'a napełnił Maggie niezaspokojoną tęsknotą, pragnieniem, które spowodowało napięcie w całym jej ciele. Zanurzyła się w pianistej wodzie. Prawie pół godziny wylegiwała się w ciepłej kąpieli. Z zamkniętymi oczami poddawała się rozluźniającemu masażowi wody. Nagle poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Nie słyszała żadnego dźwięku, ale doskonale wiedziała, że mógł to być tylko Luke. Otworzyła oczy. Stał w drzwiach sypialni, patrzył na nią i uśmiechał się melancholijnie.

– Och! – zawołała i zanurzyła się w wodzie tak głęboko, jak to tylko było możliwe.

– Dobrze ci tu? – zapytał swoim zniewalającym głosem. – Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać na ciebie z kolacją?

– Zawsze wchodzisz bez pukania? – zapytała wściekła, kiedy wreszcie pozbierała się na tyle, że mogła wydobyć z siebie głos. Miała nadzieję, że piana w wannie dokładnie zakrywa jej nagość.

– Nie powinnaś się skarżyć na intruzów, jeśli decydujesz się kąpać nago na werandzie. Ja jednak dosyć długo pukałem do drzwi. Obawiałem się, że zasnął.

Maggie przyznała w duchu, że nawet gdyby rzeczywiście pukał i tak by go nie usłyszała. Ale to nie daje mu prawa...

– Już wiesz, że nie śpię – wycodziła przez zaciśnięte zęby – więc bądź łaskaw się stąd wynieść. Chciałabym teraz wyjść z wanny i przebrać się do kolacji.

– Naprawdę chcesz, żebym sobie poszedł? – zapytał, nie spuszczać z niej oczu.

– A dlaczego nie? Powiedziałam ci przecież, że przyjadę tu tylko po to, żeby z tobą pracować. Książka o twoim ojcu to jedyne, co nas łączy.

– Myślałem, że możesz potrzebować ręcznika.

– Wzruszył ramionami. – Tommy-Doc właśnie wybiera się na kolację. Idzie teraz przez łąkę.

Maggie szybko spojrzała za siebie. Tym razem Luke mówił prawdę.

– No tak – przyznała. – Będę wdzięczna, jeśli podasz mi ręcznik, Luke wszedł do domu i zaraz wrócił z dużym ręcznikiem kąpielowym. Stał obok wanny z grubą brązową tkaniną w rozpostartych rękach.

– Chyba nie wyobrażasz sobie, że wyjdę z wanny, kiedy ty tu stoisz i gapisz się na mnie – parsknęła.

– Miałem nadzieję... – Uśmiechnął się szeroko. Kiedy jednak zauważył, jak bardzo jest wściekła, postanowił zmienić taktykę. – Zamknę oczy – obiecał – chociaż nawet nie masz pojęcia, jaki to dla mnie wysiłek.

Maggie upewniła się, że naprawdę zamknęła oczy i dopiero wtedy wyszła z wanny prosto w rozłożony przez Luke'a ręcznik. Zadrżała, kiedy owinął ją miękką tkaniną. Przez jedną krótką chwilę znów trzymał ją w ramionach.

– Poczekam na ciebie przed domem – powiedział.

– Spróbuj się pospieszyć.

Co ja najlepszego zrobiłam? jęknęła Maggie, kiedy drzwi zamknęły się za Lucasem. Muszę stąd jak najszybciej uciekać...

Narastające pomiędzy nimi pożądanie stawało się nie do wytrzymania. Dobrze wiedziała, że nie potrafi mu się długo opierać. Wystarczy jeden zdecydowany gest z jego strony i ulegnie. Ku swemu wiecznemu wstydomi. Wiedziała także, że Luke nie zrezygnuje, dopóki nie dostanie od niej tego, czego chciał od razu pierwszego wieczoru. Dopóki Maggie nie zostanie jego kochanką.

Ubrała się szybko. Prawie mechanicznie włożyła kostium z niebieskiej bawełny, pociągnęła tuszem rzęsy i nałożyła na wargi odrobinę szminki. Nie mogła sobie poradzić ze skręconymi w gorącej kąpieli włosami. Chciała upiąć je w kok, schować, żeby nie kusily, ale nie miała już na to czasu. Zapropionowana jej przez Britt fryzura była znacznie mniej pracochłonna.

Luke czekał na nią na ganku. W kremowej koszuli z dzianiny i ciemnobrązowych spodniach wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać prawdziwy farmer. Mało kto rozpoznałby w nim artystę, poświęcającego się podglądaniu kąpiących się nago kobiet.

– No chodź – powiedział. Wziął dziewczynę za rękę tak mocno, że nie miała szans wyswobodzić się z uścisku. – Chciałbym cię komuś przedstawić.

No, wreszcie poznam jego żonę, pomyślała zrozpaczona Maggie. Zupełnie bezwolną pozwoliła się poprowadzić piaszczystą ścieżką. Luke otworzył przed nią drzwi i wprowadził do pokoju, który prawdopodobnie był centralnym pomieszczeniem dużego domu. Wystrój wielkiej sali utrzymano w zielono-brązowej tonacji mchów i ziemi, a na środku stał wspaniały kominek z polnego kamienia. Na jednej z szerokich kanap siedziała kobieta. Mogła mieć jakieś sześćdziesiąt lat. Miała na sobie jasną, zapiętą pod szyję suknię z bufiastymi rękawami, a ciemne, przetykane siwizną włosy upięła w mały koczek z tyłu głowy. Oprócz szerokiej złotej obrączki na palcu

kobiety, jedyną jej ozdobą był wiszący na szyi złoty łańcuszek. Emanowała z niej ta sama siła, jaką Maggie dostrzegła w Luke'u.

– Długo cię nie było, Luke – odezwała się kobieta.

– Czy coś się stało?

– Nic ważnego. – Jego dłoń znów znalazła się na plecach Maggie. – Mamo, chciałbym ci przedstawić Margaretę Ames, która pomoże mi przygotować książkę o ojcu. Maggie, to moja matka, rzeźbiarka Emmeline Turner Darby.

Maggie wpadła w panikę. Zapra gnęła natychmiast wybiec z tego pokoju, z tego domu... Obronnym gestem uniosła dłoń ku górze, jakby chciała zasłonić swoje rude włosy przed spojrzeniem matki Luke'a. Jak okropnie musi się czuć Emmeline Darby, myślała gorączkowo, przy kimś tak podobnym do kochanki własnego męża. Mogłam jej tego oszczędzić! Dlaczego nie przyszło mi do głowy, że ona może tu mieszkać? Chociaż Emmeline Darby nie może wiedzieć, że jestem wnuczką Edith, ale i tak na pewno się zdenerwuje.

W pokoju było cicho jak makiem zasiał. Dopiero po chwili Emmeline Darby wyciągnęła rękę tak, jakby nie była pewna, gdzie stoi Maggie.

– Podejdź bliżej, moja droga i przywitaj się ze mną – poprosiła.

– Mama nie widzi – odezwał się Luke. – My wszyscy zdążyliśmy się już do tego przyzwyczaić. Nawet nie pomyślałem, że powinienem cię uprzedzić.

– Bardzo mi miło panią poznać. – Drżąca jeszcze – Maggie uści snęła dłoń starszej pani. – Podziwiałam pani prace, które Luke ma w swoim gabinecie.

Niewidzące oczy Emmeline Darby na ułamek sekundy zabły sły tak, jakby starsza pani coś sobie przypomniała. Przecież to niemożliwe, pomyślała Maggie. Nie widzi mnie, więc nie może wiedzieć. To tylko moja chora wyobraźnia.

– Cieszę się, że do nas przyjechałaś – powiedziała Emmeline, ściskając dłoń Maggie. – Luke z dnia na dzień odkłada dokończenie książki. Naprawdę potrzebuje twojej pomocy. Mam także nadzieję, że dzięki tobie znów zaczniesz malować.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, proszę pani – zapewniła Maggie.

– Bardzo jesteś miła, dziecko – powiedziała Emmeline. – Chodźmy wreszcie coś zjeść. Ruby Jones na pewno już się zamartwia, że kolacja wystygnie, a i Tommy-Doc od dawna już czeka na nas przy stole.

Malutka gospodyni podała im coś, co Luke określił mianem typowej kolacji mieszkańców północnej Florydy: zupę pomidorową, szynkę z grochem, zieloną sałatkę, Chleb z kukurydzy i własnej roboty lody z owocu mango.

Po kolacji Tommy-Doc przeprosił zebranych i pojechał do Gainsville. Luke, Maggie i Emmeline wypili kawę w gabinecie Luke'a, po czym starsza pani powiedziała, że chce jeszcze napisać list do Emmy, od której dostała kartkę w porannej poczcie. Bez niczyjej pomocy podeszła do drzwi i powoli, ale pewnie udała się do swego pokoju.

– Jest zdumiewająca, prawda? – zapytał Luke, patrząc na oddalającą się matkę rozkochanymi oczami. – Czasami nawet rzeźbi w glinie. A przecież jest niewidoma. Co najważniejsze, wychodzą z tego zupełnie dobre rzeźby.

– Ja także pójdę już spać – powiedziała Maggie. – Chciałabym wypocząć przed pierwszym dniem pracy. Nie musisz mnie odprowadzać.

– Wcale nie mam zamiaru. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Jest dopiero wpół do ósmej. Myślałem, że przespacerujemy się wzdłuż strumienia. Chciałem sprawdzić, czy w letnim domku zainstalowano już nowe siatki przeciwko komarom. Ponieważ masz pracować nad biografią mego ojca, może cię to zainteresować. Tam właśnie ojciec spotykał się z Edith Stockman. Jej farma leży tuż za płotem.

Maggie wiedziała oczywiście, że spacer z Lucasem Darbym w ciepłą noc jest ostatnią rzeczą, na jaką może się zgodzić. Ale czy mogła mu odmówić?

Rozdział 6

Luke wziął latarkę i poszli wijącą się wśród drzew ścieżką. Owady brzęczały, nocne ptaki kwiliły w gałęziach drzew, a srebrny sierp księżycy jak na zawołanie wyszedł zza chmury.

Chyba oszalałam, myślała Maggie. Chciała wysunąć dłoń z dłoni Luke'a, ale on tylko wzmocnił uścisk.

– Masz buty na obcasach. Nie chciałbym, żebyś się potknęła – wyjaśnił jej powód swej bezczelności.

Nawet nie próbowała się sprzeciwić. Niedaleko stąd, niewidoczny jeszcze dla oczu, znajdował się letni domek, a tuż za nim – posiadłość Edith.

Znaleźli wreszcie niedużą ośmiokątną, altankę.

– Czy istnienie tej altanki naprawdę wam nie przeszkadza? – zapytała Maggie i niepostrzeżenie odsunęła się od Luke'a. – Przecież to żywa pamiątka po burzliwym okresie życia twojego ojca. Nie wyobrażam sobie, żeby twoja matka kiedykolwiek zechciała tu przyjść.

– Przypuszczam, że kiedyś rzeczywiście ta altanka budziła złe wspomnienia. – Zapalił papierosa. – Ale teraz już matce nie przeszkadza. W każdym razie mama nie przyznaje się do tego. Od tamtego czasu minęło wiele lat... Wiesz przecież, że ojciec dosyć szybko wrócił do domu. Po tym wszystkim, moi rodzice przeżyli razem jeszcze wiele lat. Kilka razy urządziliśmy tu nawet piknik.

Maggie usiłowała sobie wyobrazić tę sielską scenę i jednocześnie pomyślała o pozostawionej w Paryżu Edith. A przecież Emmeline czekała na niego. Widocznie też go kochała.

– Zastanawiam się nad tym, co mi dziś powiedziałeś – zaczęła Maggie. – Mówiłeś, że gdyby związek twego ojca z Edith Stockman potrwał dłużej, nie odbiłoby się to najlepiej na jego pracy.

– To tylko przypuszczenie – przysunął się bliżej, ale nie próbował jej dotknąć – chociaż rzeczywiście mam przeczucie, że wniosła w jego życie coś, czego moja matka nie mogła mu dać, mimo że bardzo się starała.

– Co to takiego? – zapytała Maggie.

– Pewnie pomyślisz sobie, że to, co powiem, jest okrutne. Widzisz, moja matka jest cichą, małomówną kobietą o bardzo skromnych wymaganiach. Wszystkie silniejsze uczucia zawsze przelewała w swoje prace. Anson także był spokojnym człowiekiem, jakby ukrytym za swoimi obrazami. Ale on potrzebował czegoś więcej. Moja matka nigdy nie umiała pojąć jego skrytych marzeń o zmysłowej, a nawet rozpustnej kobiecie. Edith nie musiała się poświęcać, żeby dać mu to, czego potrzebował. Była ucieleśnieniem jego pragnień. Potrafiła korzystać z uroków życia i zachęcała go, żeby robił to samo. To ona odwróciła uwagę ojca od wyidealizowanego świata, jaki stworzył na swoich płótnach. Ona skłoniła go do zajęcia się ciałem i całą jego wspaniałością. Widziałeś ten obraz ... ?

Maggie zaprzeczyła ruchem głowy. W końcu widziała tylko reprodukcje, a nie oryginał.

– Jest tu, niedaleko. Po drugiej stronie strumienia – powiedział Luke. – W domu, w którym mieszkała. Myślałem, że zapisała swój majątek stanowi Floryda, ale ostatnio mówiono coś o jakimś spadkobiercy, który wszystko przejmie.

Maggie spojrzała na niego, ale zobaczyła tylko lśniące w ciemnościach nocy oczy i żarzący się koniusek papierosa. Czyżby się domyślał? Przerazenie, które ją ogarnęło przy spotkaniu z Emmeline, zaatakowało z nową siłą, – Chodziłem tam czasami. Bardzo rzadko, kiedy uniwersytet organizował konferencje w jej domu. Wtedy oglądałem sobie ten portret – powiedział cicho. Na szczęście niczego się nie domyślał. – Czy wiesz, że jesteś do niej bardzo podobna?

– Jestem podobna do Edith?

– Tak bardzo, że to aż niesamowite. – Luke zdusił papierosa. – Ta sama burza rudych włosów, złoty pył piegów na skórze, orli nos i nawet te wielkie oczy... – W jego głosie znów wyczuła pożądanie.

– To dlatego chcesz malować mój portret – szepnęła, zdolna już teraz wypowiedzieć to, co właściwie od początku wiedziała. – Chciałbyś pójść w ślady ojca.

– Chyba tak – mruknął Luke. Położył ręce na ramionach dziewczyny, zbliżając usta do jej ucha. – I to nie tylko jako malarz...

Maggie cofnęła się o krok. Nie zamierzała stać się postacią z tragicznej historii rodziny Darbych. Nie pozwoli sobie pokochać Luke'a po to tylko, żeby go stracić i przez resztę życia pogrążyć się w smutku.

– Wracajmy już do domu – poprosiła. – Bardzo ci będę wdzięczna, jeśli jednak odprowadzisz mnie do domku. Stąd na pewno sama nie trafię.

Zrobiło się już zupełnie ciemno. Luke zapalił latarkę, żeby mogli widzieć wijącą się pod stopami drózkę.

– Dobranoc – powiedziała Maggie, kiedy znaleźli się przed domkiem. – Dziękuję za spacer i wyśmienitą kolację. Gdzie i o której mam się rano stawić?

– Czegoś tu nie rozumiem, Maggie – powiedział cicho. Zamiast odpowiedzieć na pytanie, wziął w ręce obie dłonie dziewczyny. – Dlaczego tak się przede mną bronisz? Przyznaję, że wtedy, w muzeum, zachowałem się okropnie. Ale dlaczego odpychasz mnie teraz, kiedy wiesz, że jestem mniej więcej normalnym mężczyzną, który ma uczciwy zawód, majątek i rodzinę? Zawsze, kiedy cię dotykam, reagujesz tak, jakbyś i ty mnie pragnęła. Nie mogę uwierzyć, że ci się nie podobam...

Ciche i pełne ciepła słowa Luke'a znów ją oczarowały. Skorzystał z tego i mocno ją do siebie przytulił.

– Maggie, Maggie – wyszeptał, niemal dotykając wargami jej ust. – Powiedz mi, co ja takiego zrobiłem. Tak bardzo chcę się z tobą kochać.

Teraz Maggie naprawdę się wściekła. Nie tylko na niego, ale i na to że w jej przytulonym do Luke'a ciele znów wezbrała fala pożądania. Jakoś znalazła siłę, żeby go od siebie odepchnąć.

– Och, to naprawdę wspaniale – kpiła. – Normalny mężczyzna mający rodzinę. Czy naprawdę muszę ci to tłumaczyć?

– Co takiego, Maggie? – zapytał szczerze zdziwiony. – O co ci chodzi, kochanie?

– O to, że jesteś żonaty.

Wypowiedziała wreszcie te słowa, które od wczoraj ją dusiły. On jednak wcale w niczym nie przypominał skruszonego grzesznika.

– Nie rozumiem. Myślałem, że wiesz....

– Wiem to, co powinnam wiedzieć – przerwała mu Maggie. Teraz już nie potrafiła zatrzymać potoku własnych słów. – Britt wszystko mi powiedziała.

– W ankiecie dla członków zarządu muzeum napisałeś, że jesteś żonaty. Możesz sobie wyobrazić, jak się czułam! Zwłaszcza kiedy dowiedziałam się, co zrobił twój ojciec. Teraz chcesz, żebym ci pomogła zrobić to samo twojej żonie i córce! Może rzeczywiście wyglądam jak Edith, ale oświadczam ci: na mnie nie licz!

– Ach, więc wiesz o mojej żonie – westchnął Luke. – Powinienem raczej powiedzieć, o mojej byłej żonie, bo tak właśnie wygląda prawda. Barbara i ja rozwiedliśmy się w listopadzie ubiegłego roku. Siedem miesięcy po złożeniu przeze mnie tej przekłetej ankiety. Chociaż tak naprawdę nasze małżeństwo rozpadło się znacznie wcześniej. Właściwie, to nigdy dobrze się nie układało. Zaledwie po kilku miesiącach opuściłem żonę i zająłem się pracą. Kiedyś wzięła sobie do łóżka mojego przyjaciela, chociaż Emmy spała w sąsiednim pokoju. Złapałem ich na gorącym uczynku. – Luke wzruszył ramionami. – To w końcu nie była wyłącznie jej wina, ale wreszcie miałem potrzebny mi pretekst.

– Bardzo cię przepraszam, Luke – szepnęła Maggie. Ukryła twarz w dłoniach. Naprawdę nie miała powodu wątpić w jego słowa. – Wybacz mi, proszę, że tak źle o tobie myślałam.

– Wybaczam. – Oparł dłonie na biodrach dziewczyny. – W domku czeka butelka dobrego wina. Zaprosisz mnie do siebie?

Maggie potulnie skinęła głową. Luke otworzył drzwi i weszli do środka. To nie do wiary: Britt się pomyliła, myślała Maggie. Możemy się kochać i nikt na tym nie ucierpi. Nie ma żadnej pani Darby!

– Gdzie to wypijemy? – zapytał Luke. Odkorkował butelkę białego francuskiego wina. – Jest taka piękna noc, a na werandzie stoją dwa wygodne fotele.

Maggie zaczerwieniła się na wspomnienie swojej dzisiejszej przygody w wannie. Luke postawił kieliszki na malutkim stoliku i nalał do nich wina.

– Tylko jeden pomysł byłby lepszy od tego – powiedział przyglądając się dziewczynie. – Napić się wina w gorącej kąpieli. Będzie mi brakowało tego domku, przez czas, kiedy będziesz w nim mieszkała. Chyba że cię namówię, żebyśmy zamieszkali tu razem.

– Czy to twój domek? – zapytała Maggie, przypominając sobie pełną męskich ubrań szafę. – To ty tutaj mieszkasz?

– Zawsze byłem zbyt niezależny na to, żeby żyć pod jednym dachem z rodzicami – wyjaśnił. – Poza tym potrzebuję spokoju, kiedy przyjeżdża tu Barbara. Ona, Emmy i różni jej przyjaciele z najwyższych sfer, których tu zwykle przywozi, mieszkają w dużym domu. Chociaż Barbara czasami przychodzi tu na noc.

Maggie pomyślała, że chce ją sprowokować odkryciem tajników swego pożycia małżeńskiego. Może myślał sobie, że jeśli Maggie wyobrazi sobie Barbarę w jego łóżku, sama zechce zrobić to samo. Skrzywiła się z niesmakiem.

– Nie wynika z tego wcale, że ty i twoja była żona jesteście sobie zupełnie obcy – powiedziała udając obojętność i upiła trochę wina z kieliszka.

– Właściwie jesteśmy. We wszystkich sprawach, z wyjątkiem tej jednej. A to tylko zaspokojenie potrzeb ciała. – Obejrzał się szukając wzrokiem łóżka. – Czy mam iść po kąpielówki, czy wolisz się wykapać *au nature!*, jak dziś po południu? – Położył rękę na klamercie paska od spodni.

– Idź po kąpielówki – poprosiła Maggie. – Przebiorę się, jak tylko ty będziesz gotów.

– Luke wszedł do sypialni i bardzo szybko wrócił. Patrzył na Maggie, a ona nie mogła oderwać oczu od jego pięknie zbudowanego ciała. Mięśnie jego torsu przypominały rzeźbę Michała Anioła. Bezsensownie zapragnęła dotknąć skreconych i miękkich jak jedwab, ciemnych włosów na brzuchu Luke'a. Znow się zaczerwieniła.

– Na co czekasz? – Uśmiechnął się do niej. – Mam ci pomóc?

– Dam sobie radę! – Szybko weszła do sypialni, zamknęła drzwi łazienki i przebrała się w ten sam żółty kostium kąpielowy, w którym, jeszcze dziś rano opalała się na basenie w domu Britt.

Maggie zanurzyła się w wannie i kichnęła. Luke natychmiast skorzystał z okazji. Pod pretekstem ogrzania jej, objął dziewczynę ramieniem. Wolną ręką podał jej kieliszek.

– Nie odsuwaj się ode mnie, Maggie – poprosił. – I nie wystawiaj ramion nad wodę, bo inaczej zmarzniesz.

Przytuliła się do silnej, muskularnej piersi Luke'a. Czuła się tam naprawdę bezpiecznie, Luke opowiadał o tym, jak budował ten domek, o konkursie malarskim, w którym wystąpi w roli sędziego. Wypił łyk wina, po czym odstawił na bok obydwie kieliszki i otoczył Maggie ramionami. Tym razem było dokładnie tak, jak być powinno. Luke klęczał przed nią i pieścił ustami jej szyję, a jego dłonie gładziły biodra dziewczyny.

– Maggie, kochanie – szepnął – nawet nie wiesz, co się ze mną dzieje, kiedy tak się do ciebie przytulam. Powiedz, że mnie pragniesz, że zostaniemy kochankami. Wiesz, jak bardzo tego chcę. Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem...

Zamroczone winem, ciepłą wodą i jego pocałunkami, Maggie zarzuciła mu rękę na szyję. Ona także uklękła i klęczeli teraz oboje twarzą w twarz w wypełnionej ciepłą wodą wannie. Przyciskał ją do swoich muskularnych ud, jakby chciał, żeby poczuła stwardniały wzgórek jego męskości, – O, tak. Bardzo cię pragnę – westchnęła. Już nie panowała nad sobą. – Moje ciało cię nie oszukiwało, a teraz także i ja nie mogę ci już niczego odmówić.

– Mocno przytuliła się do Luke’a i oparła głowę na jego ramieniu.

– Nie będziesz tego żałowała, moja piękna Lilith – powiedział pełnym miłości głosem.

Jego gorące wargi przywarły namiętnie do ust Maggie. Jedną ręką rozwiązał mokre sznurówki stanika, zdjął go i wziął w dłonie obie piersi dziewczyny. Maggie nawet nie zaprotestowała, kiedy zsunął jej z bioder majteczki.

– Zaniosę cię teraz do łóżka, kochanie. Zobaczą wreszcie, jaka jesteś piękna, wycałuję cię całą... – błagał ledwie dosłyszalnym szeptem. Wstał i pociągnął ją za sobą. Znow poczuła jego odstającą męskość. Zrozumiała, że on też jest już nagi. Stali pod rozgwieżdżonym niebem na deskach werandy, nadzy jak ich Pan Bóg stworzył...

– Luke! – zawołała owładnięta nagłym strachem Maggie. – Ktoś może nas zobaczyć.

– Cicho. Zasłonimy okna, kochanie – uspokoił ją i wziął na rękę.

Po chwili już leżała na łóżku, a on przytulał się do jej mokrego jeszcze ciała. Patrzyła na niego i bezwiednie gładziła dłońmi twarde mięśnie Luke’a.

– Boże! Ależ ty jesteś piękna – szepnął, pozerając ją spojrzeniem. – Sama myśl o tej chwili doprowadzała mnie do szaleństwa.

Powoli, z rozmysłem zaczął ją pieścić. Wargami, językiem, palcami... Korzystał z doświadczenia, którego nabrał przez lata praktyki. Maggie była teraz jednym wielkim pożądaniem. Wydawało jej się, że zginie, jeśli natychmiast nie będzie miała tego mężczyzny.

Nie mogę tego zrobić, pomyślała zrozpaczona. Nie z synem Ansona!

Ale nie miała siły oprzeć się gorącym pocałunkom, jakimi Luke okrywał jej piersi, brzuch, delikatną skórę ud... Za chwilę jego usta... Nie mogę mu na to pozwolić! Jeszcze nie teraz. Może nawet nigdy...

– Nie! – wydusiła z siebie i w tej samej chwili jej rozpalone ciało z całych sił zaczęło walczyć o uwolnienie się z objęć Luke’a.

– Maggie, kochanie, co się stało? – zawołał przerażony. Nie puszczał jej, chociaż za wszelką cenę próbowała okryć się brzgiem beżowej narzuty.

Nigdy w życiu nie wstydziła się tak bardzo, jak w tej chwili. Wiedziała, że mężczyźni brzydtko określają kobiety, które postępują tak, jak ona postąpiła. Nie mogłaby mieć pretensji do Luke’a, nawet gdyby wyzwiał ją od najgorszych. Chociaż przecież nie odepchnęła go od siebie dlatego, że go nie pragnęła. Wprost przeciwnie. Cały problem polegał na tym, że najchętniej kochałaby go całym sercem do końca swoich dni, ale nie może zatrzymać go na stałe. Jest przecież wnuczką Edith.

– Ja naprawdę nie mogę – szepnęła przerażona.

Luke mechanicznie ocierał dłonią spływające z oczu dziewczyny łzy. Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, przepełniony niewysłowionym bólem.

– Gzy ja coś złego zrobiłem? – pytał przerażony. – Na miłość boską, Maggie! Nie możesz ot, tak sobie...

– Muszę – opanowała się z trudem. – Przepraszam.

– Przepraszasz? I uważasz, że to wszystko tłumaczy? – Gniewnym ruchem odsunął się od niej. – Nie sądzę, żebyś chciała mi powiedzieć prawdę.

Stał nad nią wysoki, nagi i bezwstydy. Nigdy w życiu nie widziałam tak pięknego mężczyzny, pomyślała Maggie. Ja już go kocham. Tylko cud może mnie wyleczyć z tej miłości.

– Naprawdę nie mogę. Nie pytaj, proszę.

– . No więc wymyśl coś! Chcę usłyszeć jakiegokolwiek rozsądne wyjaśnienie, – Mówisz poważnie?

– Tak, do cholery! Cokolwiek.

– Dobrze. Mówiłam ci już, że w Paryżu mieszkałam z pewnym dziennikarzem. Jeszcze się nie wyleczyłam z tamtej miłości.

– Akurat! – zawołał. – Nie urodziłem się wczoraj. Wiem, kiedy kobieta udaje. Ty chciałaś się ze mną kochać!

– Nawet jeśli chciałam, to popełniłam błąd. – Jej oczy wyglądały jak dwa oceany nieszczęścia. Otuliła się narzutą. – Przypuszczam, że teraz każesz mi się spakować i wyjechać.

Nie odpowiedział od razu. Patrzył na nią i coś na kształt współczucia zmyło z jego twarzy gniew.

– Nie – powiedział po chwili. Wziął z krzesła swoją koszulę i spodnie, a potem bezceremonialnie zaczął się ubierać. – Naprawdę jesteś mi potrzebna, więc jeśli chcesz, możesz zostać. Śniadanie jest o siódmej. O ósmej zaczynamy pracę w moim gabinecie. – Wyszedł z domku i cicho zamknął za sobą drzwi.

Dzień wstał gorący i bezchmurny, ale Maggie wcale nie cieszyła piękna pogoda. Bardzo źle spała. Całą noc myślała o tym, jak podle się zachowała. Tęskniła za pieszczotami Luke'a. To, że spędziła bezsenną noc w jego łóżku, także nie podziałało na nią kojąco. Przyjrzała się krytycznie własnemu odbiciu w lustrze. Spodnie khaki, elegancka bluzka i podkrążone oczy. Zaczesała włosy do tyłu, spięła je ciasno w kok. Ta fryzura, która tak nie podobała się jej przyjaciółce, dobitnie podkreślała malujące się na twarzy dziewczyny cierpienie.

Luke zjawił się w gabinecie punktualnie o ósmej.

– Tutaj masz to, co do tej pory zrobiłem. – Wręczył jej gruby plik kartek. Odwrócił się do stojącego za nim regału i wybrał jeden z ustawionych tam tomów. – To dzienniki ojca – powiedział, kładąc na biurku oprawioną w szarą okładkę książkę. – Zaczął je prowadzić jako młody mężczyzna. Są ułożone chronologiczne. Bardzo bym prosił, żebyś je czytała w tej właśnie

kolejności.

Maggie w milczeniu skinęła głową. Czyżby odgadł, że najchętniej zaczęłaby od fragmentu dotyczącego romansu z Edith Stockman?

– Na twoim miejscu zacząłbym od maszynopisu, a potem dopiero zabrał się za pamiętniki – poradził Luke obojętnym tonem. – Przez pierwszy tydzień nie oczekuję od ciebie żadnych postępów. Chodzi mi tylko o to, żebyś zapoznała się z całym materiałem. Dopiero potem zaczniemy pracować nad książką.

Maggie raz jeszcze skinęła głową.

– Przygotowałem ci wszystko, czego możesz potrzebować do robienia notatek. Czy masz jeszcze jakieś pytania? – Wyjął z kieszeni kluczyki od samochodu i wtedy Maggie o czymś sobie przypomniała.

– Mówiłeś, że będę mogła używać twojego samochodu, kharmannghii – przypomniała, chociaż dobrze wiedziała, że straciła prawo do jakichkolwiek uprzejmości.

– Pamiętam. – Luke spojrzał na nią krytycznie.

– Jest czwartek, a ty już planujesz swój weekend?

– Zdjął z kółka parę kluczyków. – Samochód stoi w garażu koło domu. Jest do twojej dyspozycji.

Do południa Maggie zdążyła przeczytać cały maszynopis i tę część pierwszego tomu pamiętników Ansona, w którym artysta opisał swoje młodzińcze zmagania ze sztuką. W miarę upływu czasu traciła zainteresowanie tym, co czytała. Czekał na nią dom Edith. Punktualnie o piątej odłożyła zeszyt. Uprzedziła ponurą gospodynię, że nie będzie dziś na kolacji i wyszła z chłodnego domu na rozpaloną popołudniowym słońcem ścieżkę.

Bardzo się denerwowała. Usiadła w samochodzie, rozłożyła na wolnym siedzeniu narysowaną przez Calvina Danfortha mapę, a piętnaście minut później już parkowała auto przy gęstym żywopłocie.

Przyjechała na farmę Little Heron Creek.

Rozdział 7

Budynek był drewniany, niski i rozłożysty. Składał się z kilku skrzydeł, połączonych ze sobą rodzajem krużganka.

Maggie otworzyła drzwi. Drżąc z emocji stanęła na progu domu babci. Tak bardzo pragnęła poznać to wnętrze i zaprzyjaźnić się z nim, zostać jego właścicielką przez związek serca, a nie tylko dzięki notarialnemu aktowi własności.

Zakochała się natychmiast w prostokątnym, pełnym książek pokoju dziennym. Bardzo spodobały jej się staromodne mahoniowe komody, ogromna kanapa i przysunięty do ceglanego kominka głęboki fotel. Z pokoju wychodziło się na krużganek, prowadzący do kuchni, wyposażonej w stary piec węglowy. Na szczęście prąd i wodę doprowadzono także.

W sąsiadującej z kuchnią jadalni znalazła wyjątkowo piękny komplet porcelany stołowej. Calvin mówił jej o jakimś serwisie, który przypląnął tu aż z Sevres pod Paryżem. To pewnie ten sam. Stół, krzesła i mały kredensik zrobiono z drzewa wiśniowego, wypolerowanego do połysku przez lata troskliwej opieki.

Przed drzwiami babcinej sypialni Maggie zawahała się na moment.

Właśnie tutaj wisiał nad łóżkiem słynny portret Edith Stockman. Z obrazu patrzył na Maggie jej własny sobowtór. Chociaż niezupełnie. Nad rozchyłonymi ustami i pokrytym piegami orlim nosem lśniły rozkochane, pełne szczęścia złote oczy. Rude włosy otaczały twarz Edith i opadały pasmami na ramiona. Skromna batystowa suknia z marynarskim kołnierzem była rozpięta, a z dekoltu nieprzyzwoicie wyłaniał się fragment piersi.

Wygląda jak kobieta, która właśnie zaczyna grę miłosną, pomyślała Maggie. Kobieta, która już czuje pierwsze dotknięcie namiętności i za nic na świecie nie odepchnęłaby teraz swojego kochanka....

– Ty byś tego nie zrobiła, prawda, Edith? – zapytała Maggie, wpatrując się w oczy babci. Owładnęła nią niewysłowiona tęsknota za Lucasem. – Tym bardziej, że on przecież nie ma żony, więc i problemu nie ma. Bo czyż może mieć znaczenie to, że nie będę go mieć na zawsze?

Ani z twarzy, ani z oczu postaci patrzącej na nią z portretu nie wyczytała Maggie odpowiedzi, ale teraz potrafiła ją już odgadnąć.

Sama musisz wybrać, mogłaby powiedzieć Edith. A kiedy już się zdecydujesz, radź się własnego serca.

Zrobię to, pomyślała Maggie. Będę go błagać, żeby się ze mną kochał. Nie wiem tylko, czy mnie jeszcze zechce.

Usadowiła się w bujanym fotelu. Jej myśli błądziły wokół Edith i Ansona, a potem znów powróciły do ciemnowłosego mężczyzny, którego bez najmniejszego trudu mogłaby pokochać. Zapadł zmierzch i Maggie musiała już wracać. Pogłaskała czule kredensik z wiśniowego drzewa i pomyślała, że przyjedzie jutro i zostanie tu na cały weekend.

Wróciła na ranczo i nie zauważona przez nikogo zaszła się w swoim domku. Przytuliła poduszkę, jakby jej puchowa miękkość mogła zastąpić ciepło męskiego ciała. Zasnęła prawie od razu, za to przez całą noc męczyły ją bardzo realistyczne, erotyczne sny.

Rano Luke nie zjawił się na śniadaniu.

– Nic ci nie powiedział? – zdziwiła się Emmeline. – Wieczorem; wyjechał do Nowego Jorku. Wróci najwcześniej w środę. Czy mogę ci w czymś pomóc?

Maggie poczuła się bardzo osamotniona. Prawie przez cały tydzień go nie zobaczę, przemknęło jej przez głowę. Pomyślała sobie, że jedną z atrakcji miasta będzie dla niego zapewne była żona. Po odprawie, jaką mu dałam, z radością ukoji wzburzone zmysły w ramionach dobrze znanej kochanki. Barbara nie będzie się opierać tak atrakcyjnemu mężczyźnie... Powinna mi podziękować, myślała gorzko Maggie. Popchnęłam go prosto w jej ramiona.

Nareszcie przypomniała sobie, że jeszcze nie odpowiedziała na pytanie Emmeline.

– Nie, dziękuję – odrzekła, modląc się w duchu, aby niewidoma kobieta nie odgadła jej myśli. – Mogę poczekać. Zdziwiłam się tylko...

– Luke nigdy nie znika bez słowa. Myślę, że znajdziesz jakiś liścik w gabinecie.

Na biurku oparta o lampę stała zaadresowana ręką Luke'a kremowa koperta. Maggie otworzyła ją niecierpliwie. Na małej kartce papieru widniała króciutka notatka: *Wyjechałem w interesach do Nowego Jorku. Chciałem ci o tym powiedzieć osobiście, ale nie mogłem cię znaleźć. Jeśli masz jakieś niecierpiące zwłoki pytania, zadzwoń.*

Nie było żadnego podpisu, tylko numer telefonu hotelu albo mieszkania byłej żony Luke'a.

Maggie pomyślała, że prędzej ją diabli porwą, niż tam zadzwoni.

Pomimo bólu głowy usadowiła się w gabinecie i otworzyła ten sam tom dziennika, który zaczęła czytać poprzedniego dnia. Jednak zamiast zająć się lekturą, znów zaczęła myśleć o Luke'u i o tym, co robi w Nowym Jorku. Pozbył się już na pewno napięcia i znów jest uśmiechnięty, zrelaksowany, zadowolony z życia. Barbara też pewnie ma minę jak kot nad miską śmietanki. Nic dziwnego! Maggie torturowała swój umysł, wyobrażając sobie nie znaną kobietę, przeżywającą rozkosz w ramionach Luke'a.

Przed obiadem ból głowy stał się nie do zniesienia. Maggie postanowiła zrezygnować z posiłku. Zamknęła okiennice w domku, włączyła klimatyzację i wzięła aspirynę. Z zimnym kompresem na głowie położyła się do łóżka. Nie mogła zasnąć. Wciąż myślała o tym, że bez Luke'a jest tu po prostu okropnie.

Po południu znów zasiadła w gabinecie. Była jednak tak słaba, że chwiała się na nogach i zupełnie nie mogła zabrać się do pracy. Uznała, że jedynym miejscem, w którym być może uda jej się wrócić do równowagi, jest dom babci. Zapakowała kilka drobiazgów, wsiadła do samochodu i pojechała do Micanopy po zakupy.

Maggie spodziewała się zobaczyć zwyczajne amerykańskie miasteczko z kilkoma stacjami benzynowymi, sklepem spożywczym i co najwyżej jakąś niedużą restauracją. Tymczasem Micanopy okazało się właściwie skansenem, perełką Starego Południa z wielką liczbą sklepów oferujących antyki i dzieła sztuki. Właściciel sklepu spożywczego powitał Maggie jak dobrą znajomą. Nie on jeden. Robiąca tam zakupy starsza pani także potraktowała dziewczynę jak przyjaciółkę. Uśmiechy tych ludzi przywróciły jej chęć do życia.

Po przyjeździe do domu szybko opróżniła bagażnik. Zamierzała jeszcze przed zapadnięciem zmroku przespacerować się po farmie i obejrzeć wszystko, co było do obejrzenia.

Na ganku czekał na nią kosz świeżo zebranych warzyw. Czyżby dostała prezent od sąsiadów? Nie czekała długo na odpowiedź. Kiedy spacerowała po ogrodzie pełnym malw, słoneczników i warzyw – takich samych, jakie przed chwilą znalazła w koszyku – usłyszała radosne powitanie. Pozdrowiała ją zza płotu ta sama starsza pani, która tak serdecznie uśmiechała się w sklepie.

– Cieszę się, że wnuczka Edith wreszcie do nas przyjechała – powiedziała kobieta, kiedy Maggie podeszła bliżej. – Bo to musisz być ty. Nie mogłam cię z nikim innym pomylić. Jesteś jej żywym portretem, moje dziecko.

– Maggie Ames – przedstawiła się dziewczyna. – Teraz już wiem, że naprawdę jestem do niej podobna.

– Nazywam się Dorothy Boyd – powiedziała starsza pani. – Bardzo dobrze znałam twoją babcię. Kiedy ci ludzie z urzędu stanowego powiedzieli, że w tym roku przyjedziesz, zasiałam i wyhodowałam ci trochę warzyw. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe.

– Oczywiście, że nie. – Maggie uśmiechnęła się. Dorothy Boyd była typem sąsiadki, która nie tylko pożyczy człowiekowi szklanek cukru, lale na dodatek napoi go herbatą i nakarmi ciasteczkami. – A może napije się pani ze mną herbaty? Wprawdzie nie jestem pewna, czy poradzę sobie z tym piecem...

– To żadna sztuka – przerwała jej Dorothy. – Pokazałam twojej babci, jak to się robi i ciebie też nauczę palić w piecu.

Maggie nauczyła się od Dorothy nie tylko tego, jak radzić sobie z piecem, ale także przyrządzania rozmaitych potraw z rosnących w ogrodzie warzyw. Piły herbatę na ganku. Dorothy Boyd opowiadała o Edith i o jej życiu na farmie. Maggie uznała, że w ciągu tego krótkiego czasu zaprzyjaźniła się z Dorothy na tyle, że może ją poprosić o przysługę.

– Byłabym bardzo zobowiązana, gdyby nie mówiła pani nikomu, że już tu przyjechałam – poprosiła, a widząc zaciekawione spojrzenie swojej nowej znajomej, uznała za konieczne wyjaśnić, dlaczego. – Proszę zrozumieć, Luke Darby...

– Rozumiem, moje dziecko. – Dorothy mrugnęła do niej porozumiewawczo. – Ani on, ani żaden z sąsiadów nie dowie się ode mnie o twoim przyjeździe. Ale nie dopuść do tego, żeby cię młody Darby zobaczył. Ludzie mówią, że ma bzika na punkcie portretu Edith.

Po odejściu starszej pani Maggie nalala sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty. Znow poczuła zazdrość. Tym razem o własną, nie żyjącą od lat, babcię. Legenda Edith rzeczywiście mogła zafascynować Luke'a. Dlatego znalazł sobie Maggie, marny substytut z krwi i kości. Nie, to zbyt okrutne....

Zdecydowała, że lepiej zrobi, jeśli trochę poczyta, zamiast myśleć o głupstwach. Zwinęła się w kłębek na kanapie. Zapaliła lampę i wyciągnęła list babci, znacznie późniejszy niż te, które dotąd przeczytała. Ten list dotyczył romansu Edith z Ansonem. Edith opisała w nim ich pierwsze spotkanie, kiedy to oboje jednocześnie się w sobie zakochali.

Prawdopodobnie poznałaś już miłość – pisała Edith. – Może nawet wydaje ci się, że doświadczyłaś jej wielokrotnie. Jeśli tak rzeczywiście jest, to mogę cię zapewnić, że największą miłość swojego życia masz jeszcze przed sobą. Teraz opowiem ci, co mnie się przydarzyło. Siedziałam nad strumieniem i czytałam książkę. Z krzaków (w tym miejscu potem wybudował dla nas altanę) nagle wypadł jeździec na koniu. Zachlapał mi książkę, spódnicę, wszystko. Byłam mokra i wściekła jak sto diabłów.

Pomyślałam sobie, że to pewnie ten artysta z sąsiedztwa. Zsiadł z konia, obejrzał mnie od stóp do głów i spuścił swoje piękne orzechowe oczy, jakby nie chciał, żebym poznała jego myśli. Chciałam, mimo wszystko, powiedzieć mu parę słów do słuchu, ale on spojrzał mi w oczy i już byłam zgubiona. Zobaczyłam w tych oczach cały świat.

Nawet się nie przedstawił, tylko od razu powiedział, że chce się ze mną kochać i namalować mój portret. W tej kolejności.

Chyba wtedy właśnie go pokochałam. Tak samo zresztą, jak on mnie. Powiedział mi o tym znacznie później... Wszystko, czego dowiedzieliśmy się o sobie potem, potwierdziło tylko uczucie, które wówczas nami ośwładnęło: jakby jakaś niewidzialna siła popychała nas ku sobie.

Maggie zadrżała. Jej to samo zdarzyło się z Lucasem, gdy zobaczyła go po raz pierwszy w muzeum. Ona też miała wtedy takie dziwne uczucie, a teraz Edith nazwała je po imieniu. Tak, to właśnie jest miłość. Taka sama miłość, jaką przeżyła jej babcia, miłość, która trwa całe życie.

Tego wieczoru i przez następny dzień Maggie przeczytała jeszcze wiele listów. Jak w transie chłoneła opowieść Edith o tym, jak się czuje kobieta, która kocha mężczyznę, jaka radość płynie z dawania i że nie trzeba przy tym koniecznie tracić własnej niezależności.

Anson pokazał mi, jak bardzo delikatny może być mężczyzna, jak bardzo potrzebuje kobiecej tkliwości, – pisała w jednym z listów babcia Maggie. – Małżeństwo z twoim dziadkiem nauczyło mnie, że mężczyzna to ktoś, komu się podporządkowuję albo przeciwko komu się buntuję. Dopiero teraz zrozumiałam, że mogę dać Ansonowi bardzo wiele i nic przy tym nie stracić z siebie samej. To odkrycie daje mi tak ogromną moc, że nawet nie bardzo potrafię opisać ją

słowami.

Maggie złożyła trzymaną w dłoni kartkę papieru i schowała ją wraz z innymi listami w małym mahoniowym sekretarzyku. Wkrótce potem zamknęła dom i wróciła na ranczo Darbych. Wciąż myślała o listach babci, o sobie, o Luke'u.

– To Luke jest tym najważniejszym mężczyzną mojego życia – szepnęła do siebie. – Kochany, przepraszam cię, że nie jestem taka mądra jak Edith. Zechciej się ze mną kochać raz jeszcze. Na pewno już cię nie odepchnę.

Luke wrócił w czwartek po południu. Maggie czytała w jego gabinecie pamiętniki Ansona. Usłyszawszy czyjeś kroki, podniosła głowę.

– Skończyłaś? – zapytał.

Stał przy drzwiach z papierosem w dłoni. Zachowywał się tak, jakby nie było go co najwyżej pięć minut, a nie cały długi tydzień.

Wyczuła instynktownie, że już się na nią nie gniewa, ale jest bardzo ostrożny. Przyszło jej do głowy, że Luke nie wygląda jak mężczyzna, który zaspokoił swoje naturalne popędy. Wpatrywała się w niego i nabierała coraz większej pewności, że jego leniwa zwierzęca gracja bardzo nieudolnie ukrywa dręczące go napięcie.

– Przeczytałam już wszystko, oprócz brakującej części. Nie mogłam znaleźć tych zeszytów.

– Są w mojej pracowni – powiedział.

Bardzo podniecona poszła za nim do pokoju z przeszklonym sufitem, który służył Luke'owi za pracownię. Zobaczyła tam kilka pustych blejtramów, ustawionych na sztalugach i poprzypinane na korkowej płycie, zrobione węglem drzewnym szkice. Szkice do jej portretu. Niektóre przedstawiały Maggie nagą.

– No wiesz – oburzyła się. – Jak mogłeś?...

– A jak mógłbym inaczej?

Maggie wpatrywała się w rysunki. Luke przysunął się do niej tak, jakby przyciągał go jakiś niewidzialny magnes, a ona od razu zapragnęła wtulić się w jego ramiona.

– Maggie – odezwał się rzeczowym tonem – jeśli zgodzisz się pozować mi do obrazu, zapłacę ci dwa razy tyle, na ile się umówiliśmy. Chodzi mi o jakieś dwie godziny dziennie. Obiecuję, że nawet cię nie dotknę.

Wcale tego nie chce, myślała gorączkowo. Chcę, żebyś mnie dotykał, żebyś mnie całował.

– Dobrze – wyszeptała – ale ja....

– Oczywiście w ubraniu. – Luke źle zrozumiał wahanie dziewczyny. Był szczęśliwy, że dostał chociaż część tego, czego pragnął. – Jutro wybierzemy ci odpowiednią suknię. Teraz chciałbym tylko złapać linię głowy i ramion, zarys podbródka...

Nie bardzo wiedziała, jak to się stało, ale już po chwili siedziała upozowana według życzenia Luke'a i obserwowała jego biegające po papierze palce.

– A... co z kolacją? – zapytała, żeby coś powiedzieć – Już późno...

– Mamy mnóstwo czasu – uśmiechnął się do niej jak mały chłopiec. – Teraz podnieś głowę do góry. Trochę w prawo. O, tak jest dobrze.

– A pamiątki?

– Są na stole obok biurka. Nie! Nie teraz. Weźmiesz je, kiedy skończymy.

Przez następne półtorej godziny ich rozmowa ograniczała się do jego pomruków i próśb o zmianę pochylenia głowy, ułożenia ręki...

Wreszcie Luke westchnął, opuścił ramiona i podszedł do niej. Wciąż jeszcze trzymał w palcach kawałek węgla. Maggie poczuła ostry zapach rozgrzanego męskiego ciała.

– Skończyłeś? – zapytała, skrepowana jego niespodziewaną bliskością.

– Prawie. – Nachylił się nad nią i pocałował ją namiętnie, ale jakby na próbę, jak gdyby ten pocałunek miał być jakimś eksperymentem twórczym.

– Luke – szepnęła.

– Nie, nie! Przecież cię nie dotykam! – zawołał.

– Siedź tak przez chwilę. Właśnie taki wyraz twarzy był mi potrzebny.

Rozdział 8

Luke pospiesznie skończył kolację. Przeprosił obecnych i odszedł od stołu. Emmeline bardzo się ucieszyła słysząc, że syn tłumaczy się koniecznością szybkiego powrotu do pracowni.

Maggie zobaczyła go dopiero następnego dnia rano. Cicho wszedł do gabinetu i usiadł naprzeciwko niej po drugiej stronie biurka.

– Chcesz usiąść w swoim fotelu? – zapytała.

– Nie. – Pokręcił głową. – Przyszedłem cię prosić o przysługę.

– Chcesz, żebym teraz poszła z tobą do pracowni?

– Oczywiście. W każdej chwili. Ale nie o to mi chodzi. Chciałbym cię prosić, żebyś w tym tygodniu zrezygnowała ze swego wolnego weekendu i pojechała ze mną jutro do Cedar Key.

– Czy to ma jakiś związek z naszą pracą? – zapytała Maggie, przypomniawszy sobie warunki, jakie sama mu postawiła.

– Mógłbym to tak nazwać, ale naprawdę jest inaczej. Chciałbym po prostu, żebyś przy mnie była.

Słowa te proste wypowiedział z taką czułością, że Maggie miała wrażenie, że otulił ją ramieniem.

– No więc? – zapytał, nie mogąc się doczekać odpowiedzi. – Dotrzemy tam w ciągu godziny. To tylko półtorej godziny stąd. Jedź się bocznymi wiejskimi drogami. Jeśli zechcesz, możemy przed powrotem do domu zjeść kolację na molo.

– Bardzo chcę z tobą pojechać! – prawie zawołała Maggie.

Propozycja Luke'a jakby otworzyła przed nią bramy niebios.

– To dobrze. – Jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech. – Pani Jones przyniesie ci sukienkę do dzisiejszego pozowania. Mama pomogła mi ją wybrać. Bardzo cię proszę, przyjdź do pracowni o wpół do czwartej.

Emmeline wybrała dla niej swoją białą suknię z zakrytymi ramionami, długimi bufiastymi rękawami i głęboko wyciętym dekoltem. Odpowiednią dla bohaterki filmu o piratach.

Oprócz sukni, gospodyni przyniosła także krótką koszulkę na ramiączkach, półhalękę i maleńki ozdobny wisiorek ze złota.

– Pięknie – powiedział z uznaniem Luke, sadowiąc Maggie na krześle. – Zdejmij buty i podnieś suknię tak, żeby odkrywała kolana. O, tak! Załóż nogę na nogę i wysuń je trochę do przodu. Masz wyglądać jak nowoczesna wykształcona dziewczyna, pozująca do portretu w babcinej sukni.

Chociaż ta uwaga nie miała żadnego znaczenia, rumieniec zaróżowił policzki dziewczyny. Serce zaczęło jej mocniej bić, gdy dłoń Luke'a sięgnęła do malutkich guziczków.

– Chciałbym też, żeby moja dziewczyna była zmysłowa – dodał cicho. Musnął palcami zaokrąglenie piersi Maggie i trochę dłużej, niż to było niezbędne, układał jej włosy. Tym razem jej nie pocałował. Maggie pomyślała, że ten uśmiech, o który mu chodzi, już jest na jej twarzy.

Luke z zapalem zabrał się do pracy. Teraz widział w Maggie wyłącznie modelkę, mogła go więc swobodnie obserwować. Przyglądała się jego zmarszczonym brwiom, sprawnym dłoniom.

Wspaniały mężczyzna, myślała. Pragnę go bardziej niż czegokolwiek na świecie. Nawet jeśli miałyby to trwać tylko chwilę.

– Masz dobry nastrój podczas dzisiejszej sesji – powiedział cicho. – Nie wiem, o czym myślałaś, ale tak właśnie chciałem cię namalować.

Tego wieczoru Luke odprowadził Maggie do domku. Uścisnął jej dłoń i życzył dobrej nocy. Nie zrobił niczego, co mogłoby zmniejszyć napięcie, jakie oboje odczuwali. Może dlatego, kiedy następnego ranka jechali do Cedar Keys, oboje byli ogromnie podekscytowani. Pierwszy nie wytrzymał Luke.

– W porządku? – zapytał, kładąc jej dłoń na swoim kolanie.

Nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć, więc tylko skinęła głową. Przez materiał dżinsów czuła jego twarde kolano...

Maggie natychmiast zakochała się w miasteczku Cedar Key. Była to właściwie dziewiętnastowieczna wioska rybacka z portem, i nabrzeżem, gdzie można było kupić ostrygi i przynętę. Ledwo znaleźli miejsce na zaparkowanie samochodu. Luke dopiero teraz powiedział jej, że każdego roku zjeżdża się do tej maleńkiej wioski ponad czterdzieści tysięcy ludzi, żeby wziąć udział w jednym z największych na Florydzie festiwali ulicznych.

Luke zgłosił się do stanowiska sędziowskiego, gdzie dostał arkusz ocen. Potem trzymając się za ręce trzy razy przeszli pełnymi osobliwościami uliczkami, zanim zdecydowali, co im się najbardziej podoba. Oszołomiona tym wszystkim Maggie postanowiła zająć się głównie tym, co działo się pomiędzy nią a Lucasem. Wprawdzie działo się niewiele: drobne, prawie nic nie znaczące gesty, które jednak miały dla niej zasadnicze znaczenie.

Około trzeciej Luke wybrał wreszcie kandydatów do nagród i wrzucił swój arkusz ocen do urny.

– Chyba nie uda nam się nic zjeść na molo. Za dużo ludzi – powiedział, obejmując Maggie. – Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebyśmy kupili piwo, jakieś kraby i trochę popływali?

– Bardzo by mi to odpowiadało. – Uśmiechnęła się, szczęśliwa.

– No, to chodźmy, pączusiu – powiedział i pociągnął ją za sobą. – Zanim ciebie schrupię, zamiast kraba.

Niewielka łódź motorowa Luke'a była przycumowana w zatoczce niedaleko molo. Wrzucili jedzenie i piwo do sporej skrzyni przenośnej lodówki i odbili od brzegu.

Silnik pracował cicho. Świąteczny gwar i gwieźdki zostały za nimi.

– Cudownie! – zawołała Maggie. Siedziała na rufie, a lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy. – Jakie śliczne małe wysepki. Wyglądają jak szmaragdy w morzu błękitu.

– Chodź do mnie – poprosił stojący przy sterze Luke.

Maggie powoli zbliżyła się. Luke objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

– Bardzo cię pragnę, Maggie – powiedział. – Czy tamto, co cię wtedy tak przeraziło, wciąż jeszcze stanowi problem?

Przytuliła się do niego mocno i skinęła głową.

– Czy... Czy wobec tego dziś też mnie odepchniesz? – wyszeptał jej do ucha.

Podniosła głowę. Uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha. Nawet jeśli musi go stracić, chce przeżyć z nim tak wiele, ; jak tylko się da.

– Nie. Teraz już nie pozwolę, żeby cokolwiek nam przeszkodziło – szepnęła.

Dotarli do ostatniej boi i skręcili na północ. Luke wyłączył silnik, pochylił się nad Maggie i gorąco ją pocałował.

Oszołomiona pocałunkiem i kołysaniem łodzi, dziewczyna zachwiała się i o mało nie upadła, ale Luke ją podtrzymał.

– Jeszcze nie teraz, kochanie. – Zaśmiał się. – Tym razem nie będziemy się spieszyć. Dojdziemy do tego powolutku, aż oboje doprowadzimy się do stanu, w którym już nie będziemy chcieli czekać.

– Masz ochotę się trochę poopalać? – zapytał Luke, kiedy już zjedli obiad. – Jest tak gorąco.

– Nie wzięłam ze sobą kostiumu.

– To błąd – zażartował. – Możesz się opalać w bieliźnie.

– Przecież dobrze wiesz... – zaczęła Maggie. Z łatwością można było zauważyć, że nie nałożyła stanika.

– Szczerze mówiąc, wiem. – Błyszczące oczy Luke'a jakby ją zachęcały.

– Chyba musimy pójść na kompromis – poddała się – Maggie. Czowała, jak wypełnia ją taka radość, jaka promieniowała z uwieńczonej na portrecie twarzy Edith.

– Umówmy się, że oboje będziemy opalać się tylko w majtkach.

W tej samej chwili Luke pochylił się nad nią. Ustami przywarł do szyi dziewczyny, a jego dłoń znalazła się pod jej bluzką i delikatnie pieściła piersi.

– Nie tutaj – powiedział. – Znam lepsze miejsce.

Dotarcie do małej zatoczki w pobliżu terenów wędkarskich Darbych zajęło im niecałe pół godziny. Zakotwiczyli łódź tuż obok wąskiego paska piaszczystej plaży.

– Dawniej bardzo często przychodziłem tu z ojcem. Kiedyś ci to wszystko pokażę – powiedział Luke. – Teraz już możesz zdjąć, bluzkę.

Zostało niewiele ponad godzinę słonecznego popołudnia. Maggie zdjęła szorty i przyglądała się, jak Luke zdejmuje swoje dzinsy.

– Pomogę ci – powiedział i ściągnął jej bluzkę.

Chwilę później trzymał dziewczynę w ramionach, przyciskał do siebie jej małe piersi i okrywał pocałunkami całe jej spragnione pieszczot ciała.

Na chwilę rozluźnił uścisk po to tylko, żeby sięgnąć po olejek do opalania, chociaż o tej porze nie potrzebowali już żadnej ochrony przed słońcem.

– Ja pierwszy – poprosił.

Maggie już wiedziała, że do końca życia nie zapomni dotyku palców Luke'a na swojej skórze. Gładził śliskimi od olejku dłońmi jej ramiona, pieścił piersi i sutki, dopóki pragnienie nie sprawiło, że stwardniały, jak małe kamyczki. Troskliwie smarował jej łydki, potem kolana i uda.

Upuścił kroplę olejku na pępek dziewczyny i smarował jej brzuch, wsuwając czubki palców pod jej koronkowe majteczki.

– Teraz ty mnie posmaruj, kochanie. – Podał jej buteleczkę z olejkim.

Wreszcie mogła naprawdę zrobić to, za czym od dawna tęskniła. Mogła poznać ciało Luke'a. Teraz ona gładziła natłuszczonymi dłońmi jego ramiona, tors, brzuch i uda.

Luke westchnął i poprowadził jej palce na przód swoich spodenek, żeby mogła poczuć twarde wzgórek jego męskości.

– To ci powinno powiedzieć, jak bardzo cię pragnę, Maggie – wyszeptał. – Chyba nie będę już czekał, aż się opalisz...

– Nie musisz! – Mocniej przytuliła się do niego.

Ułożyli się na pokładzie łodzi. Maggie z rosnącym pożądaniem obserwowała zdejmującego kąpielówki Luke'a. Aż wstrzymała oddech, kiedy jej oczom ukazała się wreszcie jego nabrzmiąta męskość. Był taki piękny, silny i całkiem gotów. Dla niej. Bezwiednie otworzyła się przed nim cała.

– Maggie – powiedział Luke drżącym głosem. – Te twoje płomienne włosy, te oczy... Nawet twoja skóra wygląda, jakby ją upudrowano złotym proszkiem. A te twoje piersi... Naprawdę pozwolisz mi się kochać?

– Luke – szepnęła podniecona do granic wytrzymałości. Wyciągnęła do niego ręce.

Chwilę później już leżał na niej i wchodził w nią coraz mocniej i coraz głębiej. Przycisnął ją do siebie i znieruchomiał, usiłując odzyskać utracone panowanie nad własnym ciałem.

– Nareszcie mam cię całą – wyszeptał.

To syn Ansona, przemknęło Maggie przez głowę. Ale tym razem już silniejsze i bardziej pewne siebie, „ja” dziewczyny nie miało wątpliwości. Cóż to ma za znaczenie? Spotkałam mężczyznę, którego kocham.

– Tak, Luke – przyznała. – A ja mam ciebie.

Dotknął ustami jej warg. Uniósł się odrobinę i zaczął się kołysać w gorącym miłosnym rytmie. Pożądanie przeszło ją jak strzała, a jej ciało zaczęło powtarzać jego ruchy. Stali się jedną wspaniałą istotą, absolutnie świadomą swojej jedności. Wprawdzie Luke obiecał, że nie będą się spieszyć, ale namiętność nie pozwoliła mu dotrzymać słowa.

Krzyknęła, wtuliła się w Luke'a i poczuła taką rozkosz, której istnienia nawet nie przeczuwała.

Luke przeżył to samo chwilę później. Drżący i mokry wtulił się z całych sił w ramiona dziewczyny. Obejmowała go rękami i nogami, a jej serce waliło nierównym rytmem.

Poczuła na policzku łzy. Wiedziała, że to łzy radości i że on też je czuje na swojej rozpalonej skórze. Była zupełnie wyczerpana.

Teraz już rozumiem, co to jest upojenie, pomyślała. Mogę się stać częścią Luke'a i razem z nim poznawać szczyty, na które mężczyzna i kobieta mogą się razem wznosić.

– Maggie – odezwał się Luke. Położył się obok niej i przytulił ją do siebie.

– Tak? – szepnęła sennym głosem.

– Tylko Maggie. Nic innego nie ma znaczenia na całym wielkim świecie.

Obudził ją pocałunkiem. Wyciągnęli łódź na brzeg powyżej linii przyływu, a potem nago kąpali się pod prysznicem urządzonym pod dużym zbiornikiem deszczówki.

– Prześpijmy się na dworze – zaproponował Luke.

– Zmarzniemy – przestraszyła się Maggie.

– Mam na łodzi dwa śpiwory. Można je spać ze sobą.

Maggie bardzo pragnęła, żeby ta noc nie miała końca. Ich ciała splątały się, jakby zostały stworzone dla siebie, jakby zarówno w godzinie miłości, jak i we śnie, nie mogły bez siebie istnieć.

Obudził ją śpiew ptaków i pocałunek Luke'a.

– Cześć – powiedział cicho, dotykając palcem ust dziewczyny. – Dobrze ci się ze mną spało?

– Bardzo dobrze – odrzekła, trochę zawstydzona wspomnieniem tego, co się między nimi wydarzyło. – A tobie?

– Wspaniale. – Odgarnął jej z twarzy pasmo włosów. – Miałem w ramionach anioła.

– A ja miałam Adama.

– Tak, Lilith – powiedział, jakby odgadł jej tajemne pragnienia. – Możesz mieć Adama, kiedy tylko zechcesz. Czy masz ochotę napić się prawie zimnego piwa, zamiast soku pomarańczowego? A może wolisz znów się ze mną kochać?

Maggie poprosiła o piwo. Piła powoli, zastanawiając się nad tym, co oznacza to imię, którym Anson nazywał Edith. Czas płynął, a oni siedzieli obok siebie, patrzyli na chmury i na grę świateł na falach zatoki.

Potem odstawili puste puszkę i znów wtulili się w siebie. Maggie wydało się to tak naturalne i niezbędne jak oddychanie. Znów się kochali, ale tym razem powoli i bardzo, bardzo długo.

Dopiero w samochodzie, kiedy wracali na ranczo do oczekującej ich Emmeline, do zajęć związanych z pisaniem książki, obawy Maggie powróciły z nową siłą.

Wprawdzie jej dłoń spoczywała na dłoni Luke'a, który jedną ręką prowadził samochód, ale myśli dziewczyny wybiegały daleko w przyszłość.

Po tym, co zaszło, nie możesz tutaj zostać. Nawet w Little Heron Creek, myślała. Prędzej czy później, Luke dowie się prawdy. Nigdy ci nie przebaczy kłamstwa. A nawet jeśli wybaczy, to najważniejszą jego troską będzie ochrona Emmeline. Nie zechce dopuścić do otwierania zabliznionych ran.

– Jesteś taka zamyślona, Maggie – odezwał się Luke, kiedy znaleźli się na wąskiej drodze prowadzącej na farmę. – Czy coś się stało? Mam nadzieję, że... Chyba nie żałujesz...

– Oczywiście, że nie żałuję. – Uścisnęła jego dłoń.

Z tego miejsca widać już było dom i stojący przed nim samochód. Czyżby Barbara? pomyślała Maggie.

– Masz gościa, Maggie – zawiadomiła ją matka Luke'a. – Jakiś francuski dziennikarz. Mówi, że poznaliście się w Paryżu.

Paul! Nie, to niemożliwe!

– Gdzie... Gdzie on jest? – wyjąkała, czując zaciskające się na jej dłoni palce Luke'a.

– Poprosiłam Tommy-Doca, żeby zaprowadził go do domku. Chyba dobrze zrobiłam?

Dzięki Bogu, zabrałam listy, pomyślała Maggie, przypominając sobie, że Paul zawsze z upodobaniem grzebał w jej rzeczach.

– Pójdę z tobą – zaproponował ponuro Luke.

Nie mogła mu na to pozwolić. Paul wiedział o romansie jej babci z Ansonem Darbym. Nigdy nie przypuszczała, że nadejdzie dzień, w którym będzie to miało jakieś znaczenie i sama mu o tym powiedziała. Gdyby tylko domyślił się, że stało się to istotne, albo poczuł, że może coś zyskać demaskując wnuczkę Edith, na pewno by ją zdradził. Paul ma wyczucie. Jedno spojrzenie na Luke'a wystarczy mu, żeby się domyślić, co zaszło między nim a Maggie. Jest zazdrosny i na pewno zrobi wszystko, żeby im dokuczyć. Wystarczy mu cień przypuszczenia, że Luke nie wie, kim naprawdę jestem i będzie po sekrecie, myślała w panice.

– Nie... Chciałabym sama się z nim spotkać – poprosiła cicho.

– Daj znać pani Jones, czy zostanieie na kolacji – powiedział Luke, puszcżając dłoń dziewczyny.

– Twój gość będzie tu mile widziany.

Wiedziała, że jest zazdrosny i zły. Nie czekając na rozwój wypadków, co sił w nogach pobięła do domku.

Paul siedział na kanapie i oglądał telewizję. Obok niego stała prawie opróżniona szklanka z koktajlem.

– Maggie! Tyle czasu cię nie widziałem! – zawołał po francusku. – Ale co ty ze sobą zrobiłaś? Twoja fryzura... To fantastyczne! – Wstał, wyciągając do niej obie ręce.

Był taki sam jak zawsze. Przystojny mężczyzna o szpakowatych włosach, które tak lubiła gładzić, ostrym profilem, który zawsze podziwiała... Tym razem jednak nic nie poczuła. Zastanawiała się nawet, jak to możliwe, że kiedyś w ogóle była w nim zakochana. Odrzuciła do

tyłu włosy, które tak mu się spodobały. Podała rękę, ale nie pozwoliła się przytulić.

– Postanowiłam się zmienić – odpowiedziała. – Co robisz na Florydzie?

– Zbieram materiał do felietonu na ostatnią stronę. Dla *France-Soir*, jak zwykle.

– Więc jesteś tu służbowo. – Maggie przeszła na angielski. – Jak mnie znalazłeś?

– Zadzwoiłem do twoich rodziców, a potem do Britt Ellender. – Popatrzył na nią znacząco.

– Nie tylko służbowo, kochanie – powiedział czule. Maggie odskoczyła od niego jak oparzona.

– Rozwiedliśmy się z Lilane – powiedział Paul i zapalił papierosa. – Właściwie jesteśmy w trakcie sprawy rozwodowej. Zostały jeszcze do podpisania jakieś papiery. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo za tobą tęskniłem, Maggie. Wróc ze mną do Paryża.

– Nie mogę.

– Bądźmy szczerzy. – Machnął ręką. – Możemy o tym przynajmniej porozmawiać. Wiem, że nie powinienem był kłamać...

W końcu Maggie zabrała go do Little Heron Creek. Paul zupełnie nie pasował do domu Edith.

– Może któregoś dnia wrócę do Paryża – powiedziała. – Na razie muszę sama ze sobą dojść do ładu.

– I z tym synem Darby’ego, który cię wczoraj wyciągnął na festiwal? – zapytał Paul, mrużąc oczy. – Co on ma wspólnego z twoimi przemyśleniami?

– Zupełnie nic. – Stała odwrócona do niego plecami. – Trudno byłoby nazwać nas dobrymi przyjaciółmi.

– Zmieniłaś się, Maggie – odezwał się Paul głosem, który zwykle przyprawiał ją o zawrót głowy. – Jesteś teraz kobietą. Masz nawet swoje kobiece sekrety. Gdybyś wtedy taka była, pewnie nie pozwoliłbym ci odejść.

– Mógłbyś nie mieć nic do powiedzenia – odcięła się.

Wreszcie doszedł do wniosku, że Maggie nie pozwoli mu zostać na noc i około dziewiątej wyjechał. Zagroził, że wróci i zabierze ją ze sobą, jeśli jej wiejska przygoda potrwa zbyt długo.

Zupełnie wyczerpana Maggie postanowiła spędzić tę noc w domu babci. Nawet nie pomyślała, że jej nieobecność może wzbudzić podejrzenia Luke’a.

Rozdział 9

Drzwi pracowni były otwarte, ale w środku nie zastała nikogo. Maggie pomyślała, że to zupełnie niepodobne do Luke'a. Już dawno powinien tu być. Tak bardzo chciał namalować ten portret...

Przez cały dzień go nie widziała. Przed południem sama pracowała w jego gabinecie i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że trochę to wszystko dziwnie wygląda. Nie wiedziała, co ma zrobić. W końcu weszła do pracowni i została, chociaż czuła się tam nieproszonym gościem. Oglądała półki z farbami i bardzo uważała, żeby nie dotknąć sztalug z nie dokończonym, zakrytym obrazem. Wiedziała, że jego autor na pewno nie byłby zadowolony, gdyby zerknęła za zasłonę. Czas mijał, a Luke'a wciąż nie było. Trochę z nudów, a trochę z ciekawości, Maggie zaczęła przeglądać szkice, a potem stojące na półce, stare książki. Obok półki zauważyła niedużą drewnianą szafkę. W zamku tkwił mały klucz. Pod wpływem nie wyjaśnionego impulsu otworzyła drzwiczki szafki i... oniemiała. Ukryty za drewnianą osłoną wisiał zaginiony portret Edith Stockman. Był piękny. Prawdziwy portret namiętności i niewinności zarazem. Maggie akurat dzisiaj czytała o nim w pamiętnikach Ansona. Wtulona w koronkowe poduszki, ubrana tylko w krótką koszulkę, Edith unosiła kształtne udo. Koszulka była jedynym przykryciem atrybutów jej kobiecości. Złote oczy modelki przepełniała miłość i tak intensywne pragnienie, że Maggie prawie fizycznie je odczuła. Jakże silnie musiało to spojrzenie działać na Ansona...

Maggie tak się zapatrzyła, że nie usłyszała kroków nadchodzącego Luke'a. Krzyknęła przerażona, kiedy chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

– Myślałem, że nie muszę ci tego tłumaczyć! Nikomu nie wolno wchodzić do pracowni, kiedy mnie tu nie ma! – Palce Luke'a wbijały się w ciało dziewczyny.

– Ale ty masz własne zasady moralne, *n'est-ce pas?* – Francuski zwrot zabrzmiał jak uderzenie w twarz.

– Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi – szepnęła Maggie, przerażona wyrazem jego twarzy. – Puść mnie. To boli!

– Wiesz, że wyglądasz prawie tak jak ona? – zapytał wciąż z tą wściekłą miną. – Przez krótką chwilę wydawało mi się, że wróciła, żeby mi dać to, co dała mojemu ojcu. Dlaczego to wszystko musiało się okazać kłamstwem?

– Wiem, że jestem do niej podobna, Luke – szepnęła przerażona, że jakimś cudem odgadł prawdę. – Jestem podobna do Edith. Powinnam ci była to powiedzieć, ale...

– Ale nie jesteś taka sama. – Zupełnie nie zwrócił uwagi na jej słowa. – Mówiono, że ona jest zepsuta, bo pokochała żonatego mężczyznę. Może to i prawda, ale przynajmniej należała tylko do niego...

– A ja nie? – zapytała cicho Maggie. Zorientowała się już, o co mu chodzi i jej strach w mgnieniu oka zmienił się w dziką furję. – Może zechcesz mi łaskawie powiedzieć, jaka ja jestem.

– Jesteś zwykłą latawicą. – Najwyraźniej nie dosłyszał zawartego w jej pytaniu ostrzeżenia. – Jak mogłaś tak cudownie kochać się ze mną rano, a potem spędzić noc z tym swoim francuskim żigolakiem?

– Jak śmiesz – syknęła Maggie. Jej dłoń wylądowała na policzku Luke’a.

Najpierw usłyszała trzask rozdieranej tkaniny, a potem dopiero zrozumiała, skąd pochodzi ten dźwięk. Luke szarpnął przód sukni. Guziki rozprysły się po całej pracowni.

– Nie! – zawołała, walcząc nie na żarty. – Przestań!

Głuchy na jej prośby, zdarł z Maggie sukienkę i zaciągnął dziewczynę na wysłużoną starą kanapę. Popchnął ją na poduszki i przygniótł swoim ciałem. Chociaż się broniła, udało mu się zerwać z niej bieliznę.

– Nie walcz zemną – rozkazał. Prędko zrozumiała, że jego gniew zastąpiła gwałtowna namiętność. – Chcę się z tobą kochać. Potrafię sprawić, żebyś o nim zapomniała.

Maggie naprawdę się wściekła. Jak on może tak myśleć! Drapała i kopała, próbując wyrwać się z jego uścisku. Nie przewidziała jednak reakcji własnego ciała. Kiedy Luke wtulił twarz pomiędzy jej piersi, dziewczyna zupełnie się poddała. Przytuliła do siebie głowę Luke’a, a on pieścił ją i obserwował jej narastające podniecenie. W końcu wtargnął w nią i wypełnił bez reszty. Wszystko skończyło się bardzo prędko. Leżeli obok siebie zmęczeni, a krew w ich żyłach pulsowała tym samym obłądnym rytmem.

– Przebacz mi, Maggie – błagał Luke, chowając zawstydzoną twarz w jej miedzianych włosach. – Nie miałem prawa...

– On mnie nawet nie dotknął, kochanie. – Maggie czule głaskała Luke’a po plecach. – Jak mogłeś w to wątpić?

– Wyobrażałem sobie was razem i myślałem, że oszaleję. – Przytulił ją mocno. – Czy jeszcze kiedyś spojrzysz na mnie bez obrzydzenia?

– A jak myślisz? – zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Wybacz mi. Nie wiem, co mnie opętało – jęknął.

– Zupełnie zniszczyłem twoją suknię.

– Suknię twojej matki. Co teraz będzie z portretem?

– Nie mówiłem ci? Jest gotów. – Luke wstał i pociągnął dziewczynę za sobą. Oświetloną popołudniowym słońcem twarz Edith rozjaśniał pełen pobłażliwości uśmiech. – To naprawdę niesamowite, jak bardzo jesteście do siebie podobne i takie różne jednocześnie – powiedział Luke, obejmując Maggie.

– Ty masz trochę większe oczy i mniej wystające kości policzkowe. Może w innym życiu byłyście siostrami...

– Edith jest znacznie ładniejsza ode mnie – szepnęła Maggie. Nie potrafiła zdobyć się na odwagę, chociaż podczas kłótni mało brakowało, a powiedziałyby mu całą prawdę.

– Bardzo się mylisz, kochanie – oświadczył stanowczo Luke.

Poprowadził ją do sztalug i odsłonił płótno. Patrzyła zachwycona. Nie była to wcale replika Edith, ale Maggie we własnej osobie. Melancholijna i namiętna jednocześnie, namalowana we wspaniałym klasycznym stylu, zupełnie różnym od abstrakcyjnych prac Luke'a. Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, że może uchodzić za piękność.

Udało mu się uchwycić moją miłość do niego, pomyślała Maggie i łyzy pociekły jej po policzkach.

– Nie podoba ci się? – zapytał Luke, wycierając jej oczy.

– Bardzo mi się podoba. Nawet nie masz pojęcia, co mi dałeś.

– Pewnie nie mam – Luke przytulił ją mocno do – siebie – ale za to wiem, ile ja zawdzięczam tobie. Tak jak Edith Ansonowi, ty dałaś mi łaskę życia. Po tym, jak cię potraktowałem, właściwie nie mam prawa o nic cię prosić, ale tak bardzo chciałbym cię namalować taką, jaką widziałem cię przed chwilą na tej kanapie. Mam już nawet narzutę, na której bym cię położył. W Nowym Jorku kupiłem taką tkaninę z Ameryki Południowej...

Coraz bardziej zakochana w Luke'u, Maggie zgodziła się natychmiast. Niema takiej rzeczy, której bym dla niego nie zrobiła, myślała obserwując, jak w samych spodniach, bez koszuli, zabiera się do pracy. Nie zaprotestowała nawet wtedy, kiedy ułożył ją nieco odważniej, odsłaniając wszystkie zakamarki jej ciała. Postanowiła, że wstydzić się będzie później, kiedy ten obraz zawiśnie w jakiejś nowojorskiej galerii, dostępny szerokiej publiczności. Teraz jednak tylko oni dwoje uczestniczyli w akcie tworzenia i to wydawało się Maggie największym szczęściem.

Ruby Jones zapukała do drzwi, przypominając im o kolacji, ale Luke odburknął, żeby nie przeszkadzała. Pracował bez wytchnienia, dopóki Maggie nie poskarżyła się, że jest głodna i zupełnie sztywna. Wtedy dopiero przerwał pracę i przyniósł z kuchni wino, ser, krakersy i jakieś stare ciasteczką. Pomyślał też o szlafroku, żeby Maggie miała się czym okryć podczas kolacji.

Zakończyli sesję około północy. Luke był wykończony, ale szczęśliwy i zadowolony ze swego dzieła. Maggie także bardzo się zmęczyła. Wzięła prysznic, padła na łóżko i natychmiast zasnęła. Tym razem nie dręczyły jej koszmary.

Następny tydzień minął im niepostrzeżenie. Pracowali bez wytchnienia. I nad portretem, i nad pamiątkami Ansona. Maggie stwierdziła, że ojciec Luke'a był bardzo romantycznym mężczyzną. Ten opisywany przez Edith człowiek czynu porównywał swoją ukochaną do opiewanych w poezji kobiet, do bohaterek arcydzieł romantyzmu. Maggie znalazła także kontekst do zdania, które kiedyś zacytował Luke.

Ona jest tym, czego tak rozpaczliwie było mi trzeba. – pisał Anson – Choć przez cały ten czas wcale nie zdawałem sobie sprawy, że czegoś potrzebuję. Kocham ją za ciepło, za śmiech, za prostotę i otwartość, które uważam za jej naturalne cechy, a których chyba nie ma żadna ze znanych mi kobiet. Ujęła mnie swoim zaangażowaniem w każdą chwilę życia. Wydaje się, że im

bardziej się do siebie zbliżamy, tym bardziej okiełznany przez nią duch czasu przenika nie tylko w moje prace, ale także w moją duszę. Od dawna już moje krajobrazy wydają mi się martwe i pozbawione znaczenia. Odkąd poznałem Edith, ośmieliłem się zapragnąć nowego tematu: ludzkiego pożądania i ludzkiej radości w ich pełnej krasie. Wreszcie otrzymałem łaskę życia na tym świecie.

Te słowa znalazła Maggie zaraz na początku pierwszego zeszytu pamiętników z czasów romansu z Edith, ale ten wątek stale w nich powracał. Maggie była teraz absolutnie przekonana, że Anson kochał jej babcię i tym bardziej nie mogła zrozumieć, dlaczego od niej odszedł. Odpowiedź na to pytanie także znalazła w pamiętnikach, chociaż między wierszami. Anson był wprawdzie bardzo zdolnym, pełnym fantazji człowiekiem, ale brakowało mu siły Luke'a i jego wytrwałości w dążeniu do raz obranego celu. Te cechy odziedziczył Luke po matce. Najsmutniejsze w ofercie Ansona było to, że w pewnym sensie dokonała się zbyt późno. Unieszczęśliwił zarówno Edith, jak i Emmeline. A najbardziej – samego siebie. Z późniejszych dzienników Ansona i z kilku uwag Luke'a Maggie wywnioskowała, że po rozstaniu z Edith, Darby-ojciec z rozmysłem upajał się nudą. Tak w życiu, jak i w sztuce.

Emmeline po pewnym czasie powróciła do równowagi. Udało jej się osiągnąć swoisty spokój ducha, chociaż nikt nie wie, jak wiele goryczy pozostało w jej sercu. Umieszczenie w biografii Ansona sugestii, że nie zdołała zainspirować męża do artystycznych wzlotów, jakie osiągnął będąc z inną kobietą, mogłoby na nowo otworzyć zabliznione rany.

Teraz już rozumiem, dlaczego Luke'owi tak trudno było poradzić sobie z biografią ojca, myślała Maggie. I wcale nie jestem pewna, czy ja potrafię ten problem rozwiązać. Być może najlepsze, co mogę zrobić dla Emmeline i dla Luke'a, to cichutko odejść z ich życia. Kiedy jednak spróbowała sobie wyobrazić koniec związku, który z każdą wspólnie spędzoną chwilą stawał się coraz bliższy, jej umysł odmawiał wszelkiej współpracy. Każde słoneczne popołudnie spędzone w pracowni Luke'a stawało się wyprawą do raju. Rozumieli się bez słów, a ich uczucie pogłębiało się, stając się czymś znacznie bardziej złożonym niż zwykły romans.

Luke odmawiał wszelkich kontaktów seksualnych do czasu ukończenia obrazu. Maggie z początku poczuła się obrażona, ale potem zaczęła go rozumieć.

– Chcę widzieć pożądanie na twojej twarzy – tłumaczył Luke.

Prawie całe dni spędzali teraz razem. Trzymając się za ręce spacerowali wzdłuż strumienia albo siadywali na werandzie dużego domu i przytuleni do siebie słuchali, jak Tommy-Doc McAllister gra na gitarze ludowe melodie z Florydy. Emmeline także uczestniczyła w tych koncertach. Siedziała cicho w starym trzcinowym fotelu i właściwie czuli się tak, jakby jej nie było. Maggie wiedziała, że Emmeline pochwała ich związek, że cieszy się z powrotu syna do pracy i dobrze wie, komu Luke zawdzięcza swój artystyczny renesans.

Wkrótce jednak sielanka się skończyła. Pod koniec tygodnia przed dom zajechał samochód linii lotniczych. Emmy, córka Luke'a, przyjechała na ferie. Maggie nie była tym zaskoczona. Emmeline o niczym innym nie mówiła poprzedniego wieczoru i w ogóle od dawna planowała na przyjazd wnuczki różne atrakcje. Chociaż Maggie obawiała się trochę spotkania z dziewczynką, była jednak ciekawa jaka jest mała Emma i miała nadzieję ją polubić. Nie spodziewała się jednak przyjazdu Barbary. Dosłownie wpadły na siebie. Maggie szła na kolację, kiedy szczupła i elegancko ubrana była żona Luke'a wychodziła z domu, żeby sprawdzić, czy wniesiono już wszystkie bagaże córki. Barbara Darby obrzuciła Maggie taksującym spojrzeniem. Miała lodowate szare oczy. Znienawidziły się natychmiast, jak dwie kobiety kochające tego samego mężczyznę.

– Ach, więc to pani jest tą pisarką. – Barbara odezwała się pierwsza. – Luke mi powiedział, że pani tu mieszka.

– Nie jestem pisarką, tylko nauczycielką angielskiego. A pani zapewne jest panią Darby. Nie wiedziałam, że pani także przyjedzie.

– Ja nie zostaję. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Może pomieszkam tu kilka dni, kiedy przyjadę po Emmy...

– Barbara zapłaciła kierowcy, a potem popatrzyła na Maggie, jakby chciała zapytać: „No i co? Wchodzisz do środka?”

– Szłam właśnie do garażu – wyjaśniła Maggie najbardziej obojętnym tonem, na jaki udało jej się zdobyć. – Proszę powiedzieć pani Jones, że nie będzie mnie na kolacji.

Pani Darby lekko wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że towarzystwo Maggie nie jest nikomu do szczęścia potrzebne i znikła we wnętrzu domu.

Dopiero kiedy Maggie w domu Edith jadła zupę z puszki, poczuła gryzącą zazdrość. Była pewna, że Barbara wciąż kocha Luke'a.

Oczywiście chce, żeby do niej wrócił i tak długo będzie o to zabiegać, aż wreszcie dopnie swego. A ja nawet nie mogę z nią walczyć, myślała Maggie. Nie mam do tego prawa.

Nie miała ochoty wracać na ranczo. Przespała noc w domu babci i wróciła do Darbych dopiero po śniadaniu.

– Gdzie się podziewałaś? – zapytał Luke, kiedy rano zobaczył ją przed drzwiami swego gabinetu. – Nie było cię całą noc i nie przyszedłaś na śniadanie. Co się stało?

– Nic. – Wzruszyła ramionami prawie tak samo jak Barbara Darby. – Twoja rędzina przyjechała. Nie chciałam wam przeszkadzać.

– Barbara nie jest już członkiem rodziny – upomniał ją gniewnie. – Poza tym wczoraj wieczorem, odwiozłem ją na lotnisko. Za to bardzo bym chciał, żebyś poznała Emmy. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnicie.

Maggie przywitała się z małą Emmy, ale wcale nie nabrała przekonania, że uda jej się spełnić życzenie Luke'a. Dziewczynka była piękna i bardzo podobna do ojca.

Jest teraz w tym samym wieku, w którym byłam ja, kiedy moją największą pasją była stara maszyna do pisania, stojąca w redakcji ojca, pomyślała Maggie. Ma nawet takie same piegi. Ale jej przynajmniej zbledną.

Luke mówił o zaletach córki tak, jakby chciał podkreślić, iż jest to dziecko wyjątkowe, a Maggie słuchała i ukradkiem przypatrywała się dziewczynce. Ciasno zaplecione warkoczyki Emmy miały ten sam kolor co włosy Luke'a, a jej twarz była kobiecą wersją rysów twarzy ojca. Po Barbarze dziewczynka odziedziczyła jedynie mimikę. Maggie podejrzewała, że matka przykazała jej strzec swego terytorium przed obcą kobietą. Oczywiście, mała powinna strzec go dla matki.

– Bardzo się cieszę, że wreszcie cię poznałam, Emmy – powiedziała Maggie, kiedy Luke skończył wreszcie zachwalanie córki. – Razem z Lucasem pracuję nad książką o twoim dziadku i zdążyłam już bardzo polubić waszą rodzinę.

– Obawiam się, że przez kilka tygodni będzie się pani musiała obejść bez pomocy Luca. – Emmy nie tylko się nie uśmiechnęła, ale nawet nie zmieniła podejrzliwego wyrazu twarzy. – Widuję go bardzo rzadko, więc kiedy przyjeżdżam, głównie mnie poświęca swój czas – oświadczyła dziewczynka władcym tonem.

– Oczywiście, doskonale to rozumiem – odrzekła Maggie. – Mam nadzieję, że miło spędzisz ferie – dodała, po czym schowała się w zaciszu gabinetu.

– Emmy dotrzymała słowa. Luke i Emmeline byli tak zajęci dziewczynką, że Maggie prawie ich nie widywała. Za obopólnym milczącym porozumieniem, Maggie przestała także przychodzić do pracowni, a chociaż Tommy-Doc wciąż koncertował wieczorami, to spacerzy do strumienia i czułe pocałunki także się skończyły.

Któregoś ranka Maggie usłyszała, jak Luke rozmawia z matką o projekcie zabrania Emmy do St. Petersburga na weekend. Mieli zamieszkać w domu ciotki na Snell Island, gdzie już czekała na nich Barbara. Chcieli obejrzeć doroczną paradę i pokaz sztucznych ogni, organizowane z okazji Festiwalu Stanów. Stamtąd Emmy razem z matką miała odlecieć do Nowego Jorku. Maggie ucieszyła się perspektywą rychłego powrotu do normalnego trybu życia, chociaż mimo braku towarzystwa Luke'a, a może właśnie dzięki temu, bardzo mocno zaangażowała się w pracę, do której wykonania ją zatrudniono. Przejrzała nawet stare fotografie i wybrała te, które, jej zdaniem, należało zamieścić w książce.

Emmy weszła do gabinetu, kiedy Maggie oglądała slajdy z akwarelami Ansona.

– Co pani robi? – zapytała dziewczynka.

– A gdzie się podzieli tata i babcia? Dlaczego nie jesteś z nimi?

– Luke zabrał babcie do Micanopy na okresowe badania – wyjaśniła Emmy. – Pytałam, co pani robi.

– Próbuję wybrać, slajdy, które najlepiej zilustrują książkę, opowiadającą o pracy twojego dziadka. – Maggie uśmiechnęła się wyrozumiale. Dobrze wiedziała, że jej towarzystwo jest dla

dziewczynki jedynie złem koniecznym. – Chciałabyś je obejrzeć? – Podała małej przeglądarkę.

– Emmy zawahała się. Była jednak tylko nie lubiącym nudzić się dzieckiem.

– Obejrzę je – zdecydowała i usiadła obok Maggie.

Luke zastał je obie nad starymi fotografiami. Maggie opowiadała dziewczynce o rzeczach, których dowiedziała się z pamiętników Ansona. Spodziewała się, że gdy tylko Luke wróci do domu, Emmy znów zacznie ją traktować jak intruza. Tymczasem dziewczynka podbiegła do ojca, chwyciła go za rękę i pociągnęła do biurka.

– Musisz koniecznie obejrzeć te zdjęcia, tatusiu. – Tym razem nie zwróciła się do niego po imieniu. – Tu jest zdjęcie krowy. Maggie powiedziała, że dziadek wygrał tę krowę w pokera od jakichś znajomych. Nie wiedziałam, że on grał w karty. Myślałam, że tylko malował te swoje obrazy.

Podczas kolacji Luke powrócił do tematu podróży do St. Petersburga. Tym razem jednak wspomniał o zabraniu ze sobą Maggie.

– Ona też chętnie obejrzy paradę – powiedział. – Zresztą ma tam przyjaciółkę, której już dawno nie widziała. Jak uważasz, Emmy, znajdzie się dla niej miejsce w samochodzie?

Emmy znów się najeżyła, jakby podejrzewała jakiś podstęp. Po chwili jednak rozluźniła się i uśmiechnęła. Najwyraźniej uznała Maggie za osobę godną zaufania.

– Fajny pomysł, tatusiu – powiedziała.

Rozdział 10

Myśląc o tej wyprawie, Maggie obawiała się tylko jednego. Ona także miała zamieszkać na Snell Island. Po rozmowie telefonicznej ze swoją przyjaciółką dowiedziała się, że pokój gościnny w jej mieszkaniu na czas festiwalu zajmie kuzyn Britt. W tej sytuacji dziewczyna próbowała wymówić się od udziału w wycieczce, ale ani Luke, ani co dziwniejsze Emmy, nie chcieli nawet o tym słyszeć. Luke dzwonił nawet do ciotki, która zapewniła go, że Maggie będzie w jej domu miłym gościem.

Maggie od pierwszego wejrzenia polubiła ciotkę Barbary, Florence Wells, właściwie Florence, bo starsza pani poprosiła, żeby mówić do niej po imieniu. Weszła do rodziny Barbary przez małżeństwo, ale owdowiała wiele lat temu. Ona i kilkoro jej służących byli jedynymi mieszkańcami ogromnego domu w najelegantszej dzielnicy St. Petersburga. Lśniące drewniane parkiety, łukowo sklepione drzwi i widok na zatokę, u brzegu której kołysał się jacht świętej pamięci pana Wellsa, zrobiły na Maggie bardzo duże wrażenie.

W tym samym jachtklubie, do którego Luke zaprosił Maggie i Britt, miało się tego wieczoru odbyć przyjęcie. Barbara z przyjaciółmi przyjechała w ostatniej chwili tylko po to, żeby się przebrać. Emmy oczywiście od razu pobiegła za matką do jej pokoju. Kwadrans później znów przywędrowała do Maggie, która mierzyła przed lustrem wieczorową suknię z niebieskiej zorzęty. Miała na twarzy dyskretny makijaż, a jej uczesanie przypominało fryzurę Edith na wiszącym w jej sypialni portrecie.

– O rany! – zawołała Emmy. – Wyglądasz wspaniale. Nie wiedziałam, że ty też idziesz na przyjęcie.

– Luke mnie zaprosił. A ty się nie przebierasz? – zapytała.

– Chyba nie sądzisz, że mnie ze sobą zabiorą – skrzywiła się Emmy. – Co ich to obchodzi, że będę tu jeszcze tylko dwa dni. Na pewno zaraz przyjdzie jakaś opiekunka.

Maggie już postanowiła udać, że nie zauważyła żalostnej miny dziecka, kiedy nagle wpadł jej do głowy szalony pomysł.

– Są tu jakieś otwarte o tej porze delikatesy, z których można zamówić dostawę do domu? – zapytała.

– Są. A dlaczego cię to interesuje? – zapytała Emmy, przyglądając się Maggie podejrzliwie.

– O nic nie pytaj. Idź teraz do siebie i nałóż jakąś ładną sukienkę, a po drodze poproś tatę, żeby przyszedł do mnie na chwilę.

Emmy, bez przekonania wprawdzie, ale spełniła jednak prośbę dziewczyny. Kiedy elegancki, ubrany do wyjścia Luke zastukał do drzwi, pokoju Maggie właśnie wydawała ostatnie polecenia dostawcy.

– Pieczone kurczęta na zimno. Doskonale – mówiła do słuchawki, nakazując jednocześnie Luke'owi, żeby usiadł. – Koniecznie proszę przysłać ciasto i owoce. Tak, szampan ma być

zamrożony.

– W tej sukience jesteś tak apetyczna, że mógłbym cię zaraz zjeść, pączusiu – odezwał się Luke, gdy tylko odłożyła słuchawkę. – Mam tylko wątpliwości, czy aby – na pewno wybieramy się na to samo przyjęcie. W jachtklubie nie organizują składkowych prywatek.

Oparł się o obramowanie kominka i zapalił papierosa. Maggie podeszła do niego i dotknęła palcem klapy czarnego smokingu.

– Zrobiłbyś dla mnie coś naprawdę szalonego? – zapytała. – Nawet, gdybyśmy z tego powodu musieli zrezygnować z przyjęcia?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się do niej czule.

– Chcę, żebyśmy razem z Emmy urządzili sobie piknik w ogrodzie.

– W wieczorowych ubraniach?

– No właśnie.

– Czy ona cię o to prosiła? – zapytał trochę zaniepokojony.

– Właściwie to nie. Jednak Emmy ma rację. Nie widzisz jej zbyt często, a ona już za dwa dni wyjeżdża. Poza tym ja zdecydowanie wolę zjeść kolację pod gwiazdami z tobą i z Emmy, niż iść na przyjęcie w towarzystwie... w towarzystwie przyjaciół Barbary.

– Ja też – roześmiał się Luke. – Pewnie już powiedziałaś Emmy, żeby na wszelki wypadek ubrała się elegancko.

– Szczerze mówiąc, tak – przyznała Maggie uszczęśliwiona, że tak od razu zgodził się na jej wariacki plan. Stała na palcach i pocałowała go w policzek.

Furgonetka z delikatesów wywołała w domu poruszenie. Barbara oczywiście dostała furii. W brązowej wieczorowej sukni, znakomicie podkreślającej jej zgrabną figurę, ale niezbyt dobrze pasującej do karnacji, majestatycznie wkroczyła do kuchni. Luke i Maggie właśnie pakowali przysmaki do wiklinowego kosza. Wystrojona w białą sukienkę z falbankami Emmy tańczyła wokół nich radośnie, a ciotka Florence przyglądała się tej scenie z życzliwym uśmiechem.

– Co ty sobie właściwie myślisz? – Barbara zwróciła swój gniew na Luke'a. – Wiesz przecież, że chciałam cię dziś przedstawić kilku naprawdę ważnym osobom.

Luke spojrzał na nią wymownie i bez słowa wyjął z kredensu kieliszki do szampana.

– Trzy kieliszki, tatusiu! – zawołała uszczęśliwiona Emmy. – To znaczy, że i ja trochę dostanę?

– Tylko łyżeczek, kociątko. Na pewno nie chcesz iść z nami, Florence?

– Gdyby nie mój przeklęty artretyzm i dwadzieścia kilo nadwagi, na pewno bym z wami poszła. – Tęga dama uśmiechnęła się ciepło.

– No to ty chodź z nami, mamusiu. – Emmy podbiegła do matki.

– Twój ojciec mnie nie zapraszał – syknęła Barbara, posyłając Maggie mordercze spojrzenie.

Maggie ostrożnie układała w koszyku owoce. Myślała przy tym, że jeśli Luke pozwoli byłej żonie na udział w wieczornym pikniku, to cały przemiły wieczór po prostu diabli wezmą.

– Wszyscy wiemy, że nie przepadasz za tak mało eleganckimi przyjęciami. – Luke najwyraźniej także nie miał ochoty na towarzystwo Barbary.

– Twój ojciec ma rację. – Barbara skrzywiła się, uwalniając dłonie z uścisku córki. – Tylko nie siedźcie w ogrodzie za długo. – Odwróciła się na pięcie i wyszła, zostawiając zasmucone dziecko na środku kuchni.

– Trudno – powiedziała po chwili Emmy. – Bez niej też będziemy się świetnie bawić, prawda, Luke?

Spędzili niezapomniany wieczór. Gwiazdy lśniły, od morza wiał ciepły wietrzyk, z radia płynęła muzyka, a oni pili zimnego szampana, rozmawiali i śmiali się. Maggie nie miała żalu do Emmy o to, że chciała, aby Barbara była tu z nimi. W końcu to jej matka. Oparta na ramieniu Luke'a przyglądała się małej dziewczynce, zasypiającej na kolanach ojca. Przyszło jej do głowy, że właściwie to oni troje stanowią rodzinę, że prawdziwe szczęście daje tylko miłość, która łączy troje, mężczyznę, kobietę i dziecko oraz że ta noc powinna trwać co najmniej tysiąc lat.

Luke wstał i wziął na ręce śpiącą córkę.

– Zaczekasz na mnie? – zapytał szeptem. – Chciałbym trochę z tobą побыć... jeśli już nie możemy się tutaj kochać.

Następnego dnia Maggie pojechała w odwiedziny do Calvina Danforth'a. Spędziła tam całe przedpołudnie, opowiadając mu o farmie i o tym, czego dowiedziała się z listów Edith. Pokrótce opisała też swój związek z rodziną Darbych i dodała kilka słów na temat Luke'a.

– Jeśli się nie obrazisz, dam ci dobrą radę – powiedział stary prawnik, który chytrzejszych od Maggie potrafił przejrzeć na wylot. – Coś mi się wydaje, że igrasz z ogniem. Młody Darby jest bardzo inteligentny i bardzo męski. Poza tym mężczyźni z rodziny Darbych czują silny pociąg fizyczny do kobiet z twojej rodziny.

– No, a jeśli już się w nim trochę zakochałam? – zapytała Maggie, decydując się na odrobinę szczerości. – On jest wolny i wydaje mi się, że ja także nie jestem mu obojętna.

Calvin pykał fajkę i uważnie przyglądał się dziewczynie.

– Coś mi się wydaje, że to coś znacznie poważniejszego niż brak obojętności – odezwał się po chwili. – Twoje oczy mnie nie zwiodą, dziecko. Na pewno wiesz, jakie trudności możesz napotkać. Czy powiesz mi, kim naprawdę jesteś?

– Nie. To znaczy, nie wiem. – Maggie spuściła głowę. – Nie bardzo mogę. Teraz już trochę za późno na szczerość, a poza tym jest jeszcze Emmeline...

– Zawsze lubiłem żonę Ansona – powiedział Calvin. – Czy to ze względu na nią nie wyznasz prawdy Luke'owi?

– Tak. – Stanowcza odpowiedź Maggie nie pozostawiła żadnych wątpliwości. – Nie chcę jej sprawić bólu. To, co zrobiła jej Edith, zupełnie wystarczy... Zresztą praca nad książką zbliża się do końca. Kiedy biografia będzie gotowa i kiedy ja będę gotowa odejść... po prostu wyjadę. Luke

nie musi się o niczym dowiedzieć.

– Jak ci się wydaje, co on pomyśli, kiedy odjedziesz bez słowa? I jeszcze coś... Wydawało mi się, że bardzo polubiłaś farmę, Edith. Czy chcesz pójść w jej ślady i zrezygnować także z tego domu?

Maggie nie знаła jeszcze odpowiedzi. Kiedy kilka godzin później spotkała się z Britt w muzeum, przyjaciółka zadała jej dokładnie to samo pytanie. Maggie wróciła na Snell Island w bardzo złym nastroju. Zarówno Britt, jak i Calvin Danforth, zmusili ją do zastanowienia się nad przyszłością związku z Lucasem. Uświadomili jej, że obecny stan rzeczy jest absolutnie niemożliwy do utrzymania.

Wszystkie jej zmartwienia rozwiały się jak poranna mgła, gdy tylko dowiedziała się, że Luke poszedł za jej przykładem i wziął w swoje ręce program ich wieczornych zajęć.

– Ciocia Florence pozwoliła nam skorzystać z jachtu. Możemy stamtąd oglądać pokaz sztucznych ogni – oznajmił. – Popłyniemy do Vinoy Basin. Stamtąd będzie najlepszy widok. Lepszy niż z Bayfront Towers. A przez lornetkę zobaczymy paradę i nikt nam nie będzie zasłaniał.

– Cudowny pomysł! – zawołała Maggie uradowana, że znów spędzą wieczór we troje. Jeszcze jeden prztyczek w nos Barbary. – Ale, ale... Czy ty przypadkiem nie miałaś iść na jakieś przyjęcie, właśnie do Bayfront Towers?

– Zostałem tam zaproszony. Jak wiesz, nawet razem z tobą i z Emmy, ale małej lepiej będzie z nami na jachcie niż w tym tłumie obcych ludzi. Miałaś rację. Tak rzadko ją widuję, że powinienem jej poświęcać maksymalną ilość czasu, kiedy wreszcie jesteśmy razem. No to co? Płyniesz z nami?

Pytanie było całkowicie retoryczne. Oboje nazbyt dobrze znali odpowiedź. Maggie ubrała się na ten rejs tak elegancko, jak ubrałaby się na przyjęcie w apartamencie jednego z przyjaciół Barbary – w białą tunikę z ogromnym dekoltem. Nie była tylko pewna, czy na rodzinny wieczór z córką Luke'a wypada jej wkładać tak ekstrawagancką suknię.

– Rany! – zawołała eta jej widok Emmy. – Już się nie mogę doczekać, kiedy urosną mi piersi.

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy Luke wyprowadził jacht z zatoki i kanałem wpłynął do portu.

– Jesteś przepiękna – szepnął, otaczając Maggie mocno ramieniem, kiedy stanęła obok niego przy sterze. Najwyraźniej nie dbał o to, co pomyśli sobie Emmy. – Ośmielam się oświadczyć, że podziwiam twój biust co najmniej tak samo jak moja córka. Bardzo dawno się nie kochaliśmy, skarbie.

Maggie oparła się na jego ramieniu. Kocham cię, Luke, mówiły jej oczy. Nawet widok twojej dłoni na sterze, twój zapach wystarcza, żeby mnie przygotować na przyjęcie ciebie.

Emmy stała na rufie. Przysłoniła dłonią oczy i patrzyła na mostek. Zdrętwiała widząc ojca w tak intymnej pozycji z kobietą, która nie była jej matką. Po chwili jednak wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do nich.

Wokół Vinoy Basin zebrało się mnóstwo ludzi. Siedzieli na kocach i na składanych krzeselkach, czekając, aż się ściemni. W malutkim basenie portowym oprócz jachtu Luke'a kołysał się tylko jeszcze jeden jacht, jakaś stojąca na kotwicy łódź i statek Komitetu Festiwalowego. Z tego właśnie statku wystrzeliła w niebo oczekiwane przez wszystkich sztuczne ognie. Jakiś zespół biorący udział w paradzie zaczął grać jazzową melodię.

– Tatusiu, jak tu cudownie – westchnęła Emmy.

– Pokaz jeszcze się nie zaczął, kociątko – uśmiechnął się ojciec.

Luke zakotwiczył jacht w pobliżu statku Komitetu Festiwalowego. Cała trójka rozsiadła się na rufie, gdzie rozłożyli także swoje zapasy. Im ciemniejsze robiło się niebo, tym bardziej niecierpliwiła się Emmy. Uroczystości rozpoczęły pokaz jazdy na nartach wodnych, a kiedy się skończył, nad zatoką zapadła noc. Na widok pierwszej rakiety Emmy i Maggie zareagowały takim samym okrzykiem zachwytu. Przeleciała tak blisko nich, że słyszeli świst powietrza, a potem rozprysła się w kształt płatków ognistej chryzantemy i powolutku roztopiła w ciemnościach nocy.

– Czy nasz jacht może się zapalić? – zapytała Emmy.

– Nie ma mowy, kociątko. – Luke pogłaskał jej małą rączkę.

Emmy uspokoiła się i zaraz zapomniała o bożym świecie. Krzyczała ze szczęścia za każdym razem, kiedy na niebie pojawiały się astry, goździki i gwiazdy we wszystkich kolorach tęczy.

Po skończonym pokazie ogni sztucznych wszyscy troje usiedli na mostku, skąd rozciągał się doskonały widok na trasę parady. Ta część imprezy trwała bardzo długo. Mniej, więcej w połowie przemarszu siedząca na kolanach ojca Emmy zaczęła ziewać, aż w końcu jej główka na dobre opadła na ramię Luke'a. Dziewczynka zasnęła.

– Położę ją spać w kabinie – powiedział.

– Powinam ci w czymś pomóc? – zapytała Maggie.

– Nie, kochanie. Zaczekaj tu na mnie. Zaraz się tobą zajmę.

Maggie patrzyła na bulwar. Pochód już się kończył, widzowie zaczęli się rozchodzić i świąteczny nastrój powoli mijał. Czuli się wspaniale rozluźniona, troszeczkę pijana szampanem. Wzbierało w niej pożądanie, pragnęła dotykać Luke'a, przytulać się do niego...

Luke przyniósł z kabiny koc i dwie poduszki.

Z brzegu dobiegały ciche dźwięki muzyki, a lekki wietrzyk targał im włosy. Dla Maggie ta chwila, tak jak i poprzednia noc, mogłaby trwać wiecznie. Jakaś godzinę później przygasły światła na drugim z zacumowanych w porcie jachtów. Dochodził stamtąd perlisty śmiech kobiety i dudniący męski bas.

– Oni chyba mieli całkiem dobry pomysł – zazartował Luke. Wstał i ułożył koc, a na nim poduszki. Chwilę później leżeli obok siebie i patrzyli w rozgwieżdżone niebo. – Jesteś tak pięknie zbudowana, a ta suknia znakomicie to podkreśla – szepnął i położył dłoń na biodrze dziewczyny. – Wiesz, czego pragnę?

– Nie wiem.

– Przespać z tobą całą noc w dużym wygodnym łóżku. Obudzić się w niedzielny poranek i kochać się z tobą, a potem posiedzieć razem przy kawie. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak by to było cudownie?

– Potrafię – westchnęła.

– W domku – powiedział i pocałował ją czule. – Czy też tego chcesz?

– Wiesz przecież...

– Powiedz to, Maggie. – Znów ją pocałował. – Powiedz, że chcesz przespać całą noc w moich ramionach.

– Chcę przespać w twoich ramionach całą noc.

– To chyba wystarczy, żeby się zastanowić nad jakimś konkretnym rozwiązaniem.

– Nie rozumiem – szepnęła, kiedy ochłonęła z wrażenia, jakie zrobiła na niej jego sugestia.

– Chcę się z tobą ożenić. Chcę cię mieć na zawsze, ty moja cudowna rudowłosa dziewczyno. Naprawdę nie wiesz, jak bardzo cię kocham?

Wystarczy, że wiem, jak ja ciebie kocham, pomyślała Maggie. Zostać twoją żoną... Ból nie do wytrzymania sprawił, że odwróciła od niego głowę.

– Proszę cię... – szepnęła. – Przecież mnie nawet nie znasz.

– Znam cię wystarczająco dobrze – dotknął palcem ust dziewczyny. – Nie ukryjesz przede mną swojej inteligencji ani uczciwości, tak samo jak nie potrafisz – ukryć koloru swoich oczu. Widziałem, jak sobie radzisz z Emmy. A twoje ciało na pewno mnie nie oszukuje, kochanie. Pozwoliłaś mi zbliżyć się do siebie tak bardzo...

Chyba najbardziej zabolęło ją słowo „uczciwość”. Ale rzeczywiście pozwoliła mu zdobyć całe swoje serce. Teraz już na zawsze będzie należało do niego. Nawet wtedy, kiedy ich krótki romans dobiegnie końca. Boże, myślała Maggie, dlaczego nie mogę go mieć na zawsze? Ani jego, ani niedzielnych poranków w domku, ani wyjazdów z Emmy, ani zwykłej wspólnej codzienności... Przecież tak niewiele trzeba mi do szczęścia.

– A jeśli... – odważyła się znów na niego spojrzeć – a jeśli to, o co prosisz, jest niemożliwe? Czy mimo to nadal będziesz mnie chciał?

Luke potrząsnął głową, jakby odpędzał od siebie natrętą muchę. Nawet nie pomyślał o tym, że cokolwiek mogłoby pokrzyżować jego plany.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, że mnie kochasz – przypomniał. – Powiedz to, kochanie.

– Bardzo cię kocham. – Wsunęła ręce pod jego marynarkę i mocno się do niego przytuliła. Był taki silny, piękny i ciepły. Kochający mężczyzna, a przy tym zdolny, wrażliwy i

utalentowany artysta. – Aż trudno to wytrzymać.

– Wobec tego nigdy nie uwierzę, że los nie pozwoli nam być razem. – Luke pocałował ją namiętnie.

– Powiedz mi, Maggie, jaka przeszkoda stoi między nami?

– Ja... Po prostu nie mogę. Nie dzisiaj – prosiła. Tak bardzo pragnęła uwierzyć w jego zapewnienie, że miłość musi zwyciężyć. Nie chciała go teraz stracić. – Przytul mnie, proszę. Tak bardzo cię potrzebuję.

– Będę cię miał. – Całował jej ramiona, piersi...

– Nie spocznę, dopóki nie dostanę tego, czego pragnę.

Maggie wiedziała, że tak właśnie myślał, chociaż nie wierzyła, żeby mu się udało spełnić obietnicę. Mocno objęła go ramionami i nie bronila się, kiedy zaczął rozpinąć jej suknię.

– Czy możesz to sobie wyobrazić – wyszeptał Luke, przerywając na chwilę pocałunek – jak się czułem, patrząc na ciebie i malując te twoje cudne wypukłości... – Przesunął językiem po jej piersi. – Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo chciałem rzucić pędzel i znów się z tobą kochać?

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Mówiłem ci przecież. Ale teraz portret jest gotowy, a poza tym i tak dłużej bez ciebie nie wytrzymam.

Zrzucił marynarkę i rozpiął koszulę. Sukienkę Maggie podciągnął do góry, majteczki zsunął ze szczupłych bioder dziewczyny.

– Nie mogę zupełnie zdjąć spodni – mruknął, rozpinając suwak. – Emmy może się przecież obudzić...

Zobaczyła, że jest już zupełnie gotów. Wpatrywał się w nią nie przestając pieścić, nie spiesząc się wcale.

– Teraz, kochanie – szepnęła, kiedy już dłużej nie mogła na niego czekać.

Posiadł ją gwałtownie i prawie jednocześnie przeżyli ekstazę, przy której wieczorne fajerwerki przypominały zaledwie iskrę z ogniska.

– Mój Boże, jakże ja cię kocham – westchnął Luke.

– Co ty ze mną wyprawiasz...

– To najwspanialsze chwile w moim życiu. – Maggie pogłaskała go po głowie.

– Będę cię miał, Maggie – powtórzył z uporem. – Zostaniesz moją żoną.

Może jestem głupia, ale dziś uwierzę nawet w to, że nasze małżeństwo jest możliwe, pomyślała Maggie i mocno pocałowała go w usta.

Rozdział 11

Spędzili noc na jachcie. Maggie położyła się spać obok Emmy. Rano obudziło ją uważne spojrzenie dziewczynki.

– Twoja sukienka wygląda okropnie – stwierdziła ze smutkiem mała. – Musisz rozczesać włosy, zanim cię tatuś zobaczy. – Ale zaraz uśmiechnęła się radośnie.

– Fajnie było. Mama będzie wściekła, jak się dowie, że spaliśmy na jachcie.

Barbara oczywiście powitała ich kwaśną miną, ale nie mogła robić Luke'owi żadnych wyrzutów. Byli przecież po rozwodzie. Poza tym wyczuła chyba, że były mąż poważnie interesuje się swoją asystentką. Oświadczyła sucho, że jeszcze na kilka dni wyjeżdża do Sarasota i przez ten czas on będzie musiał zająć się dzieckiem.

– Mówiłaś, że mała w poniedziałek idzie do szkoły – przypomniał Luke.

– Powinna. – Barbara bardzo starannie wymawiała każde słowo. – Po prostu opuści tych kilka dni.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Emmy. Podbiegła do ojca i pocałowała go w policzek. – Będziemy mogli pojeździć na koniach! I zabierzemy ze sobą Maggie. A urządźcie mi jeszcze raz taki fajny wieczór ze spaniem na łodzi?

Po tym małym dyplomatycznym wystąpieniu córki, Barbara bez słowa wyszła z pokoju.

Emmeline radośnie powitała wnuczkę w domu.

Wcale nie była zaskoczona nieoczekiwaną zmianą planów Barbary. Nie usłyszy jej uwagi ani zażyłość Maggie z małą Emmy, ani niezwykła serdeczność, z jaką Luke traktował swoją modelkę.

Ich życie na ranczo potoczyło się teraz tym samym torem, co przed wyjazdem do St Petersburga. Z jednym wyjątkiem: Maggie brała udział we wszystkich przedsięwzięciach. Tak bardzo się zaangażowała w zabawy z Emmy, że zupełnie zaniedbała pracę nad pamiętnikiem Ansona i nawet nie miała kiedy wymknąć się na farmę babci. Były to szczęśliwe dni i bardzo szczęśliwe noce, które Maggie i Luke spędzali razem w domku.

Pewnego dnia Luke pojechał na wykład dla studentów szkoły plastycznej, a Emmeline zajęła wnuczkę nauką tkactwa. Maggie postanowiła wybrać się na farmę. Jednak kiedy wyprowadziła auto z garażu, zobaczyła pędzącą przez trawnik małą Emmy.

– Babcia poszła się położyć – oświadczyła dziewczynka. – A ty dokąd jedziesz? Zabierzesz mnie ze sobą?

Maggie zastygła. Spełnienie prośby dziecka byłoby zwykłym szaleństwem, ale właśnie zapragnęła popełnić takie szaleństwo.

– A umiesz dochować tajemnicy? – zapytała.

– No pewnie. – W ciemnych oczach dziewczynki zabłyśły iskierki. – Każdy w szkole ci to potwierdzi. Nawet Mary Margaret . Williams!

– Nie powiesz nic tatusiowi, jeśli cię o to poproszę?

– Oczywiście, że nie. Słowo honoru! Ale dlaczego tata nie może się o tym dowiedzieć?

– Jeszcze nie jestem gotowa, żeby mu zdradzić sekret.

– Nadzieja na to, że Luke i tak kiedyś pozna tajemnicę, była wszystkim, czego potrzebowała teraz Emmy. Bojąc się, że Maggie może zmienić zdanie, mała szybko wskoczyła do samochodu.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

Chyba zwariowałam, pomyślała Maggie. Co mi strzeliło do głowy, żeby zabierać to dziecko do domu Edith? Chociaż z drugiej strony, Emmy zapewne nie zorientuje się, że farma jest tak blisko posiadłości ojca. Pojedziemy przecież okrężną drogą.

– Niedaleko stąd mam swój dom – wyjaśniła Maggie. – Muszę koniecznie podlać dziś ogródek. Poza tym mam trochę domowych zajęć. Muszę upiec chleb i trochę pomyśleć.

– A możemy upiec ciasteczka? – zapytała podekscytowana Emmy. – Nigdy jeszcze tego nie robiłam. No bo w szkole nie można, a mama nigdy nie ma czasu. A wiesz przecież, że pani Jones nikomu nie pozwala wchodzić do kuchni.

– Zgoda. Chociaż nie mogę przewidzieć, jakie to będą ciastka. Nie bardzo wiem, co mamy w domu.

Emmy zakochała się w Little Heron Creek od pierwszego wejrzenia. Bardzo dzielnie pomagała Maggie wrywać chwasty, a potem pobiegła zebrać kwiaty na bukiet. W kredensie znalazły się tylko podstawowe składniki na najprostsze ciasteczka i Maggie obawiała się, że nie uda jej się spełnić największego z marzeń dziewczynki.

– Szkoda, że nie mamy czekolady – westchnęła. – Robię najlepsze rogaliki czekoladowe na świecie.

– Dzień dobry – rozległ się kobiecy głos. Maggie nie musiała się odwracać, żeby sprawdzić, czy to Dorothy Boyd. – Niechący podsłuchałam rozmowę. Zaraz – przyniosę z domu wszystko, czego wam trzeba – zaproponowała. – Przedstaw mi tylko swoją małą przyjaciółkę.

– To jest Emmy Darby – powiedziała Maggie.

– Emmy, to jest pani Boyd.

– Bardzo mi miło, że mogę cię poznać, kochanie.

– Starsza pani uśmiechnęła się do nachmurzonej dziewczynki. – Zaczynajcie swoje dzieło. Za moment wracam z czekoladą. A kiedy wstawicie ciasteczka do pieca, napijemy się pysznej herbaty.

W kilka chwil i Maggie, i Emmy były po łokcie ubabrane mąką. Odmierzały, mieszały, wyrabiały... Słowem, piekły ciasteczka.

– Jak dorosnę, zostanę szefową kuchni – oznajmiła Emmy, wlewając do ciasta wanilię. – Maggie, a ty co robiłaś, zanim zaczęłaś pracować dla tatusia?

– Przede wszystkim uczyłam się. – Maggie dołożyła więcej drewna do pieca. – Na jesieni miałam zacząć pracę w szkole...

– Ale teraz już nie chcesz?

– Chyba nigdy nie miałam na to ochoty – przyznała się Maggie, zaskoczona przenikliwością dziewczynki.

– A co byś chciała robić? – Emmy oblizwała paluszki.

– Kim chciałaś zostać, kiedy miałaś tyle lat, co ja?

Marzenia z dzieciństwa jak żywe stanęły przed oczami Maggie. Wyobraziła sobie siebie walącą w klawisze maszyny do pisania, otaczający ją zgiełk redakcji, brzęczące co chwila telefony. Tak bardzo to lubiła.

– Chciałam pracować w gazecie.

– To dlaczego nie zostałam dziennikarką? Zawsze myślałam, że dorośli mogą robić wszystko, na co mają ochotę.

Przynajmniej z tego marzenia nie muszę rezygnować, pomyślała Maggie. Dzięki majątkowi Edith będę mogła skończyć studia dziennikarskie. Na uniwersytet jedzie się stąd tylko pół godziny...

Tego wieczoru Luke zwrócił uwagę na zamyślenie Maggie. Ciekaw był, co jej się stało i skąd Emmy wzięła pyszne czekoladowe rogaliki, którymi go poczęstowała.

– Jak ci się udało wykraść je pani Jones? – zapytał, kiedy przed pójściem do łóżka wygrzewali się w ciepłej kąpieli.

– Podstępem, oczywiście – zażartowała Maggie, modląc się w duchu, żeby Emmy nie wygadała się za wcześnie.

Następnego dnia po śniadaniu Maggie znalazła wolną chwilę i zadzwoniła na uniwersytet. Dowiedziała się tylko, że opiekun studiów podyplomowych zachorował i że najlepiej zrobi, jeśli zadzwoni w przyszłym tygodniu. Ledwo zdążyła odłożyć słuchawkę, do gabinetu wbiegła Emmy, a za nią uśmiechnięty promiennie Luke.

Ależ on jest zgrabny, pomyślała Maggie. Ma figurę Apollina. Zaczerwieniła się widząc, że odgadł jej myśli.

– Wcale mnie nie słuchasz, Maggie! – poskarżyła się Emmy i pociągnęła ją za rękę tak, jak to czasami robiła z Barbarą. – Mówiłam, że nauczymy cię jeździć konno.

– Wspaniale. – Maggie uśmiechnęła się do ojca i do córki.

Luke uległ prośbom Emmy i pozwolił jej dosiąść zwawej dwuletniej klaczy, na której mała pragnęła pojeździć od pierwszego dnia swego pobytu na ranczo.

– Jesteś pewien, że nic jej się nie stanie? – zapytała Maggie, patrząc podejrzliwie na niespokojną klacz.

– Mam nadzieję. – Luke najwyraźniej także nie był przekonany o słuszności swojej decyzji.

– Zupełnie dobrze jeździ, jak na dziewczynkę wychowaną w mieście. Tylko że jeszcze nigdy nie

dosiadała takiego konia. Musimy jechać powoli.

Wszystko było dobrze, dopóki jeździli po polu treningowym. Zarówno Emmy, jak i Maggie dokładnie wykonywały wszystkie polecenia Luke'a. Potem Luke uznał, że nabrały wystarczającej wprawy, żeby pojeździć po łące. Poranek był piękny. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, a lekki wiatr poruszał zielonymi źdźbłami traw. Maggie jednak coraz mocniej przeczuwała grożące Emmy niebezpieczeństwo. Zachowanie dziewczynki potwierdzało jeszcze jej obawy. Zachwycona tym, że wreszcie jeździ na upatrzonym koniu, Emmy zaczęła szaleć. Luke kilka razy musiał jej przypominać, że musi mocno trzymać cugle swojego wierzchowca, zwolnić i trzymać konia w klusie. Kiedy zsiadł z konia, żeby poprawić Maggie rozluźniony popręg, mała popatrzyła na ojca z wyrzutem i wprowadziła swoją klacz w galop.

– Uważaj! – wrzasnął Luke. Zostawił Maggie i popędził za córką. – Zawróć klacz! Uważaj na płot! Zawracaj, do cholery!

Za późno. Pozbawiona jeźdźca klacz płynęła już ponad płotem, a Emmy wylądowała na trawiastym pagórku.

Dobry Boże, nie pozwól jej umrzeć, modliła się Maggie, kierując konia tam, gdzie leżała Emmy. Zupełnie zapomniała o zsuwającym się siodle. Nie pozwól, żeby stała się jej krzywda.

Luke już klęczał nad córką. Pochylił się i delikatnie sprawdzał, czy nie ma gdzieś wylewu albo złamanej kości.

– Tatusiu... – jęknęła żałośnie Emmy. Otworzyła szeroko oczy.

– Cicho, kociątko. Wszystko będzie dobrze. – Luke ostrożnie starł ziarenka piasku z buzi dziecka. – Chyba złamała nogę – szepnął do Maggie – a na czole będzie miała guza wielkości kaczego jaja. Bóg jeden wie, co jeszcze. Musimy ją zawieźć od szpitala. – Bardzo delikatnie wziął zapłakaną dziewczynkę na ręce. – Później poprosimy Tommy-Doca, żeby połapał nasze konie. Możesz mi wyjąć z kieszeni kluczyki do samochodu? Muszę cię prosić, żebyś poprowadziła auto.

Podróż do szpitala w Gainsville nie trwała długo. Maggie udawała opanowanie. Prowadziła jaguara z prędkością, która zadowoliła nawet Luke'a.

– Kocham cię – szepnął Luke do ucha dziewczyny, zanim z Emmy na rękach zniknął za drzwiami gabinetu. – Nie martw się.

Usiadła na ławce w poczekalni. Miała do wyboru przeglądanie starych, wystrzępionych magazynów, albo kontemplowanie wzoru na ściennej tapecie. Nabrała ochoty na papierosa. Tego uczucia doświadczyła po raz pierwszy od czasu, gdy ponad rok temu zerwała z Paulem. Naprawdę mnie wzięło, pomyślała. Bardzo się martwię o tę małą. Nie dlatego, że jest córką Luke'a, ale dlatego, że jest taka, jaka jest. Uczucia Maggie do Luke'a przeszły z fazy zauroczenia i pożądania w coś znacznie poważniejszego. CM czasu festiwalu w St. Petersburgu staliśmy się prawdziwą rodziną, pomyślała. Wiem, że tego właśnie pragnął Luke. Czy odważę się teraz powiedzieć mu prawdę? Czy mogę mieć nadzieję, że wybaczy mi to oszustwo, że pogodzi się...

Znów pomyślała o Emmeline. Na dodatek jest jeszcze Emmy. Teraz, po upadku z konia, ona zajmie wszystkie myśli ojca. Nie, teraz na pewno nie mogę mu powiedzieć, zdecydowała. Jeśli w ogóle... Co ja mam zrobić?

Luke bardzo długo nie wracał i Maggie zaczęła się już obawiać, że Emmy odniosła znacznie poważniejsze obrażenia, niż im się wydawało.

– Pozwolą jej po południu wrócić do domu – powiedział Luke, kiedy wreszcie wyszedł na korytarz. – Doznała lekkiego wstrząsu mózgu i złamała nogę. Założą jej gips. Kości nadgarstków popękały i trzeba je wziąć w łupki. Chyba mieliśmy szczęście.

– Rogu dzięki! – Mimo zdenerwowania Maggie zauważyła, że użył liczby mnogiej. Potem dopiero przypomniała sobie, że to nie ona jest matką dziewczynki. – Zawiadomiłeś Barbarę?

– Tak. Przyleci po południu...

– Och, Luke...

– Wiem, kochanie. – Ścisnął jej obie dłonie w swoich. – Wszystko się paskudnie skomplikuje. Nie zamierzam zrezygnować z sypania z tobą i zupełnie mnie nie obchodzi, co ona sobie pomyśli. Ale to potrwa najwyżej dwa tygodnie, a potem Emmy wróci do Nowego Jorku. Skomplikuje... To słowo nawet w części nie oddawało nastroju, jaki zapanował po przyjeździe Barbary. Była żona Luke'a przeobraziła się nie do poznania. Stała się wzorem troskliwej matki. Obrzuciła Maggie oskarżycielskim spojrzeniem, jakby czyniła ją odpowiedzialną za wypadek córki. Potem już zajmowała się wyłącznie Lucasem. Na powrót zajęła w rodzinie Darbych należne jej miejsce. Zaczęła od tego, że w drodze z lotniska do szpitala siedziała obok Luke'a na przednim siedzeniu jaguara.

Emmy oczywiście z radością powitała matkę. Przytuliła się do niej, jakby chciała w pełni wykorzystać jej obecność. Tym razem jednak nie zapomniała o istnieniu Maggie.

– Chyba zepsułam ci lekcję jazdy konnej. – Uśmiechnęła się smutno. Wzruszyła tymi słowami Maggie bardziej niż potokiem łez.

– Powinnam raczej powiedzieć, że udzieliłaś mi popartej przykładami lekcji, jak nie powinno się postępować z koniem. – Maggie włożyła w to zdanie całą miłość, jaką czuła do najmłodszej latorośli rodziny Darbych. – Możesz mnie teraz nauczyć grać w karty.

– Nauczę cię grać w wojnę albo w ryby – zaczęła Emmy, sadowiąc się z pomocą matki i pielęgniarki na wózku. – Znam też taką grę, która nazywa się popychanie. Na pewno spodoba się tobie i tatusiowi.

– Emmy musi teraz wypocząć – wtrąciła lodowatym tonem Barbara. – Postaram się tego dopilnować. Moim zdaniem, na razie ma już dość przygód.

– Mama ma rację – powiedział Luke do naburmuszonej dziewczynki. Położył dłoń na ramieniu Maggie, jakby chciał jej wynagrodzić niegrzeczne zachowanie Barbary. – Poczekamy z Maggie kilka dni, a kiedy poczujesz się lepiej, wszyscy troje pogramy sobie w karty.

Barbara traktowała Maggie z coraz większą wrogością. Była żona Luke'a najwyraźniej postawiła sobie za cel obrażać ją przy każdej możliwej okazji. Podczas kolacji pozwoliła sobie nawet na insynuację, że dziewczyna tylko po to przeciąga pracę nad książką, żeby dłużej pozostać na ranchu i w końcu usidlić Luke'a.

– Maggie zostanie tu tak długo, jak tylko zechce – powiedziała stanowczo Emmeline i ta ostra reprimenda byłej teściowej momentalnie poskutkowała.

Po deserze Luke i Emmeline poszli na chwilę do pokoju Emmy, a Maggie pośpiesznie wycofała się do domku, nie chcąc ryzykować kolejnego spięcia z byłą żoną Luke'a. Długo czekała na powrót kochanka, a kiedy się wreszcie pojawił, miał ponurą minę i trzymał się za głowę, jakby go bardzo bolała.

– Potwornie pokłóciłem się z Barbarą – westchnął. Usiadł na kanapie i przytulił Maggie do siebie. – Ona na nas zrzuca winę za wypadek Emmy. Dostało mi się także za tę noc na jachcie.

– Co jej powiedziałaś? – zapytała Maggie. Westchnęła i przytuliła twarz do muskularnego ramienia Luke'a.

– Przyznałem, że mamy romans. Uzmysłowiłem jej także, że przedstawiłem wprawdzie córce swoją kochankę, ale jestem wolny i mam do tego prawo.

– Może nie trzeba było... – Otwartość Luke'a wywołała na jej twarzy rumieniec. Wyobrażała sobie, jak bardzo wściekła się Barbara.

– Mówić jej, że jesteśmy kochankami? Chciałem jej nawet powiedzieć, że zostaniesz moją żoną. Powiedz tylko słowo, Maggie, a...

– Nie dzisiaj, Luke – poprosiła cicho. Wysunęła się z jego objęć i pod pozorem przygotowania czegoś do picia poszła do kuchni.

– No to za trzy dni. W tym stanie obowiązuje trzydniowy okres oczekiwania na odpowiedź. – Jego – uśmiech promieniował miłością. Maggie odwróciła głowę, nie chcąc, żeby widział napływające jej do oczu łzy. Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęła móc mu powiedzieć, że się zgadza.

– Nie chcę dziś o tym rozmawiać. – Podała mu szklaneczkę szkockiej.

– Więc kiedy? Jak długo to jeszcze potrwa? Oddajesz mi się cała, a kiedy tylko zaczynam mówić o małżeństwie, od razu chowasz głowę w piasek. Do diabła! – zawołał na widok łez, spływających po policzkach Maggie. Odstawił szklanę i mocno objął dziewczynę. – Wcale nie chcę się z tobą kłócić, kochanie. Proszę cię, nie płacz. Przytul mnie i powiedz, że też chciałabyś zostać ze mną na zawsze.

– Bardzo, Luke.

Tej nocy nie kochali się, tylko mocno się do siebie tulili, jakby przerażeni, że to drugie może zniknąć nad ranem.

Przez kilka następnych dni Luke nie odrywał się od pracy. Na całe dni zamykał się w pracowni, rezygnując tym razem z towarzystwa Maggie. Ona zaś z samego rana, zanim Barbara

wstała z łóżka, odwiedzała małą Emmy, a potem wracała do domku, chcąc jak najszybciej dokończyć pracę nad książką. Kilka razy udało jej się wymknąć na farmę babci. Zawsze jednak wracała na długo przed wieczornym posiłkiem. Pod koniec tygodnia Emmeline Darby zaprosiła ją do swojej pracowni na filiżankę kawy. Maggie siedziała przy stole i bez entuzjazmu prowadziła towarzyską rozmowę o książce i o wiadomościach, które wyczytała w porannej gazecie.

– Źle się czujesz? – zapytała czujna jak zwykle matka Luke’a. – Czy tylko wykończyła cię praca nad rękopisem?

– Ani jedno, ani drugie. Może to atmosfera, jaka zapanowała w tym domu...

Emmeline skinęła głową. Wpadające przez okno promienie słońca załśniły w jej włosach srebrzystym blaskiem.

– Zawsze tak jest, kiedy Barbara i Luke znajdują się pod jednym dachem – powiedziała starsza pani. – Dlatego właśnie zbudował sobie ten domek. Mógł się tam schować, kiedy miał jej dosyć. W Nowym Jorku było jeszcze gorzej. W domu nie miał żadnego kąta dla siebie. Wszędzie pełno było jej przyjaciół.

– To dlaczego w ogóle się z nią ożenił? – zapytała Maggie, zanim zdała sobie sprawę z popełnionego nietaktu.

– Zapewne chciał założyć rodzinę. Sądził, że Barbara rozumie jego malarstwo – odrzekła Emmeline tak zwyczajnie, jakby uważała, że pytanie Maggie nie było ani niegrzeczne, ani świadczące o wścibstwie. – Jej ojciec jest właścicielem galerii, w której Luke wystawia swoje prace.

Tego Maggie nie wiedziała. Nic dziwnego, pomyślała, że pomimo rozvodu zachowują jeszcze pozory przyjaźni.

– Czy Barbara rzeczywiście nie rozumie jego sztuki? – Zaryzykowała to pytanie nabrawszy pewności, że Emmeline i Barbara nigdy zbyt nie lubiły.

– Raczej nie – powiedziała starsza pani po chwili namysłu. – Jej zawsze marzyła się rola impresaria. Oczekiwała od Luke’a, że będzie raczej grał artystę, niż rzeczywiście malował. A sztukę tworzy się w samotności. Człowiek izoluje się od otoczenia i nie może przystosowywać się do cudzych wymagań.

– Tak – potwierdziła cicho Maggie. Przypomniała sobie, jak skoncentrowany był Luke podczas malowania jej portretu, jak nawet nie chciał się z nią wtedy kochać. – Wiem.

– Przypuszczam, że wiesz. – W głosie starszej pani dało się słyszeć aprobatę. – Byłaś bardzo dobra dla Luke’a, Maggie. Nie myśl, że tego nie zauważyłam, albo że nie pochwalam... Przez bardzo długi okres po rozwodzie w ogóle nie malował. Obawiałam się nawet, że już nigdy nie stanie przy sztalugach. Ty jesteś stworzona dla niego. – Emmeline zamilkła, jakby oczekiwała od Maggie jakiejś ważnej odpowiedzi.

– Chyba... Pani chyba wie, że bardzo go Kocham – zwierzyła się dziewczyna, wiedzioną nagłą potrzebą podzielenia się z kimś swoimi uczuciami.

– Tak myślałam. – Starsza pani skinęła głową z zadowoleniem. – Jestem przekonana, że on także cię Kocha. Poza tym cię potrzebuje. Emmy bardzo wiele dla niego znaczy, ale widują się tak rzadko... Powinien mieć dzieci i żonę, która by go rozumiała, tak jak ty.

Ze wzruszenia Maggie nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Jeśli Luke poprosi cię o rękę... – powiedziała cicho Emmeline i położyła dłoń na ramieniu dziewczyny – mam nadzieję, że mu nie odmówisz. Wasze małżeństwo byłoby najszcześniejszym wydarzeniem w historii rodziny Darbich.

Rozdział 12

Maggie jak oparzona wybiegła z pracowni Emmeline. Myślała zrozpaczona, że gdyby tylko matka Luke'a znała całą prawdę, na pewno tak chętnie nie oddawałaby syna w ręce wnuczki Edith Stockman. Dziewczyna zauważyła wyglądającą z okna swojego pokoju Emmy. Zmusiła się do uśmiechu i pomachała małej przyjaźnie. Wciąż biegnąc, prawie nieświadomie odnalazła tę samą ścieżkę, którą spacerowała z Lucasem w dniu swojego przyjazdu na rancho. Przerzuciła jedną z leżących nie opodal desek na drugi brzeg strumienia i po tym prowizorycznym mostku przedostała się na farmę babci. Wreszcie była u siebie. Ż ulgą postawiła stopę na ganku własnego domu. Muszę pomyśleć, powtarzała sobie w kółko wkładając klucz do zamka. Trzeba wreszcie rozwiązać ten węzeł, coś postanowić, zanim zupełnie stracę panowanie nad sytuacją.

Nalewała wodę do czajnika i obserwowała kręcącą się wokół kwiatów malwy pszczołę, kiedy usłyszała na ganku czyjeś kroki. Pani Boyd? Maggie zdziwiła się, dlaczego sąsiadka nie weszła od strony kuchni, jak to miała w zwyczaju. Zostawiła czajnik w zlewie i poszła do pokoju. Prawie wpadła na wpatzonego w nią, osłupiałego Luke'a.

– Maggie? – zapytał. – Oj ty tu robisz?

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Patrzyła na niego jak schwyte w pułapkę zwierzę. Zawsze się bała, że kiedyś ją tu przyłapie. Ale dlaczego właśnie teraz? Właśnie teraz, kiedy po wielogodzinnych rozmyśleniach wreszcie zdecydowała powiedzieć mu prawdę... Teraz, kiedy na wszystko jest już za późno...

Luke stał przed nią z rękami opartymi na biodrach. Jego zaskoczone spojrzenie rozbłysło pożądaniem. .. – Nic mi nie powiesz? – zapytał.

– Ja... – jakimś cudem Maggie odzyskała głos – chciałam tu przyjść. Pomyśleć.

– W domu Edith? Wiesz chyba, że ten dom należał do Edith?

Maggie przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Jak się tu dostałaś? Myślałem, że opiekują się tym domem władze stanowe. Zawsze był zamknięty.

Maggie milczała. Och, Luke, pomyślała, straciłam cię na zawsze.

– Tu był klucz. W karmniku dla ptaków, – Powiedziała prawdę. Pani Boyd poradziła jej, żeby na wszelki wypadek schowała tam zapasowy klucz. Zrobiło jej się niedobrze na myśl, że wprawdzie tak rzeczywiście było, ale z moralnego punktu widzenia ta prawda jest ordynarnym kłamstwem.

– I tak po prostu weszłaś do środka?

– Tak. – Spurpurowiała ze wstydu. Na litość boską, on nie zasługuje na takie traktowanie, myślała w popłochu.

– Nic nie rozumiem – pokręcił głową. – Barbara mi mówiła, że często tu przychodzisz. To ona mi powiedziała, gdzie mogę cię znaleźć.

Jeśli Barbara wie, to znaczy, że Emmy jej powiedziała, pomyślała przerażona Maggie.

– Luke... – zaczęła. – To nie tak, jak myślisz. Już dawno chciałam ci powiedzieć...

Ale on wcale jej nie słuchał. Rozglądał się dookoła, patrzył na rozłożone na małym sekretarzyku listy, na rozrzucone na kanapie poduszki...

– Ten dom wygląda tak, jakby ktoś w nim mieszkał... – powiedział Luke. – Pewnie... Mówiono mi, że pojawiła się już nowa właścicielka. Spadkobierczyni Edith. Spotkałeś tu kogoś?

– Tylko starą sąsiadkę... – Jak przez mgłę usłyszała własne słowa. I rudą kobietę, która cię kocha do szaleństwa, chciała dodać. A także małą dziewczynkę o włosach podobnych do twoich.

– Kochanie, ty drżysz. – Zauważył wreszcie jej zdenerwowanie i objął Maggie z czułością. – To rzeczywiście włamanie do cudzego domu, ale teraz oboje jesteśmy winowajcami. Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, ile razy chciałem zrobić to samo: przyjść tutaj i w spokoju rozejrzeć się po tym domu, wyobrażać ich sobie, patrzeć na portret Edith bez kłębiącego się za plecami tłumu ludzi...

Pomimo obezwładniającego przerażenia udało się Maggie zauważyć, że mówił o Edith tak, jakby był w niej zakochany. To jego Lilith, pomyślała Maggie. To jej przez całe życie pragnął.

– Czy wiesz, jak bardzo chciałem się z tobą kochać właśnie w tym domu? – Tym pytaniem potwierdził tylko przypuszczenia Maggie. – W łóżku Edith, pod jej portretem... A twoje włosy płonęłyby na jej poduszce... Chciałbym pochylać się nad tobą, tak jak mój ojciec...

Wpółprzytomną Maggie zdała sobie sprawę, że Luke jak zaczarowany, krok po kroku popycha ją do małej sypialni, w której nad łóżkiem wisiał portret uwielbianej przez niego kobiety. Palce Luke'a zaciskały się na ramieniu dziewczyny, jego płonące oczy wpatrywały się w nią tak samo jak wtedy, w muzeum...

– Nie, Luke – szepnęła, kiedy mocno przytulił ją do siebie. – Ja nie jestem Lilith... Nie jestem tą kobietą, której pragniesz.

Oświetlona promieniami słońca Edith uśmiechała się do nich z portretu, jakby babcia Maggie jakimś cudem przewidziała tę chwilę. Sportretowana przez ojca Luke'a namiętność nie wskazywała na przelotne pragnienie, ale na uczucie trwające całe życie, a nawet rozciągające się poza życie, na czas życia ich potomków... Ale tak być nie może, przypomniała sobie Maggie. Nie teraz. To tylko marzenie, które nigdy się nie spełni.

– Waśnie, że jesteś – wyszeptał Luke i pocałował ją w usta. – Oboje od początku o tym wiedzieliśmy... Od pierwszej chwili, wtedy, w muzeum. Jesteśmy dla siebie przeznaczeni...

Powoli rozpinął guziki jej bluzki. Maggie próbowała nie poddawać się obezwładniającemu ją pożądaniu. Nie teraz, myślała. Nie mogę do tego dopuścić. Najpierw muszę mu wszystko wyjaśnić.

– Luke... – Odepchnęła go od siebie. – Przestań. Nie wiesz, kim naprawdę jestem.

Wreszcie coś do niego dotarło. Ponad jej głową patrzył w otwarte drzwi szafy, w której wisiały ubrania Maggie. Znał przecież te sukienki... Zacisnął dłonie na ramionach dziewczyny.

– Ty, Maggie? – Popatrzył jej w oczy. – To ty jesteś (spadkobierczynią Edith?)

Maggie tylko skinęła głową.

– To niemożliwe! – Wciąż trzymał ją za ramiona. Spod rozpiętej bluzki widać było jej koronkowy stanik, ale Luke już na to nie reagował. – Górka Edith jest ode mnie o kilka lat starsza...

– Jestem wnuczką Edith – powiedziała cicho. – Jej córka, Helen, to moja matka...

Luke wciąż patrzył na nią z niedowierzaniem. Powoli jednak zaczynała do niego docierać cała, oczywista teraz, prawda.

– Chyba już dawno powinienem się tego domyślić. – Spojrzał na nią, jakby była kimś zupełnie obcym. – Te włosy, oczy, to cudowne namiętne ciało... Użyłaś podstępu, żeby zdobyć to, czego ode mnie chciałaś!

– Luke... Ty nic nie rozumiesz!

– Czyżby? – Z wściekłością chwycił garść jej włosów. – Boże, ależ się wygłupiłem.

Zanim Maggie zorientowała się, co się dzieje, Luke nachylił się i pocałował ją z rozpaczą.

– Niczego od ciebie nie chciałam. – Dziewczyna odsunęła się. – Od chwili gdy dowiedziałam się, kim jesteś, miałam pewność, że nie wolno mi się z tobą spotykać. Na pewno nie powinnam tu przyjeżdżać. Ale tak bardzo chciałam dowiedzieć się wszystkiego o mojej babci.

– I o jej grzesznym romansie z Darbym? – Zabrzmiało to jak świśnięcie bata. – Tak grzesznym, że nie mogłaś wyjawić, kim naprawdę jesteś. Może myślałaś, że twoi wspaniali krewni także i ciebie wydziedziczą, jeśli dowiedzą się, że sypiasz z jednym z nas?

– Akurat nie o moich krewnych mi chodziło. Musisz przecież wiedzieć, że Emmeline...

– Dlaczego to zrobiłaś, Maggie? – Luke był zbyt wściekły, żeby wysłuchać tego, co miała mu do powiedzenia. – Słodka kłamczucha. Chciałaś upajać się – grzechem Edith jak egzotycznymi perfumami? Tuliłaś się do mnie, mówiłaś, że kochasz, a tymczasem było to zwykłe kłamstwo... Co zamierzałaś zrobić w momencie, kiedy bym ci się znudził?

Nie dostał w twarz tylko dlatego, że całą siłą woli udało jej się opanować.

– Możesz sobie myśleć, co chcesz – wycodziła przez zaciśnięte zęby – aleja nie kłamałam. A moja namiętność nie miała nic wspólnego z twoją obsesyjną tęsknotą za Kochaniem się z... – Zorientowała się, że posunęła się za daleko, zanim jeszcze skończyła mówić. Luke zerknął na portret Edith, potem znów popatrzył na Maggie. W oczach miał nienawiść.

– Edith jest o całe niebo lepsza od ciebie – powiedział, a każde słowo z osobna było śmiertelnym ciosem dla wszystkich uczuć, które jeszcze tak niedawno ich łączyły. – Ona była całkowicie oddana mojemu ojcu i nic ją nie obchodziło, kto się dowie o ich romansie. Pomyśleć tylko, że ja chciałem się z tobą żenić – parsknął. – Bądź tak miła i opuść posiadłość Darbych. Jeszcze dzisiaj. – Wybiegł z domu trzasnąwszy drzwiami.

Maggie opadła na mały taboret, stojący obok łóżka. Jeszcze tego ranka obudziła się w ramionach Luke'a. Jeszcze tego ranka oboje myśleli, że tak już będzie zawsze. Szlochała

spazmatycznie, a łzy wsiąkały w starą spłowiała narzutę.

– Wiedziałam, że to niemożliwe – jęczała. – Ale naprawdę nie chciałam, żeby tak się skończyło.

Kiedy wreszcie trochę się uspokoiła, minęło południe. Musiała jeszcze załatwić kilka spraw. Przyszła tu pieszo, a chociaż wciąż miała kluczyki do kharmanghii, to czuła, że nie ma już prawa używać samochodu Darbych. A musiała przecież jakoś zabrać swoje rzeczy z domku Luke'a.

Chyba nie uda mi się przenieść wszystkiego bez niczyjej pomocy, myślała. Przynajmniej nie za jednym razem, a nie ma na ziemi takiej siły, która by mnie zmusiła do pójścia tam po raz drugi. Wreszcie wpadła na pomysł, żeby zapytać panią Boyd, czy ma jakiś samochód.

Sąsiadka Maggie właśnie zagniała ciasto na placek. Musiała dostrzec w twarzy dziewczyny coś dziwnego, bo nie zadawała zbyt wielu pytań. Bez wahania pożyczyła jej samochód i pozwoliła skorzystać z telefonu, żeby mogła sobie zarezerwować bilet na samolot.

Z rozmowy telefonicznej z Britt Maggie dowiedziała się, że przyjaciółka za dwie godziny odlatuje do Charleston na jakąś konferencję i że klucze od mieszkania zostawi jej pod wycieraczką.

– Czuj się jak u siebie w domu. Możesz mieszkać tak długo, jak zechcesz – powiedziała Britt. – Za trzy dni wracam, wtedy sobie pogadamy.

Maggie podziękowała i dopiero wtedy głos jej się załamał.

– Nie znam wprawdzie szczegółów – powiedziała Britt, domyślając się, że coś jest nie w porządku – ale bardzo mi przykro, że tak się to wszystko ułożyło, dziecinko.

Obolała Maggie siedziała w wygodnym fotelu samolotu. Teraz była już absolutnie pewna, że Luke kochał nie ją, ale cień kochanki ojca, do której tak bardzo była podobna. Kiedy wynajętym samochodem podjechała pod dom przyjaciółki, uzmysłowiła sobie, jak strasznie jest samotna. Nie spełniona miłość do Luke'a sprawiała jej niemal fizyczny ból. Muszę się wyleczyć, powtarzała sobie bez przerwy. Muszę wymyślić sobie jakieś zajęcie na całą resztę życia.

Następne trzy dni okazały się prawdziwą męczarnią. Już pierwszego dnia obudził ją telefon. Na wpeł przytomna usłyszała w słuchawce głos Luke'a.

– Maggie – zaczął, nie zwracając sobie głowy choćby zdawkowym pozdrowieniem – muszę z tobą porozmawiać.

– Nie – odrzekła. Nie odłożyła słuchawki, tylko od razu wyłączyła telefon. Chwilę później telefon jednak zadzwonił. Tym razem w kuchni. Nawet go nie odebrała, tylko od razu wyłączyła i ten aparat. Potem poszła na basen i pływała tak długo, aż zupełnie opadła z sił.

Na razie nie mogę wrócić na farmę, myślała, wyciągnięta na leżaku. Muszę najpierw jakoś sobie poradzić z tą głupią miłością. To może trwać wiecznie...

Trzeciego dnia dzwonek przy drzwiach wypełnił koszmarnym hałasem ciche mieszkanko Britt. Luke, pomyślała Maggie. Roztrzęsiona przyłożyła oko do wizjera i zamarła.

– Emmeline! – zawołała. Otworzyła drzwi i skinęła głową stojącemu za starszą panią Tommy-Docowi.

– Witaj, Maggie – powiedziała matka Luke’a.

– Cześć – dodał Tommy-Doc. – Poczekam na panią na dole, pani Darby.

Maggie czekała, aż gość wejdzie do środka. Wreszcie przypomniała sobie, że Emmeline nie widzi i że nie zna tego pomieszczenia. Usadziła starszą panią na kanapie, a sama usiadła obok niej.

– Po co... Dlaczego pani przyjechała? Myślałam...

– Naprawdę nie wiesz? – Emmeline odnalazła dłoń Maggie i położyła na niej rękę. – Jestem tu z powodu mojego syna. Odkąd wyjechałaś, zupełnie oszalał.

– To Luke kazał mi się wynieść. Wrzeszczał na mnie... Mówił słowa...

– Których naprawdę nie chciał powiedzieć.

– O, nie. Na pewno źle o mnie myślał. Wszystko skończone.

– Dlatego, że jesteś wnuczką Edith? – Emmeline uśmiechnęła się słabo.

– Oczywiście, powiedział pani. Tak mi przykro.

– Zupełnie niepotrzebnie. – Starsza pani uściśnęła dłoń dziewczyny. – Nie potrzebował mi niczego mówić. Już w pierwszej chwili cię rozpoznałam, chociaż jestem niewidoma. Twój głos cię zdradził, dziecko. Tak jakbym słyszała mówiącą do mnie po tylu latach Edith.

Maggie ukryła twarz w dłoniach.

– I mimo to tak serdecznie mnie pani przyjęła?

– szepnęła. – Dlaczego?

– Może od początku wiedziałam, co czuje Luke.

– Emmeline uśmiechnęła się tajemniczo. – Pewnie trudno ci będzie w to uwierzyć, aleja nie czuję do Edith nienawiści. A już na pewno nie żywię niechęci do ciebie. Cierpiałam, wiedząc, że mój mąż kocha inną kobietę, ale jakoś przeżyłam. Zresztą wrócił do mnie, chociaż to Edith była największą miłością jego życia. Potem odbudowaliśmy nasze małżeństwo na gruzach tego, co straciliśmy. Nie przeżywaliśmy wprawdzie uniesień, ale po pewnym czasie oboje osiągnęliśmy spokój ducha. Przyzwyczyłam się do tego i zupełnie mi ten stan rzeczy wystarczył.

Wysłuchawszy opowieści trzeciej osoby należącej do miłosnego trójkąta, Maggie poczuła i ulgę, i smutek. Cieszyła się słysząc, że Emmeline znalazła jednak swoje szczęście i że ona, Maggie, naprawdę nie sprawiła matce Luke’a bólu. Jakiego hartu ducha potrzeba, żeby tak jak Emmeline, z pełną świadomością, być przykładną żoną człowieka, który kocha inną. Ja bym się na to nie zgodziła, pomyślała Maggie. Za bardzo kocham Luke’a. Ze mną mógłby mieć wszystko albo nic.

– A ty jesteś największą miłością życia mojego syna – powiedziała Emmeline, jak gdyby potrafiła czytać w myślach Maggie. – Jeśli go właściwie rozumiem, to nawet jedyną jego miłością.

– Ja też tak myślałam. Obawiam się jednak, że było to tylko złudzenie. Proszę mi wybaczyć to, co teraz powiem, ale pani syn także jest zakochany w Edith. On po prostu pomylił nas obie.

– Być może. Ale ty, Maggie, bardzo różnisz się od Edith. Jesteś bardziej wrażliwa na potrzeby innych ludzi. Być może rzeczywiście w pierwszej chwili Luke zachwycił się tobą dlatego, że uosabiałaś najszcześniejszy okres życia jego ojca, ten okres, który on uważał za najpiękniejszy i najbardziej inspirujący. Jednak Luke nie jest Ansonem, tak jak ty nie jesteś Edith i to ciebie w końcu naprawdę pokochał. Wróć do nas, Maggie. Naucz go żyć terazniejszością. Z tobą.

Jeszcze długo po wyjściu Emmeline Maggie analizowała całą tę rozmowę. Słowo po słowie. Wreszcie, jakby spuszczone ją z uwięzi, wstała, zamówiła samochód z wypożyczalni i zabrała się do pakowania. Muszę spróbować, pomyślała. Luke zbyt wiele dla mnie znaczy, żebym mogła zrezygnować bez walki.

Otworzyła jej drzwi ponura Ruby Jones.

– Pan Luke jest w pracowni. Powiedział, żeby mu nie przeszkadzać. Poproszę panią Barbarę.

– Nie! Tylko nie to.

Gospodyni zupełnie nie przejęła się protestem Maggie. Po chwili w holu zjawiała się nastroszona i zła Barbara. Najwyraźniej uwierzyła w to, że teraz ona o wszystkim decyduje.

– Luke kazał powiedzieć, że wysłę czek do St. Petersburga na adres pani przyjaciółki – oświadczyła lodowato – albo gdziekolwiek pani sobie zażyczy. W tej sytuacji nie sądzę, żeby chciała pani tu pozostać.

– Nie chodzi o pieniądze. Muszę się z nim zobaczyć.

– Przykro mi. – Chociaż Barbara była szczupła, dosłownie zatarasowała sobą drzwi. – On nie chce pani widzieć.

Maggie wróciła do samochodu ze łzami w oczach. Emmeline jest w błędzie, myślała. Jeśli Luke rzeczywiście się wścieka, to ze złości, a nie z tęsknoty. Pojechała na farmę babci. Dopiero kiedy zaparkowała auto pod starym dębem, uświadomiła sobie, jak łatwo dała się spławić. Ani myślę tak głupio się poddać, postanowiła. Zostanę tu, w pobliżu i wciąż będę mu przypominać o swoim istnieniu. Zmuszę go do tego, żeby znów ze mną porozmawiał.

Weszła do domu i postawiła walizkę. Zdjęła buty i właśnie zaczęła rozpinać bluzkę, kiedy do pokoju wszedł Luke.

Boże, ależ on jest piękny, pomyślała Maggie, wpatrując się w jego gęste włosy, ostre rysy i wąskie biodra. Dzinsy miał poplamione farbą.

– Byłaś na rancho – powiedział Luke, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku. – Szukałaś mnie. A potem po prostu odjechałaś...

– Barbara powiedziała...

– Wiem, co powiedziała. Emmy wszystko mi powtórzyła.

– Podsluchiwała? – zapytała Maggie. Tak bardzo chciała wyciągnąć rękę i choćby na chwilę go dotknąć. – Ale jak...

– Przykuśtykała o kulach pod drzwi pracowni i tak długo w nie waliła, aż wreszcie ją wpuściłem. Chciała naprawić to, co zepsuła kilka dni temu. Ona chyba ma nadzieję, że my...

Luke zrobił krok w jej kierunku. Już nie mogli nad sobą zapanować. Po chwili Maggie znalazła się w jego ramionach i gładziła stęsknionymi dłońmi umięśnione plecy swojego mężczyzny.

– Na litość boską, kochanie – jęknął cicho. – Jak mogłaś mnie tak zostawić?

– Ależ, Luke...

– Wiem, wiem. – Przyciskał ją do siebie tak mocno, że o mało nie połamał jej kości. – Zachowałem się jak głupiec. Tak bardzo cię pragnę. Zechciej znów kochać się ze mną zaraz, zanim zalegalizujemy naszą miłość.

– O, tak, Luke – westchnęła Maggie szczęśliwa, że znów może go czuć przy sobie. Bardziej niż cokolwiek na świecie chciała się natychmiast z nim połączyć. Nawet gdyby jej matka miała ochotę ją zabić, dowiadując się prawdy.

Luke'owi niczego więcej nie było trzeba. Porwał Maggie na ręce, przeniósł przez niskie drzwi i zaniósł do malutkiej sypialni Edith.

– Tu zaczniemy – powiedział. Zatrzymał się w tym samym miejscu, w którym trzy dni temu tak strasznie się pokłócili i zaczął ją gwałtownie i namiętnie całować.

– Boże! Ależ ja cię kocham – szeptał. – Ciebie, Maggie, a nie kobietę z portretu.

Poczuła, że te słowa coś w niej uwolniły. Runęła ostatnia przeszkoda dzieląca ją od Luke'a.

– Weź mnie – błagała. – Zanieś mnie do łóżka.

Położył ją na odkrytym spłowiała narzutą łóżku Edith. Szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak powoli, z namysłem zdejmował koszulę i spodnie. Myślała, jakie to szczęście, że ten mężczyzna należy do niej.

– Rozbierz się – poprosił.

Drżącymi rękami rozpiniała guziki i zatrzaski. Luke nawet nie kiwnął palcem, żeby jej pomóc. Patrzył na nią tak, jak ona przed chwilą obserwowała jego. Chwilę później stanęła przed nim zupełnie naga.

Dosłownie rzucili się na siebie. Odzyskiwali się w rozkoszonym uścisku, na powrót znaleźli szczęście, które, wydawało się, stracili na zawsze. Tym razem ich zjednoczenie było pełniejsze niż kiedykolwiek. Stali się jakby jednym ciałem, jedną duszą. Jakby to łóżko naprawdę ich sobie zaślubiło.

– Lilith – szepnął Luke. – Zostanę twoim mężem, twoim kochankiem, będziemy mieli dzieci...

– Tak, kochanie. – Wtuliła się w niego z całej siły.

– Ja też chcę być z tobą na zawsze. Powiedz mi, dlaczego wciąż nazywasz mnie tym imieniem? Edith i Anson odeszli, a my jesteśmy sobą.

– Zapomniałaś? Mówiłem ci, że Lilith była żoną Adama, kobietą, którą kochał i utracił.

– Mówiłeś, że miała rude włosy.

– Zgadza się, ale nie tylko z tego powodu Anson tak nazwał twoją babcię. On uważał, że Edith powinna – być jego jedyną żoną, tak jak ja uważam, że ty powinnaś być moją. Gdybym tylko wcześniej cię spotkał, nie byłoby w moim życiu innych kobiet...

– Och, Luke! , – Ale z drugiej strony, gdyby mój ojciec nie ożenił się z Emmeline, nie byłoby mnie tutaj – przypomniała delikatnie pieszcząc wargami usta Maggie. – A bez Barbary nie byłoby Emmy. – Pocałunek stał się namiętny i od nowa rozpałił w nich żądzę. – Mam większe szczęście niż mój ojciec, kochanie – szepnął Luke, tuląc w ramionach nagie ciało dziewczyny. – Ja mam swoją Lilith na całe życie.